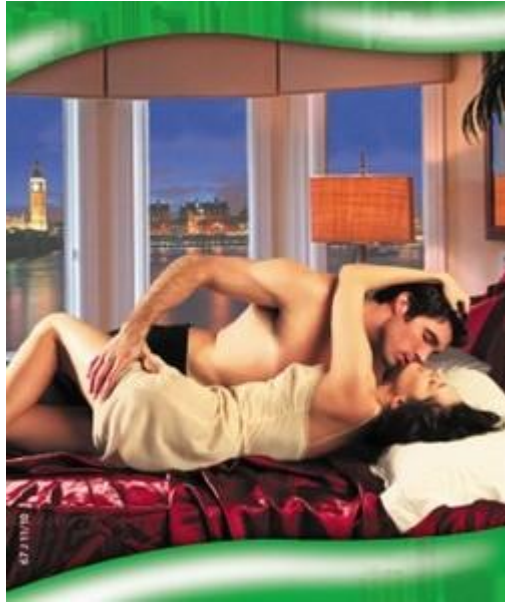




*Susan Stephens*



*Włoski temperament*

# PROLOG

Lorenzo Domenico nie przepadał za spotkaniami towarzyskimi, a już służbowe przyjęcia były najnudniejsze. Stanowiły jednak okazję, by pokazać się, rozejrzeć i ocenić nowy narybek. Lorenzo niedawno przybył do Wielkiej Brytanii i prawie cały czas poświęcał pracy. Przyjechał jako wykładowca w ramach programu wymiany najzdolniejszych absolwentów prawa ze Zjednoczonego Królestwa i Stanów Zjednoczonych.

Przyjęcie wydano na cześć wybitnego sędziego, który niedawno z woli królowej został lordem. Lorenzo zatrzymał się na progu sali recepcyjnej, ponieważ uderzyła go podejrzana cisza. Musiało dziać się coś niedobrego. Salę wypełniali znani członkowie palestry oraz ledwie opierzeni prawnicy liczący na to, że zostaną zauważeni przez wielkich tego świata.

Na podium stała mocno zaczerwieniona młoda kobieta oraz ponury starszy pan. Dziewczyna widocznie miała przedstawić honorowego gościa, czyli stojącego obok niej sędziego Deadfasta. Świeżo upieczony lord nie krył niezadowolenia, że jego nazwisko wyleciało z pamięci nieszczęsnej kandydatce na adwokata.

Lorenzo uznał, że musi wkroczyć, aby ratować sytuację.

Ponury lord zniecierpliwiał się, gdy Carly Tate ponownie zaczęła się jąkać.

- Mam zaszczyt i przyjemność... przedstawić państwu... pana sędziego...

Urwała, ponieważ w głowie miała zupełną pustkę. Dlaczego akurat teraz zawodzi ją pamięć? Chętnie rzuciłaby winę na wysokiego, szalenie przystojnego mężczyznę, który przed chwilą pojawił się w sali i bystrym spojrzeniem omiół obecnych. Speszyla się jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, że i on widzi jej kompromitację. Był atletycznie zbudowany, miał czarne włosy i oliwkową karnację. A ona była niezdarną grubaską, która nawet nie umie przedstawić starszego pana.

Zauważyła, że nikt jej nie słucha, ale nie zdziwiła się, bo sama wołała patrzeć na przystojnego Włocha. Zanosiło się na kolejną sromotną porażkę, a nie chciała do tego dopuścić. Nabrała więc tchu i kolejny raz zaczęła:

- Szanowni państwo...

Zupełna pustka w głowie! Co za wstyd!

Zrozpaczona pomyślała, że może pracować na zapleczu, ale nie nadaje się do publicznych występów. A mimo to marzyła o zdobyciu sławy jako adwokat! Człowiek, który pragnie się wybić, musi umieć pokonywać tremę. A ona skompromitowała się...

Goście rozstąpili się, a nowo przybyły ruszył w stronę podium. Stał obok Carly, wziął mikrofon i powiedział z uśmiechem:

- Bardzo państwa przepraszam za spóźnienie.

Nie spóźnił się, lecz nikt z obecnych o tym nie wiedział. Czarująco uśmiechnięty odwrócił się do sędziego Deadfasta. Na dziewczynę niby nie spojrzął, lecz kątem oka widział jej nieszczęśliwą minę. Tym, że jąkała nie stanęła na wysokości zadania, zajmie się później.

- Mam wielki zaszczyt... - zaczął.

Mówił z szacunkiem tak długo, aż z twarzy gościa honorowego zniknęły apoplektyczne rumieńce. Po zakończeniu powitalnego przemówienia odsunął się na bok.

Udobruchany lord zszedł z podium i natychmiast otoczyli go przymilnie uśmiechnięci ludzie.

Lorenzo był zadowolony z siebie. Pomyślał, że przemawianie w obecności sędziów należy do zawodowych umiejętności adwokata, a uwodzenie kobiet jest namiętnością każdego mężczyzny. Jego matka, Włoszka, często mu powtarzała, że uszczęśliwianie kobiet jest najważniejsze i stanie się fundamentem jego szczęścia. Trzeba będzie doksztalić nieudolną dziewczynę, ale najpierw wypada zająć się gośćmi.

- Jeśli państwo pozwolą, dorzucę jedno małe spostrzeżenie. - Położył rękę na ramieniu nieszczęsnej jąkały i lekko popchnął ją do przodu. - Kto z państwa uważał podobieństwo między sędzią Deadfastem, gościem honorowym dzisiejszego wieczoru, a sędzią Joem Dreddem, znanym bohaterem komiksów? - Odczekał chwilę i widząc zainteresowanie na twarzy lorda, podniósł rękę, aby uciszyć rozlegające się tu i ówdzie głosy. - Pamiętajmy, że sędzia Joe Dredd miał prawo aresztować przestępców, skazywać ich i domagać się niezwłocznego wykonania wyroku. Dlatego doradzam roztropność. - Goście wybuchnęli śmiechem, wiekowy sędzia śmiał się najgłośniej. Lorenzo osiągnął cel, więc odetchnął z ulgą i zakończył: - Życzę państwu przyjemnej zabawy.

Odwrócił się, aby zająć się skompromitowaną dziewczyną, ale jej już nie było. Uciekła z podium. Wypatrzył ją przy barze.

Carly wypila dwa kieliszki wina, lecz alkohol nie pomógł i nadal zbierało się jej na płacz. Czyżby ostatecznie zaprzepaściła szansę na karierę? Nie lubiła przyjąć, nie umiała przemawiać do dużego grona. Dlaczego koledzy akurat ją wytypowali jako konferansjera? Czy zrobili to złośliwie?

Kątem oka dostrzegła, że przystojny wybawiciel zmierza w stronę baru. Poczzerwieniała jak piwonia i odwróciła się, dzięki czemu Lorenzo mógł się jej przyjrzeć. Spodobała mu się pulchna kobieca sylwetka, pobudziły wyobraźnię bujne miedziane włosy. Dużo przemawiało na korzyść niefortunnej zapominalskiej, ale ogromnym minusem był nieciekawy strój. Dowód typowego dla Angielek braku gustu.

Carly zerknęła przez ramię i drgnęła nerwowo, gdy okazało się, nieznajomy stoi tuż za nią.

- Jestem panu wdzięczna, bardzo wdzięczna - wykrztusiła. - Nie wiem, co mi się stało.

- Hm, aż taka niewiedza? - Odebrał jej kieliszek.

- Uratował pan sytuację - dodała coraz bardziej speszona. - Nie wiem, dlaczego pan to zrobił. Jeszcze raz dziękuję. - Co się z nią działo? Ten Włoch działał na nią jak...

- Nie musi mi pani dziękować. - Lorenzo podał jej szklanę wody. - Proszę wypić. Zaraz poczuje się pani lepiej.

- Dziękuję. - Wypiła duszkiem.

Patrzył na nią zaintrygowany, ponieważ była pełna sprzeczności. Zielone oczy podejrzanie rozpały się, co zdradzało, o czym niegustownie ubrana Angielka myśli. Stwierdził przy tym ze zdziwieniem, że ma twarz jak z porcelany. Brak jej było ogłady, była niezdarna, a jednak w tłumie prawdziwych dam właśnie ona przykuła jego uwagę.

Wstawił w połowie opróżnioną butelkę do kubelka z lodem.

- Już dość pani wypila.

Carly była zachwycona wybawicielem i coraz bardziej podniecona. Jak należy postępować z człowiekiem w eleganckim garniturze okrywającym ciało atlety? Nawet nie warto się zastanawiać... Tak przystojny mężczyzna może mieć każdą kobietę, więc zaraz uśmiechnie się zdawkowo i odejdzie.

Dlaczego uważała, że tak będzie? Czy celowo ubrała się skromnie, aby nie zwracać na siebie uwagi?

Inne kobiety wyglądały, jakby strojem chciały wszystkim zaimponować. Carly chciała jak najprędzej się wycofać, by uniknąć przykrości ze strony nieznanego Włocha. Niestety nogi odmówiły posłuszeństwa, stała więc jak słup. Spuściła oczy, a jej wzrok padł na męskie stopy.

Nieznajomy akurat włożył rękę do kieszeni spodni, więc nogawka podjechała wyżej i odsłoniła ekstrawaganckie skarpetki. Dlaczego mężczyzna w eleganckim tradycyjnym garniturze nosi jaskrawe skarpetki? Czy to świadczy o ekstrawaganckiej duszy?

- Jak się pani czuje?

Brzmienie basowego głosu przyprawiało o zawrót głowy. No i ten lekki obcy akcent... Włoch patrzył przy tym wyczekująco, jakby liczył na pozytywną odpowiedź.

Carly uważała, że ma błyskawiczny refleks, była dumna ze swej jedynej prawdziwej zalety. Lecz teraz patrzyła z cielecym podziwem na przystojnego cudzoziemca i zastanawiała się, jak on całuje. Miał namiętne usta, olśniewająco białe zęby i uwodzicielskie oczy z iskierkami ironicznego humoru.

Kim jest ten czarnowłosy, atletycznie zbudowany ideał mężczyzny? Wygląda jak amant filmowy...

A kim ona jest? Piegowatą prowincjuszka o żywym umyśle, skromną adeptką prawa, której marzy się adwokacka kariera.

- Jest pan Włochem? - Nic mądrzejszego nie wymyśliła.

- Jestem Amerykaninem włoskiego pochodzenia. - Wymownie zerknął na pusty kieliszek. - Coś mi się zdaje, że nie przepada pani za przyjęciami. Zgadłem? - Nie czekając na odpowiedź, wziął Carly za rękę i wyprowadził z gwarne go pomieszczenia.

Czyżby brał ją pod opiekę?

Zdarzyłoby się to jej pierwszy raz. Co za przyjemna odmiana! Carly była duża i zaradna, więc wszyscy uważali, że zawsze świetnie zadba o siebie.

Rozsądek podpowiedział, że Amerykanin dopiero przyjechał do Londynu, nie zna miasta i na pewno zapyta o najbliższy postój taksówek.

Domysł okazał się błędny.

Minęli windy i poszli dalej. Tylko dokąd?

Hm... Może rano będzie tego żałować, ale do jutra daleko.

Amerykanin otworzył drzwi.

- To pomieszczenie służy jako szatnia, prawda? - Gdy Carly skinęła głową, dodał: - Czy tutaj zostawiła pani okrycie? Na dworze może być zimno.

Dlaczego o to pyta? Chce podać płaszcz i pożegnać się? Marzyła o czymś innym... Przykry zawód...

- Sądzi pan, że już chcę wyjść?

- A jest inaczej?

Nie mylił się, ale czy to jest zaproszenie, aby z nim spędzić resztę wieczoru?

- Wezwać dla pani taksówkę?

Czyli to nie zaproszenie!

- Mieszkam w pobliżu. Pójdę pieszo.

- Czy to rozsądne? - Patrzył na nią jak lekarz podejrzewający pacjentkę o to, że przeholowała z alkoholem.

Cóż, taka była prawda. Carly przestąpiła z nogi na nogę. Czuła się coraz bardziej nieswojo pod tym badawczym spojrzeniem wielkoluda.

- Dlaczego według pana spacer jest nierozsądny? - spytała, wkładając płaszcz.

- Wydaje mi się, że trochę za dużo pani wypila.

- Krytykuje mnie pan? - Gdy tylko uśmiechnął się półgębkiem, wymownie spojrziała na drzwi. - Jeśli pan pozwoli... - Nie warto przedłużać agonii, bo taki mężczyzna jest nie dla niej.

- Pozwalam. - Ukłonił się i odsunął.

Gorączkowo zastanawiała się, kim on jest. Jedyłą wskazówkę stanowiły nietypowe skarpetki: jaskrawo zielone ze wzorem jakby czerwonych rękawic bokserkich i ze znakiem jakiegoś klubu. Bokser? Zapaśnik?

Kobieta, której zależy na robieniu kariery zawodowej, nie powinna zbyt często zajmować się mężczyznami.

Lecz buntujące się ciało pragnęło tego, na co rozum nie zezwalał. Na szczęście dla Carly dotychczas rozsądek zwykle zwyciężał. Być może nieznajomy miał nieciekawe zamiary i dlatego wyprowadził ją z sali. Gdyby zaproponował wspólne spędzenie wieczoru, oczywiście odmówiłaby. Nigdy nie ulegnie zmysłom.

A może warto?

Mało prawdopodobne, aby królewicz z bajki zainteresował się brzydkim kaczątkiem.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W sali wykładowej panowała cisza jak makiem zasiał. Czy słuszne jest przypuszczenie, że niepodzielną uwagę studentów, a zwłaszcza studentek, potrafi utrzymać wykładowca o urodzie Włocha i nikt więcej? Nie ulegało wątpliwości, że osiągnął to Lorenzo Domenico, wyjątkowo przystojny mężczyzna w nieskazitelnie skrojonym garniturze. Władczym spojrzeniem umiał przykuć uwagę słuchaczy, którzy wpatrywali się w niego jak zaczarowani. Na długo przed wykładem tłum kobiet wdarł się do sali, aby zająć miejsca w pierwszych rzędach. Tego dnia na jednego słuchacza przypadało aż dziesięć słuchaczek.

Lorenzo, który niedawno przybył do miasta, już był owiany legendą. Podczas wykładu chodził przed audytorium, ale niekiedy przystawał i krytycznym spojrzeniem obrzucał twarze studentów. Sprawdzał, czy wszyscy pilnie go słuchają. Bardzo zależało mu na osiąganiu najlepszych wyników. Sam był pracoholikiem i podobnego zaangażowania oczekiwał od swych słuchaczy. Stale sprawdzał ich postępy, niszczył tępawych kujonów, leniów rozgniatał jak pluskwy, natomiast promował bystrych i obdarzonych wyobraźnią pracusiów.

Był popularny, ale niektórzy studenci bardzo go krytykowali, znaczy się ci zniszczeni i rozdeptani.

Prowadził wykłady związane z programem stypendialnym, zgodził się też osobiście przeszkolić jednego aplikanta.

Zatrzymał się w pół kroku. Zamierzał sprawdzić listę, ponieważ wydało mu się, że kogoś brakuje. Mimo woli spojrział przez okno.

- Państwo wybaczą. - Zignorował szmer niezadowolenia i wybiegł z sali.



Pognał korytarzem jak furia. Zirytował się z powodu spóźnialskiej, która starym rowerem uderzyła w jego nowiutki samochód.

- Nie uda się zatrzeć śladów! - ryknął na całe gardło, dobiegając w kilku susach.

- Rysa jest minimalna. - Dziewczyna spojrzała na niego niewinnymi zielonymi oczami, drgnęła, poczerwieniała. - Och! Dzień dobry.

Lorenzo stanął jak wryty, bo zrozumiał, że sprawa wygląda źle, niezależnie od tego, pod jakim kątem rozpatrzy ten incydent.

Carly pobladła, gdy dotarło do niej, że zarysowała samochód nowego wykładowcy. Dlaczego wypadek zdarzył się na samym początku kursu? I nie było to pierwsze nieszczęście tego dnia. Rano otrzymała pismo informujące, że Lorenzo Domenico, pod którego kierunkiem będzie się doksztalać, jest też przewodniczącym komisji przyznającej stypendium Unicorn.

Solennie obiecała rodzicom, że zdobędzie to stypendium.

Nie mogło być gorzej!

Bez trudu odgadła, co wykładowca myśli: „No, nie! Znowu ona!”.

Aby się ratować, wskazała ślad na karoserii. Teraz, gdy właściciel samochodu stał obok, rysa niestety wydawała się większa, a jednak Carly powiedziała:

- Ledwie widoczne zadrapanie.

- Ledwie widoczne? - powtórzył Lorenzo, szyderczo wykrzywiając usta.

Carly dziwiła się, że poprzedniego wieczoru go nie poznała. Tuż po przyjeździe do Zjednoczonego Królestwa adwokat Domenico zgodził się wystąpić jako obrońca w pozornie beznadziejnej sprawie. Pozornie, bo wygrał proces. Wiadomość rozeszła się po Londynie lotem błyskawicy, a sława Lorenza Domenica urosła do takich rozmiarów, że miał zapewnionych klientów co najmniej na rok. W najbliższym czasie raczej nie powróci do Stanów, a jeśli wierzyć krążącym pogłoskom, może wcale nie wróci. Dlatego trzeba dążyć do porozumienia, do zgody. Im prędzej, tym lepiej.

- Przepraszam za to, co się stało.

- Pożałuje pani - burknął Lorenzo.

Nie bez powodu nazywano go zmorą sądów.

Carly pomyślała, że szanse na otrzymanie stypendium maleją w zastraszającym tempie. Co za pech! Innym aplikantom przydzielono starszych wiekiem kandydatów, którzy uczą w atmosferze spokoju, a ona dostała się w ręce Torquemady, straszego inkwizytora.

Mimowolnie zerknęła na skarpetki wykładowcy. Były w szkocką kratkę! Czyżby groźny właściciel takich skarpetek grał na kobzie? - pomyślała złośliwie.

- Za parę dni rysa będzie niewidoczna. Sam się pan przekona...

- Niech pani ćwiczy swoją siłę perswazji na innych, nie na mnie - warknął Lorenzo. - Proszę dobrze się przyjrzeć.

- Bardzo ładne auto.

- Chodzi o wyrządzoną szkodę, nie o auto. Niech pani pod innym kątem obejrzy rysę. Chyba pani przyzna, że naprawa takiego uszkodzenia wymaga ręki fachowca.

Carly gwałtownie pokręciła głową i kasztanowate loki opadły na ramiona. Piękno włosów zachwyciło Lorenza, który zapomniał, że rozmawia ze swoją studentką. A jedynym celem, który powinien mu przyświecać, było ukształtowanie młodej aplikantki, zrobienie z niej adwokata.

- Ledwie co widzę - oświadczyła Carly.

Lorenzowi podobało się, że dziewczyna nie ustępuje, ale nadal robił groźną minę.

- Nawet minimalne zadrapanie karoserii wynajętego samochodu nadszarpnie mój majątek. Jak pani sądzi, o ile procent?

Uważał, że dla swych podopiecznych powinien być surowszy niż dla pozostałych studentów. Wszyscy musieli w krótkim czasie opanować obszerny materiał,

przyswoić liczne niuanse, możliwości interpretacji litery prawa. Warto od razu sprawdzać, kto sobie poradzi, a kto nigdy nie stanie na wysokości zadania.

Carly gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć.

- Dlaczego pani milczy? Podobno jest pani na aplikanturze.

- Nie tylko podobno - odcięła się.

Jej buńczuczna odpowiedź uradowała go. Chciał, aby jego studenci mieli błyskawiczny refleks, byli najlepsi na roku, zdawali egzaminy celująco. Nawet ta niezdarna rowerzystka.

- Może kiedyś będzie pani prawdziwym adwokatem, ale do tego daleko. Drugie spóźnienie na moje zajęcia i może pani pożegnać się z marzeniami. Nie ukończy pani kursu, straci szansę na otrzymanie stypendium.

- Jeszcze raz przepraszam i...

- Przepraszam to za mało.

- Bardzo mi przykro. - Dumnie uniosła głowę, wyprostowała się na całą swoją długość.

W tym momencie Lorenzo zrozumiał, że spóźnialska posiada siłę ducha niezbędną na sali rozpraw. Lubił mieć do czynienia z upartymi osobami. Ruda studentka nie była oszałamiająco piękna ani szczególnie atrakcyjna, ale ujęła go świeżością urody. Podczas oficjalnych spotkań przedstawiano go różnym kobietom, które na ogół były mocno wymalowane i sztuczne. W porównaniu z nimi zadziorna rowerzystka stanowiła ożywczą odmianę.

Angielki rzadko zyskiwały uznanie w jego oczach.

Pomyślał o młodzieży uczęszczającej na wykłady. Studenci byli milsi dla oka niż studentki, co dla heteroseksualnego mężczyzny o gorącej krwi było prawdziwym utrapieniem.

Dokładnie przeczytał sprawozdania i opinie o wszystkich studentach. Wynikało z nich, że Carly Tate jest najzdolniejsza spośród kandydatów ubiegających się

o stypendium Unicorn. Lecz czy na pewno nadaje się do zawodu? Czy będzie dobrym adwokatem? Niebawem się okaże.

Jeżeli zechce z nim współpracować, będzie musiała dostosować się do jego wymagań. Między innymi musi zadbać o wygląd. Ten przyciasny żakiet z wystrzępionymi mankietami oraz mocno sprane, tu i ówdzie przetarte dżinsy to prawdziwa masakra. A zamiast porządnych butów ma coś... no coś, ale nie porządne buty.

Widocznie nie dbała o to, jakie wrażenie wywiera na mężczyznach, a to obraza dla eleganta. Wyglądała, jakby przed chwilą wyszła z łóżka... Lorenza ogarnęła złość. Kobiety powinny być ładne, skromne, i powinny cierpliwie czekać, aż je zauważy. Oczy mu pociemniały, bo wyobraził sobie idealną kobietę budzącą się po nocy u jego boku. Rozmarzona, na pięknie wykrojonych ustach błąka się czarujący uśmiech...

Carly spieszyła się. Dlaczego wykładowca wpatruje się w jej usta? Czy ma wąsy po mleku, które piła na śniadanie? Chrząknęła zakłopotana i palcami musnęła wargi.

Czarujący gest. Ile w nim wdzięku. Nie ma to jak Angielki.

Lorenzo odwrócił wzrok i spojrzał na jedyną rzecz, która odrywa myśli Włocha od rodziny, piłki nożnej, mody oraz seksu. Popatrzył na samochód.

- Co zamierza pani zrobić w sprawie zajścia i odszkodowania?

Carly płynnie wyrecytowała odpowiednie przepisy. Lorenzo, który na początku kursu rozdał plik przepisów, pomyślał, że jest świetnym nauczycielem.

- Przeczytała pani wszystko, co wam dałem?

- Tak - odparła lekko zarumieniona.

- Wobec tego pani zostawiam zgłoszenie uszkodzenia - wycedził zimno. - Niech pani załatwi naprawę i powiadomi mnie o wyniku.

- Dobrze.

Ucieszył się, że potulnie zgodziła się wykonać polecenie. Nawet odniósł wrażenie, jakby trzasnęła obcasami. Miał ochotę jeszcze trochę utrudnić aplikantce za-

danie. Własną karierę zbudował na pokonywaniu trudności pozornie nie do pokonania i dlatego dręczył studentów.

Przed wejściem do budynku przystanął, odwrócił się i rzucił Carly tak groźne spojrzenie, że spiekła raka. Zadowolony z efektu postanowił dobić ofiarę.

- Skoro pani straciła część wykładu, proszę wrócić do domu i włożyć strój odpowiedni na salę rozpraw.

Carly rozpromieniła się.

- Mam iść do sądu?

Studenci marzyli o tym, by nudę wkuwania urozmaicić obserwowaniem dramatu rozgrywającego się w sali rozpraw.

- Tak - rzekł Lorenzo obojętnie. - Zostawiłem tam togię i perukę. Proszę mi przynieść.

Rozbawiła go wściekłość malująca się w zielonych oczach, jednak twarz pozostała bez wyrazu. Dobrze, pomyślał. Aplikantka będzie wspaniałym prawnikiem, jeżeli się podszkoli, jeżeli znieśie dodatkowe udręki.

- Tak ubrana nie może pani zjawić się w sądzie jako moja reprezentantka.

Carly zaczęła zbierać ubłocone rzeczy.

- Dlaczego? Jestem zupełnie przyzwoicie ubrana.

- Ma pani bielmo na oczach, więc pozwolę sobie zauważyć, że jest pani ubrudzona. A skoro jest pani pode mną... - Zorientował się, że użył niefortunnego określenia, ale nie mógł go wycofać. - Zabraniam chodzenia do sądu w tym stroju. Co ludzie sobie pomyślą?

- Że nie stać mnie na zapłacenie rachunku w pralni.

Miała niewinny wyraz twarzy, więc Lorenzo zawahał się. Czy ma prawo beztać dziewczynę? Wiadomo, że studenci, którzy nie korzystają z pomocy rodziców, żyją o chlebie i wodzie.

Carly uniosła głowę i patrzyła wyczekująco, jakby spodziewała się pochwały za prawidłową odpowiedź. W szkole ona jedna zawsze знаła prawidłową odpo-

wieść na pytania nauczycieli, zawsze pierwsza podnosiła rękę, czym zresztą nieświadomie przysparzała sobie wrogów.

Lorenzo, który o tym nie wiedział, pamiętał swoje dzieciństwo. Wystarczyło, aby jako malec bąknął cokolwiek, a wszyscy piali z zachwytu i klaskali.

- Coś takiego nikomu nie przyjdzie do głowy. Ludzie pomyślą, że rano nie zdążyła pani spojrzeć w lustro. Chce pani, żeby ją posądzano o brak kompetencji? Śmiem wątpić.

Podczas gdy wygłaszał swe kategoryczne opinie, Carly rozważała kilka możliwości. Czy cisnąć nędzne ubranie na ziemię i podeptać? Czy złośliwy elegant sądzi, że drogie garnitury, które on nosi, są za bezcen? Czy uważa, że parkowanie na ścieżce rowerowej jest w porządku?

Nagle gniew wyparował, ponieważ oczyma duszy ujrzała zmartwionych rodziców. Nie mogła sprawić im zawodu. Póki ma choć iskierkę nadziei na stypendium, musi podporządkować się tyranowi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Mam dla pani następne zadanie - powiedział Lorenzo.

Kolejne spotkanie odbyło się w jego gabinecie. Lorenzo siedział, a Carly stała przed nim jak dziecko, które coś przeskrobało.

Dołożyła starań, by wyglądać tak, jak jej zdaniem wymagający elegant wyobrażał sobie osobę ubiegającą się o stypendium Unicorn. Postanowiła kupić buty na wysokich obcasach, chociaż odpowiedni dla niej rozmiar był prawie nie do zdobycia. Może trzeba będzie chodzić na szrudłach...

- Znajduje się pani na czele listy kandydatów. Wie pani o tym, prawda?

Milczała wyczekująco. Była przekonana, że zarówno odpowiedź pozytywna, jak i negatywna zostanie mylnie zinterpretowana. Wyprostowała się jak struna, zakładając, że Lorenzo zrozumie to jako oznakę stanowczości. Doskonale potrafiła się maskować, więc mimo podniecenia tym włoskim Amerykaninem z sennych marzeń zachowała kamienną twarz.

- Wszystko zależy od pani wyników. Decyzja zapadnie w ciągu kilku najbliższych tygodni.

Powinna przewidzieć, że Lorenzo nie zrezygnuje, póki nie wydusi z niej paru słów. Pomyślała o rodzicach i opanowała niewczesne podniecenie. Rodzice od dawna mówili tylko i wyłącznie o stypendium Unicorn, a ich klubowi znajomi czekali na wiadomość o zwycięstwie.

Z zadumy wyrwało ją rzucone ostrym tonem pytanie:

- Słyszysz mnie pani?

- Tak.

- Obiecuję pani poważnie zająć się projektem?

- Obiecuję stuprocentowe zaangażowanie.

- Cieszy mnie.

Rozparł się wygodnie, a wtedy ukazała się górna część skarpetki oraz kawałek owłosionej nogi. Zauważył, że Carly ma dziwny wzrok.

- O co chodzi? - warknął.

- O nic - odparła zaczerwieniona.

Lorenzo skrzywił się.

- Jest pani nieodpowiednio ubrana.

Miała na sobie rzeczy noszące ślady pobytu w kałuży. Zamiast przebrać się, przetała żakiet i dzinsy gąbką umoczoną w gorącej wodzie z octem. Chciała wyglądać jak najlepiej podczas pierwszego spotkania sam na sam z groźnym włoskim jankesem. Prawdę powiedziawszy, nie było to ich pierwsze spotkanie w cztery oczy.

- Jeszcze raz przepraszam za rysę na karoserii.

- W tej chwili to nieważne - rzucił niecierpliwie. - Liczę, że w swoim czasie zajmie się pani usunięciem szkody. A teraz jest mój czas... Mnie pani podlega, więc oczekuję, że okaże się pani bystrą i pilną kandydatką, którą warto szkolić.

- Jestem bardzo pilna - zapewniła Carly z przekonaniem. - To znaczy zrobię wszystko, żeby nie sprawić panu zawodu. - Poczerwieniała, bo zorientowała się, że Lorenzo patrzy na jej obfity biust. Pod przyciasnym żakiem, który się nie dopinał, miała bluzkę pamiętającą lepsze czasy. - Postaram się znaleźć bardziej odpowiedni ubiór. - Nerwowym gestem poprawiła żakiet, co niewiele dało.

- Proszę o tym pamiętać.

Nie wiedziała, czy groźny adwokat Domenico jest zły czy rozbawiony. Zaczął wertować jakieś dokumenty, więc miała okazję swobodnie go poobserwować. Taki wysoki, barczysty mężczyzna zapewne nosi spodnie i marynarki szyte na miarę. Tego dnia miał elegancki garnitur z czystej wełny.

Lorenzo spojrzął znad papierów i warknął:

- Miała pani jechać do domu i się przebrać.

Przebrać się? W co? Ubierała się na wyprzedażach.



Znoszony ciuch ma zamienić na inny znoszony ciuch? Najlepiej od razu wyjaśnić sytuację.

- Zrobiłabym to, gdyby...

- Gdyby co? - powtórzył Lorenzo szyderczo. - Nie przyjmuję żadnych wymówek. Jeśli chce pani osiągnąć dobre wyniki, należy bez dyskusji robić to, co każe.

Czyżbym przez pomyłkę trafiła do wojska, i to do karnej kompanii? - pomyślała w desperacji.

- Widzę, że ma pani trudności ze zrozumieniem prostego polecenia. Wobec tego proponuję wyjaśnienie podstawowej kwestii. - Podniósł arkusz z charakterystycznym znakiem. - Skoro boi się pani, że nie pokona trudności na kolejnym etapie pracy zawodowej, lepiej będzie, jeżeli zawczasu zrezygnujemy z dokształcania.

- Czy to groźba? - zaatakowała, sama zdziwiona swoją odwagą. - Pan chyba zapomniał o konsekwencjach parkowania auta na ścieżce rowerowej. A może była inna przyczyna wykroczenia? Świadomie zostawił pan swoje alfa romeo w miejscu widocznym z sali wykładowej. Po to, żeby podziwiać świetnie skonstruowaną maszynę, gdy w mózgach studentów zatną się tryby.

- Skończona mowa? - zimno wycodził Lorenzo. - Jest pani porywcza. Podoba mi się taka cecha, ale jako adwokat w sali rozpraw musi pani brać pod uwagę zgubne skutki przedwczesnych wniosków.

Oczy jak czarne diamenty były uwodzicielskie, ale lodowaty ton głosu był zbawczym przypomnieniem, że Lorenzo Domenico nie daje ponieść się uczuciom. Zapewne bez skrupułów wspinał się na szczyt zawodowej drabiny.

- Pani Tate, jeszcze raz pytam: tak czy nie?

Carly czuła, że serce bije jak szalone, podniecona rozchyliła wargi. To nie tylko podniecenie! Ogarnęło ją pożądanie, co było niezwykle, niebywałe. Spięcia z nowym wykładowcą powodowały zupełnie ekstremalne reakcje. Głupia! Czyżby

zapomniała, że znalazła się na zawodowym zakręcie? Zdrowy rozsądek, tylko zdrowy rozsądek ją może uratować.

- Niech pan nic nie skreśla - rzekła spokojnie. - Sprostam wszystkim wymaganiom.

Musiała sprostać, nie miała innego wyjścia. Przecież nie po to opuściła zapadłą wioskę, w której jej rodzice należeli do elity, aby zaraz po studiach sprawić im zawód. Chciała być dumą rodziców, taki cel jej przyświecał. Niech tyran się nad nią pastwi, ona zaciśnie zęby i wygra.

- Mówił pan o kolejnym zadaniu - przypomniała.

- Zlecam pani przygotowanie przyjęcia z okazji Bożego Narodzenia.

- Och... - Zrobiło jej się słabo.

- Ludzie chętnie świętują, więc niech pani nie robi takiej zdumionej miny. - Wzruszył ramionami. - Powiedziano mi, że przed Bożym Narodzeniem zawsze odbywa się huczne przyjęcie. A pani przygotuje najlepsze z dotychczasowych. Powinna pani być wdzięczna, taka szansa zabłyśnięcia nie każdemu się zdarza.

Carly nie wyraziła wdzięczności. I co za mina!

- Ma pani cztery dni.

Cztery dni!

Dlaczego wybrał zadanie, do którego najmniej się nadawała? Miała wybitne zdolności do rozwiązywania złożonych zadań, ale nie do urządzania przyjęć. Od lat za osiągnięcia w nauce zbierała pochwały, nagrody, stypendia, a za cztery dni nastąpi kompromitacja. A może nie będzie tak źle? Nadarzała się okazja zabłyśnięcia w nowej dziedzinie. Marzyła o czymś innym, ale to nic. Nic? Nic nie wiedziała o tym, jak urządzić przyjęcie dla wybitnych prawników.

Cóż, doświadczenie to rzecz nabyta, a wygórowane ambicje ma z urodzenia. Dlatego podejmie się niewykonalnego zadania.

- Jeśli nie czuje się pani na siłach, zlecę komuś innemu - rzekł Lorenzo.

- Nie trzeba. Dam sobie radę.

Gdyby kazał jej chodzić po ulicy z bzdurną reklamą, też by się nie uchylła. Rodzice, znajomi rodziców, cała wioska i okolica, wszyscy na nią liczą. A ona musi wrócić z tarczą, z boginią Wiktoria w herbie. Schwyci więc byka za rogi i zorganizuje przyjęcie, jakiego świat adwokatów nie widział.

Zrobi to, choć nie wie jak.

Lorenzo bacznie się jej przyglądał.

- Jest pani pewna? Proszę pamiętać, że przyjęcie musi być na medal - cynicznie podkopywał jej wiarę w siebie.

- Na pewno będzie. Proszę się nie martwić.

Przylepiła do ust chełpliwy uśmiezek. Cóż, taka poza, zbroja pariasów. Czasami jednak działa.

Gorzej, że matka uzna przygotowanie przyjęcia za ujmę na honorze. Musi ją przekonać, że to wyraz wielkiego zaufania ze strony pana Domenica. Takie zadanie, bal dla elity prawników, ho, ho!

Lorenzowi podejrzenie rozbłysły oczy.

- Bardzo dobrze. Więc na co pani czeka? Lepiej od razu wziąć się do dzieła.

Przypuszczał, że dla skromnie ubranej dziewczyny będzie to największy sprawdzian w życiu. Wątpił, czy kiedykolwiek była na eleganckim przyjęciu z kawą i szampanem. Chciał poddać aplikantkę próbie, by przekonać się, na co ją stać. Czy wybierze łatwą drogę i zadzwoni do firmy organizującej przyjęcia? Tak zdarzało się w przeszłości i zwykle źle się kończyło. Gdy ofiara usłyszała, jak mało pieniędzy otrzyma, natychmiast dzwoniła do rodziców z prośbą o pomoc finansową, a potem biegiem do firmy.

To był jeden z ulubionych sprawdzianów Lorenza Domenica.

Carly poszła do mikroskopijnego biura, zamknęła drzwi i wybuchnęła nerwowym śmiechem. Zorganizowanie eleganckiego przyjęcia zdecydowanie przekraczało jej umiejętności. Nie chodziła nawet na prywatki, a teraz w ciągu czterech dni ma urządzić przyjęcie dla stu osób. Zadzwoniła do matki po wskazówki.

Zamiast ją wesprzeć, pani Tate wyraziła sporo wątpliwości. Gdy wreszcie zrozumiała, że to zaszczyt, a nie obciach dla jej córki, rzekła marudnym tonem:

- Gdyby Olivia ci pomogła, ale to odpada...

Siostra zawsze i wszędzie była duszą towarzystwa, umiała wytworzyć miłą atmosferę, wywołać uśmiech na twarzach gości. Jej pomoc byłaby bardzo cenna, ale świąteczne przyjęcie dla prawników to zadanie Carly. Sama musi zdobyć ten niebotyczny szczyt.

Schowała ambicję do kieszeni i zaczęła działać. Otworzyła książkę telefoniczną, aby wybrać agencję, której zleci trudne zadanie, ale w porę przypomniała sobie, jakim tonem Lorenzo mówił. Miała zorganizować przyjęcie, a nie wyręczać się innymi. To jedno z trudniejszych zadań wymyślonych przez przystojnego satrapę. Postanowiła go zadziwić.

Musiała często się z nim kontaktować, z czego był wyraźnie niezadowolony, ale dzielnie wytrzymywała groźne spojrzenia. Niech świdruje ją wzrokiem, ile chce, musi zdobyć niezbędne informacje.

- Żeby wszystko dobrze zaplanować, potrzebuję bliższych danych - stwierdziła stanowczo, by Lorenzo zrozumiał, że wypada oderwać się od dokumentów.

- Na przykład? - Zerknął na nią jak kat na wisielca in spe.

- Na przykład jakie finanse będę miała do dyspozycji. - Uważała, że na eleganckim przyjęciu są wykwintne potrawy, szampan leje się strumieniami. Przejrzała listę gości, wśród których znajdowali się prawie wszyscy liczący się w Londynie sędziowie i adwokaci. Tacy ludzie mają wygórowane wymagania, oczekują tego, co najlepsze. Mimo to Carly czuła się coraz pewniej, bo doszła do wniosku, że zorganizowanie przyjęcia nie przekracza jej możliwości. Trzeba wszystko odpowiednio zaplanować, znaleźć odpowiednich dostawców...

- Finanse? - warknął Lorenzo. - Szczupłe, proszę pani.

Czy to aluzja, by się odchudziła?

Carly wciągnęła brzuch.

Lorenzo spojrział na nią wzrokiem bazyliuszka.

- Proszę przedstawiać mi kosztorysy. Niech pani na nic się nie zgadza bez mojej wiedzy. Czy wyrażam się jasno?

Nie mógłby jaśniej, ale Carly pomyślała, że obejdzie wszelkie zakazy, jakie się tylko da. Niestety nie wiedziała, jak poradzi sobie z własnym ciałem, które gwałtownie zareagowało na szczególną nutę w głosie Lorenza. Przed oczyma przewinęły się erotyczne wizje...

Lorenzo coś napisał i podał kartkę.

- Proszę. To są wskazówki co do wydatków.

Rzuciła okiem na kartkę i osłupiała. Stypendium jest zagrożone! Nie przez kawior i strumienie szampana, ale przez kufle piwa oraz zwykłe kanapki. Trzeba zapomnieć o czterometrowej choince z bombkami i lampkami. Lorenzo przydzielił fundusze, które z biedą starczą na Gwiazdę Betlejemską oraz jedną świeczkę.

No, przesadziła, ale nie aż tak bardzo.

Milczała zbita z tropu.

- Zadanie panią przerasta? - spytał drwiąco.

- Nie.

- Wobec tego pani wybaczy, ale... - Wymownie spojrział na plik papierów.

- Już idę. Nie mam chwili do stracenia.

Ledwie drzwi się zamknęły, Lorenzo wstał zza biurka i zaczął chodzić z kąta w kąt.

- Jaki będzie wynik? - mruczał pod nosem. - Czy Carly Tate ogłosi kapitulację?

Liczył na to, że ambitna aplikantka podoła zadaniu. Odniósł dziwne wrażenie, że w powietrzu unosi się zapach polnych kwiatów... Dlaczego coraz trudniej usunąć sprzed oczu obraz Carly Tate? Czy dlatego, że nosi żakiet ledwie dopinający się na biuście?

Zasiadł do pracy, ale nie mógł się skupić, więc znowu wstał i podszedł do okna. Trochę gryzło go sumienie, że wyznaczył prawie niewykonalne zadanie, ale pocieszał się tym, że adwokaci rzadko mają do czynienia z prostymi, przewidywalnymi sprawami.

Carly Tate była najpoważniejszą kandydatką wśród ubiegających się o stypendium, ale czy to wystarczy? Podczas publicznego wystąpienia wypadła bez nadziejnie, a to wielki minus dla przyszłego adwokata. Ze sprawozdania wynikało, że posiada najlepsze kwalifikacje, ale chyba ma kiepską pamięć. Zapomniała o tym, co ją czeka wieczorem, bo ani słowem do tego nie nawiązała. Co ją tak mocno rozproszyło, że zapomniała o istotnym wydarzeniu?

Rozmarzyła się o przystojnym włoskim jankesie. Nie rozumiała, dlaczego nie może o nim zapomnieć. Czy stale będzie zaprzętał jej myśli? Fatalne! Powinna mieć jasny umysł, aby skupić się na arcytrudnym zadaniu.

Nerwowo gryząc ołówek, czekała na natchnienie. Kiedy wreszcie wpadnie na pomysł, którym wszystkich zadziwi?

Nigdy nie wpadnie!

Dlaczego? Ponieważ głowę zaprzętało zmartwienie, że Lorenzo Domenico nie spojrzy na nią takim wzrokiem, o jakim śniła. Nie warto się łudzić. On jest znanym, cenionym adwokatem, a do tego szalenie przystojnym mężczyzną. Zaś ona...

Niecierpliwym gestem potarł podbródek. Zamiast pracować, zastanawiał się, dlaczego aplikantka zapomniała o uroczystości. Tego wieczoru miał odbyć się Grand Court, czyli bezpardonowy chrzest bojowy młodych prawników. Carly powinna solidnie się przygotować. Celem Grand Court było wyeliminowanie słabszych kandydatów na adwokatów i sędziów, zanim podejmą samodzielną praktykę. Lorenzo uważał, że jego studenci muszą świetnie zdawać wszelkiego rodzaju eg-

zaminy. Zasepił się. Czy jest za duża rozbieżność między jego oczekiwaniami a możliwościami Carly? Nie wierzył, by tak po prostu zapomniała o Grand Court. Miał nadzieję, że jest przygotowana i zabłyśnie.

Jeżeli źle wypadnie, bezwzględnie ją zniszczy.

Carly siedziała ze zwieszoną głową. Nie zdoła urządzić eleganckiego przyjęcia, ponieważ skąpiec przydzielił za mało pieniędzy. W tym wypadku wyteżona praca nie wystarczy. Potrzebny jest cud.

Uniosła głowę i oczy jej rozbłysły. Jest wyjście! Całkiem oczywiste! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Wystarczy zdecydować się na coś nowego, odmiennego, nieoczekiwanego. Trzeba wybrać śmiało rozwiązanie.

I mieć nadzieję, że odwaga przyniesie pożądany efekt.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Popijając kawę, Carly pośpiesznie notowała pomysły, które sypały się jak z rękawa. Źródłem weny był strach przed blamażem. Należy zamówić jedzenie i picie, zadbać o odpowiednią muzykę i dekorację sali, kupić suknię...

Suknia!

Załamano rękę. Będzie tragedia, bo nie przygotowała się do nadchodzącego wieczoru. Jak mogła zapomnieć o Grand Court?

Zawinił Lorenzo Domenico! Tak bardzo zaprzęta jej myśli, że wszystko inne wyleciało z głowy. Gdzie zdrowy rozsądek, z którego była dumna?

Lorenzo miał pobudzić rozwój umysłowy studentów, a rozbudził ciało Carly.

Dobra, poradzi sobie z tym... kiedyś. Teraz musi zająć się Grand Court. Jak to się stało, że zapomniała? Dotychczas zawsze o wszystkim pamiętała. Dotychczas, czyli przed przyjazdem Lorenza Domenica.

Grand Court był próbą ognia dla adeptów prawa, którzy długo przygotowywali się do starcia z członkami londyńskiej palestry. Carly wpadła w rozpacz, że nie ma w co się ubrać. Straszne! Nic gorszego nie mogło się przytrafić. Zjawia się wszyscy znani prawnicy, łącznie z Lorenzem.

Czy celowo zastawił sidła? Czy chce ją pogrążyć?

Na pewno.

Och, podejmie rękawicę! Świat się nie zawali, jeżeli przygotowaniem do przyjęcia zajmie się dzień później. A jeżeli wieczorem zbłąźni się, nie będzie musiała nic przygotowywać. Zrobi to ktoś inny...

Pomyślała o rodzicach i ich znajomych, co jak zwykle podziałało mobilizująco. Zacisnęła pięści.

Starła się uspokoić, chociaż wiedziała, że Grand Court spędza ludziom sen z powiek. Pechowiec, który nie stanie na wysokości zadania, jest pośmiewiskiem, ale szczęśliwiec, który gładko przebrnie przez labirynt pytań, może liczyć na aplauz.



Zgodnie z wiekową tradycją starsi prawnicy zadrezczają pytaniami młodszych, którzy proszą o przyjęcie do palestry. Nie istniały żadne reguły gry, nikt nikogo nie oszczędzał. Przed rokiem córka znanego sędziego wpadła w histerię i musiała być hospitalizowana...

Carly wzdrygnęła się i zaczęła szukać plusów tego, co ją czeka. Z trudem znalazła coś pozytywnego.

Drugie imię, Viola, nosiła również bohaterka „Wieczoru Trzech Króli”. Szekspirowską sztukę pierwszy raz wystawiono w 1602 roku w sali, w której odbywa się Grand Court. Czy to pomyślny zbieg okoliczności?

Miała nadzieję, że będzie pomyślny dla niej.

Gdy nadejdzie jej kolej, wystarczy wstać, podać drugie imię oraz nazwę korporacji, która nadała jej uprawnienia obrońcy sądowego. Potem należy powiedzieć, że pragnie dołączyć do szacownego grona prawników.

Nie wolno zawahać się ani przejeździć, bo wtedy trzeba wracać do początku i zabawa zaczyna się od nowa. Sędziowie i adwokaci, którzy tylko czekają na potknięcie, przystępują do ataku, starają się zakrzyczeć nieszczęsną ofiarę, zapeszyć, zniszczyć.

Carly powtarzała sobie, że tylko spokój może ją uratować. Potem pomyślała o stroju. Na szczęście miała kogo poprosić o ratunek.

Madeline Du Pre, starsza od Carly o trzy lata, uchodziła za wyrocznię w kwestiach mody. Krążyły pogłoski, że musiała kilkakrotnie powtarzać półroczne szkolenie z powodu... Nikt nic dokładnie nie wiedział, a ona nikogo w swoje sprawy nie wtajemniczała, ale od pewnego czasu sędzia Roger Warrington zawsze wchodził do jej biura w towarzystwie drugiego mężczyzny.

Carly poszła zasięgnąć rady Madeline.

- Czarna suknia? - zawołała elegantka. - Chyba oszalałaś!

- Kolor czarny jest neutralny - broniła się Carly. - Bardzo odpowiedni w naszym zawodzie. Już siebie widzę. Czarna suknia, może przyprószona srebrem, z odrobiną zieleni. Nie patrz tak na mnie! Czarna suknia nadaje się na każdą okazję.

- Z wyjątkiem wesela. - Madeline długo przyglądała się Carly. - Moim zdaniem dla ciebie najlepszy będzie kolor pomarańczowy.

- Co? Widziałas rudowłosą kobietę w pomarańczowej sukni?

- Ciebie widzę.

- Jesteś pewna, że to dobry kolor?

- Przy twojej karnacji idealny. - Madeline zaczęła niecierpliwie bębnić palcami w biurko.

- Jeśli naprawdę tak uważasz - bąknęła Carly.

- Przestań wydziwiać. Pomarańczowy jest twarzowym kolorem. Zresztą czarną suknię wolno włożyć dopiero po ogłoszeniu werdyktu. Jeśli sprzeciwisz się tradycji, wybuchnie skandal. Na szczęście mogę ci pomóc. Znam świetnie zaopatrzone i niedrogi sklep w pobliżu. Rano widziałam na wystawie suknię, która będzie w sam raz dla ciebie. Mam wizytówkę.

Carly przeczytała:

*One Starry Night.*

*Sprzedajemy i wypożyczamy stroje projektowane przez Madame Xandrau.*

- Dziękuję - szepnęła.

Madame Xandrau kolejny raz zapewniła ją, że wcale nie jest gruba, a suknia balowa musi leżeć jak ulał. Dobrze tak mówić chudej tyczce! Oglądając się w lustrze, Carly widziała głównie swoją czerwoną twarz. Była pewna, że przez cały wieczór nie wytrzyma z wciągniętym brzuchem, ale już dłużej nie zniesie upokarzającego przymierzania za małych sukienek.

W domu wzięła prysznic, ubrała się i uczesała. Była dumna, że zdołała bez pomocy włożyć obcisłą suknię.

Cicho podśpiewując, ułożyła niesforne loki w porządną fryzurę. Wmawiała sobie, że wszystko dobrze się skończy, ale w głębi duszy w to nie wierzyła. Jak ma być dobrze, gdy kobieta przywodzi na myśl fregatę pod pełnymi żaglami? Nie była w nastroju do publicznego występu.

Po wyjściu z taksówki do reszty straciła humor. Dlaczego pierwszą osobą, którą zobaczyła, jest Lorenzo? W eleganckim ciemnym płaszczu przypominał gwiazdora filmowego. Akurat witał się z kimś jak udzielny władca z poddanym. Trudno się dziwić, że był zarozumiały, skoro zawsze i wszędzie wzbudzał zachwyty.

Jak urzeczona patrzyła na powiewający biały szal, lecz zaraz przeklęła niesprawiedliwość losu. Dlaczego Włosi mają wrodzony wdzięk i zmysł piękna, a Anglicy są do bani? Szczególnie pewna tęga Angielka z dużym biustem i wielkimi stopami...

Lorenzo został sam i patrzył na coś z zachwytem. Carly zorientowała się, że podziwia Inns of Court. Sama już przestała zauważać piękno starych budowli, a teraz jakby zobaczyła je na nowo.

Odwrócił się, dostrzegł ją, podszedł. Jak zwykle miał ironiczny wyraz twarzy.

- Witam panią. Wygląda pani bardzo...

- Kolorowo - odpowiedziała Carly.

Była zażenowana, ponieważ zaproszeni goście mieli czarne, a przynajmniej ciemne stroje. Ona jedna wystąpiła w jaskrawej sukni z głębokim dekoltem.

Madeline zrobiła jej brzydki kawał, lecz już za późno, by się wycofać. Wypada robić dobrą minę do złej gry.

Usiłował zachować powagę.

- Boi się pani przeprawy, która panią czeka?

- Czeka? Mam wrażenie, że już się zaczęła.

Lorenzo skwitował tę kąśliwość gromkim śmiechem, który podziałał na nią jak rażenie gromem. Po chwili szarmancko podał ramię.

- Idziemy?

Zdumiona Carly zamrugwała. To chyba sen! Czy możliwe, żeby elegancki, najbardziej wzięty w Londynie adwokat chciał pokazać się z niegustownie ubraną prowincjuską? Nie. Raczej chodzi mu o to, by na jej tle jeszcze lepiej się prezentować.

Akurat mu to potrzebne!

- No więc? - Uśmiechnął się pod wąsem. - Czy szanowna pani zamierza tu zostać?

Carly milczała.

Lorenzo pochylił się i gdy zajął jej w oczy, z wrażenia przestała oddychać. Miała do wyboru albo uciec w popłochu, albo udawać spokój. Zdecydowała się na to drugie.

Wkroczyła do sali wsparta na ramieniu najprzystojniejszego mężczyzny pod słońcem. Wiele osób przyglądało się im z ciekawością. A ściślej mówiąc, nie im, lecz Lorenzowi. Carly wiedziała o tym, a jednak było jej miło, że idzie u boku człowieka budzącego podziw.

Rozejrzała się i do reszty straciła pewność siebie, ponieważ wszyscy byli tacy dystyngowani i elegancy. Pomyślała, że wyglądała jak pomarańczowa boja wśród stada pingwinów...

- Czy odnieść pani szal? - Gdy Carly zawahała się, powiedział: - Oddam go razem z moim płaszczem. W szatni nic nie ginie.

Wolałaby zatrzymać szal, którym zasłoniła zbyt duży dekolt, lecz Lorenzo wyciągnął rękę, więc cóż miała zrobić.

Ludzie przepuszczali znanego adwokata, a Carly pomyślała, że przed nią tłum nigdy się nie rozstąpi. Trzymano się z dala od niej, jakby w obawie, że zaraża złym gustem. Nieszczęśliwa i upokorzona nie zauważyła, że Lorenzo wraca. Gdy stanął obok, drgnęła nerwowo.

- Wystraszyłem panią?

Miał poważną minę, ale w oczach wesołe błyski. Zapewne już planował, jak zabawi się jej kosztem. Carly nie odpowiedziała na pytanie.

- Przy którym stole pani siedzi?

Nadal milczała.

- Sprawdziła pani listę? Wisi niedaleko.

Nie sprawdziła, ponieważ wolała stać w miejscu. Wstydziła się, że jest nie stosownie ubrana. Chciałaby stąd uciec.

- Nie zdążyłam - szepnęła.

- Zaraz zobaczę, gdzie przydzielono pani miejsce.

- Nie potrzebuję pańskiej pomocy... ani asysty.

Chciała powiedzieć to ostro, lecz głos jej zadrżał.

Co za wstyd!

- Mam inne zdanie - oznajmił Lorenzo i po prostu mocno ujął ją pod ramię.

Stało się tak, jak przewidziała. Ludzie odwracali się i gapili... tym razem na nią, a raczej na jej suknię.

- Bardzo pan uprzejmy - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Doprawdy drobiazg. - Pochylił się do jej ucha. - Gdybym zostawił panią na łasce losu, straciłaby pani przydziałowy kieliszek wina. Ja nie mogę się doczekać...

Wyrwała rękę i odsunęła się. Lorenzo miał na nią zgubny wpływ, wystarczyło jedno jego spojrzenie, a zapomniała, jak się nazywa. Tego wieczoru nie chciała pozwolić, by ją rozpraszał, a tym bardziej żeby kpił. Zorientowała się, że coraz więcej osób rzuca jej rozbawione spojrzenia. Nic dziwnego, że ludzie śmieją się z jedynej jaskrawo ubranej kobiety, która w dodatku pokazuje piersi jak balony. Wzrost szczupłej Madeline w eleganckim czarnym kostiumie był przysłowiowym gwoździem do trumny.

Zaciskając zęby, Carly podeszła do planu sali. Nim znalazła swoje miejsce, usłyszała:

- Nie siedzi pani obok mnie!

- Jest pan rozczarowany?

- Wręcz przeciwnie. Nie zabrałem okularów ochronnych, więc wolę oglądać panią z bezpiecznej odległości.

Rozmowa z nim doprowadzała Carly do płaczu, ale łyzy piekłyby mniej, gdyby nie czuła się śmieszna.

- Powinien pan uprzedzić mnie, jaki strój jest wymagany.

- Nie uznaję wyjątków.

Spojrzała na niego koso. Czy inni adwokaci są bardziej ludzcy? Mało prawdopodobne. Wszyscy jak jeden mąż lubią bawić się kosztem podenerwowanych żółtodziobów.

Na znak, że pogodziła się z losem, wyżej uniosła głowę, lecz skutek był fatalny, bo spod mocno wyciętej sukni wysunęły się prawie całe piersi. Trudno wyglądać dystyngowanie, gdy upycha się duży biust. Na domiar złego Lorenzo przyglądał się, zamiast dyskretnie się odwrócić. Nie był dżentelmenem.

- Imponuje mi pani - mruknął, zapatrzony w piękny dekolt.

- Czym zaimponowałam?

- Zimną krwią. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Dziewczyno, dlaczego dygocesz? Zimno tu?

Rany, dygotała, bo była rozpalona!

- Czas iść do wyznaczonych stołów. Mam nadzieję, że nie sprawi mi pani zawodu.

- Przede wszystkim sobie nie sprawię zawodu - oświadczyła.

Lorenzo wyjął pióro.

- Co pan robi?

- Wolę nie ryzykować.

- Czyli?

- Przetawię nasze nazwiska na planie.

Była gotowa uznać, że choć raz Lorenzo stara się być miły, ale przeszkodziła jej Madeline, która właśnie w tym momencie przeszła koło nich otoczona rojem wielbicieli. Widok złośliwej koleżanki dodał Carly odwagi. Odebrała Lorenzowi pióro i wpisała ich nazwiska tam, gdzie pierwotnie były wydrukowane. Poprawki skreśliła tak mocno, że prawie złamała stalówkę.

Aplikanci wstawali jeden po drugim przy wtórze gwizdów i pomrukiwań, lecz gdy Carly wstała, zrobiło się cicho. Dlaczego? Jej nazwisko znajdowało się pod koniec listy. Czyżby wszystkim już znudziła się zabawa? A może starszyzna wyczerpała cały zapas kpin? Albo - co bardziej prawdopodobne - jaskrawa suknia zamurowała wszystkich.

- Nazywam się Carly Viola Tate. Zostałam dopuszczona przez...

Bezgłośnie poruszała ustami, ponieważ nie znalazła słów, które powinny paść. W głowie miała absolutną pustkę, jakby w mózgu zrobiła się czarna dziura. Przerazona zerknęła na Lorenza i jego ironiczny grymas wystarczył, by zrozumiała, że nie może się skompromitować. On też kiedyś musiał przejść przez taką próbę ognia.

Wyprostowała się i zaczęła od początku.

Spisała się dobrze, nie dała zbić się z tropu. Lorenzo nie pamiętał, kiedy ostatni raz czuł wielką ulgę, a zarazem silne podniecenie. Z trudem panował nad sobą i dlatego przestał zadawać podchwytliwe pytania.

Później, gdy szanowni koledzy zasypali go komplementami i chwalili jego aplikantkę, przyznał im rację. Carly była wyjątkowa... pod wieloma względami. Trochę dziwna, ale inna, świeża. Miała posągową figurę i piękny dekolt. Niestety jej gust pozostawiał wiele do życzenia.

Oczywiście trzeba zapomnieć o chwili słabości i pamiętać, jakie pozycje zajmują. Nie ma co marzyć, że pójdą do łóżka.

Dlaczego to niemożliwe?

Ponieważ przyszłość Carly - jego studentki - do pewnego stopnia zależy od niego. Dziewczyna jest niedoświadczona, więc powinien otoczyć ją opieką. Zdobył sławę jako obrońca ludzi niewinnych, niesłusznie podejrzanych.

Rozległy się wiwaty i gwizdy. Carly rzuciła mu triumfalne spojrzenie, więc skinął z aprobatą. Na początku potknęła się, ale była urocza i wszyscy poczuli do niej sympatię. Zapomniano o podchwytliwych pytaniach, nikt nie zwracał uwagi na niestosowną suknię. Lorenzo powinien być wobec niej chłodny, powściągliwy, ale to się nie udało. Na szczęście zbliżały się ferie, więc niebawem pokusa sama zniknie. Zamierzał wyjechać z Londynu, w górach pozbyć się nadmiaru energii.

Zajął się sąsiadem siedzącym z prawej strony. Rozmawiał z ożywieniem, ale myśli uciekały do Carly. Od dawna żadna kobieta nie budziła w nim takiego pożądania.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Carly wróciła do domu szczęśliwa, ale zmęczona, więc prędko się położyła. Niestety nie mogła usnąć, bo przeszkadzały odgłosy z sąsiedniego pokoju. Współmieszkanka uprawiała akrobatyczny seks, więc łóżko regularnie stukało o ścianę.

Dlaczego Louisa jeszcze nie śpi? Czy to w Londynie pora miłości?

Carly wyskoczyła z łóżka, podeszła do okna i sprawdziła, która jest godzina. Szurając za dużymi pantoflami, wyszła do przedpokoju, zapaliła światło.

- Dobry wieczór.

Zamrugała. Czyżby miała halucynacje? Lorenzo Domenico?

- Co pan tu robi? - wykrztusiła.

- Miłe spotkanie, prawda? - Obrzucił ją od stóp do głów takim spojrzeniem, że podniecona zadrżała. Przetarła oczy, aby odpędzić zły sen. Lecz ten sen mówił: - No i co? Nie zaprosi mnie pani?

- Sam pan się wprosił - burknęła.

Przypomniała sobie, że ma krótką, przezroczystą koszulę, która niewiele zakrywa. Pociągnęła koszulę w dół, aby zakryć uda, ale odsłoniła biust.

Lorenzo zdjął płaszcz i bez słowa podał Carly. Powiesiła płaszcz na wieszaku, chociaż nie rozumiała, dlaczego usługuje intruzowi. Widocznie jeszcze jest wytrącona z równowagi po Grand Court.

Lorenzo logicznie wytłumaczył swe najście. Z domu wyгнаła go awaria, w łazience pękła rura, woda zalała całe mieszkanie. Usuwanie skutków kataklizmu potrwa dwa, trzy dni, a przecież gdzieś trzeba spać. Zadzwoił do kilku hoteli, ale w związku z nadchodzącymi świętami wszędzie pokoje były już zarezerwowane. Ostatnią deską ratunku okazał się pokój gościnny w mieszkaniu szkolnego kolegi.

Carly patrzyła na niego złym okiem, więc pomyślała, że może jednak lepiej spędzić noc pod gołym niebem, na ławce w parku. Przez głowę przelatywały mu zasadnicze pytania. Czy chce za ścianą mieć stałą pokusę? Czy chce mieszkać obok

swej studentki? Czy chce oglądać ją zaspaną, potarganą, w kusej koszuli, prawie nagą?

- Co pan tutaj robi? - powtórzyła ostrym tonem.

- Mógłbym zapytać o to samo - rzekł spokojnie.

- Louisa jest moją znajomą i właścicielką mieszkania. - Głośno zakaszła, aby zagłuszyć erotyczne odgłosy dobiegające z pokoju koleżanki.

- Brat Louisy jest moim znajomym. Oboje są właścicielami. Moje mieszkanie po potopie trzeba doprowadzić do porządku, a tymczasem zajmę pokój gościnny.

- Niemożliwe.

- Dlaczego?

- Bo ja tu mieszkam.

- Ale ja też muszę gdzieś spać. I chce mi się pić. - Poszedł do kuchni wieziony charakterystycznym zapachem odgrzewanej pizzy.

- Co on sobie wyobraża? - narzekała pod nosem Carly. - Przychodzi, jakby miał prawo tu być, mnie traktuje jak szatniarkę. Czy na pewno zalało mu mieszkanie?

- Macie tylko rozpuszczalną kawę? - Tym razem to on narzekał.

Weszła do kuchni i zrobiła wielkie oczy na widok Lorenza bezceremonialnie myszującego w szafce.

- Chyba gdzieś jest ziarnista - mruknęła oburzona.

- Widzę tylko rozsypany ryż i spaghetti. A co to takiego? - Zajrzał do plastikowego kubka. - Chyba stare kluski...

- Ostatnio brakowało mi czasu na robienie zakupów - tłumaczyła się Carly. - Mam za dużo spraw na głó...

- Doprawdy? - zdumiał się obłudnie. - Kobieta pracująca musi jeść. - Obrzucił ją wiele mówiącym spojrzeniem. - Nie chcielibyśmy, żeby pani zmarniała.

- Zmarniała? - Dlaczego mówił w liczbie mnogiej?

Carly chrząknęła raz i drugi, aby zagłuszyć jęki Louisy.

- Trzeba dobrze się odżywiać, żeby mieć siły.

Do stoczenia bitew, które mnie czekają, pomyślała.

- Czy mam psychicznie przygotować się na przykrości? - zapytała wojowniczym tonem.

Podszedł bardzo blisko. Zafascynowana nie mogła oderwać od niego oczu.

- Dlaczego przykrości? Dzisiaj świetnie pani wypadła. Jestem z pani dumny...

Jest z niej dumny?!? Zgroza... Co Lorenzo knuje? Dlaczego zjawił się w środku nocy? Naprawdę chce się tu wprowadzić? Przez dwa dni dostarczy więcej materiału do marzeń niż inny mężczyzna przez rok.

Będą razem mieszkać, ale co z tego? Wypada trzeźwo spojrzeć na sytuację. To nie będzie spełnienie marzeń, lecz koszmar. Dokąd teraz ucieknie przed jego pogardą, szyderstwem, lekceważeniem? Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę będzie miała szarpiący nerwy dyżur.

- Jak długo zamierza pan tu mieszkać?

- Nie wiem.

- Miesiąc?

- Dio! Nie!

Czyli też nie był zachwycony perspektywą mieszkania z nią pod jednym dachem.

- Dobrze i to.

- Bo moja obecność jest pani niemiła, prawda? Proszę się nie martwić. - Wznowił poszukiwania w szafce. - Zostanę do czasu naprawienia rur i usunięcia największych szkód w moim mieszkaniu.

Jego mieszkanie! Carly wyobraziła sobie leżące na lamparcich skórkach nagie kobiety. Wszystkie piękne, szczupłe...

Z sypialni dobiegły krzyki.

- Co jest Lousie? - zainteresował się Lorenzo.

- Krzyczy przez sen.

- Musi to być całkiem przyjemny sen. - Ruszył w stronę drzwi. - Mam interweniować?

- Nic jej nie będzie. - Chwyliła go za rękę, lecz gdy spojrzał wymownie, odsunęła się. - Zostawmy ją w spokoju.

- Dobrze.

Widziała, że jej zażenowanie go bawi.

- Napijmy się - zaproponowała, aby zatrzymać nieproszonego gościa w kuchni. - Co pan sobie życzy? Kawę, herbatę, może coś mocniejszego?

- Skoro nie ma przyzwoitej kawy, poproszę czystą wodę.

Napełniła szklanke, wrzuciła kostki lodu i podała. Lorenzo niedbale oparł się o szafkę i uniósł szklanke, jakby chciał wznieść toast.

- Życzę pani dobrej nocy. - Gdy stała niezdecydowana, dodał: - Nie wolno spóźniać się na moje zajęcia.

Ledwie drzwi się zamknęły, odetchnął z ulgą. Po paru minutach w towarzystwie półnagiej Carly czuł fizyczny ból. Idiotyczna sytuacja, ale sam do niej doprowadził. Czy naprawdę wierzył, że mieszkając pod tym samym dachem z atrakcyjną dziewczyną, pozostanie obojętny, bo stracił zainteresowanie seksem?

Nie. Kobiety nadal bardzo go pociągały.

Carly rozbudziła pożądanie, ponieważ bardzo różniła się od znanych mu kobiet. Takie to proste, a jednocześnie skomplikowane. Dziewczyna będzie blisko, lecz jako jego studentka jest nietykalna. Czekają go tortury i jeśli zwycięsko przetrwa próbę, będzie mógł przyznać sobie medal za opanowanie.

Znowu nie mogła usnąć, ale tym razem z innego powodu. Z jednej strony była zadowolona, że nowy lokator nie jest nią zainteresowany, a z drugiej chciała być podobna do Louisy. Marzyło się jej, że jest piękną uwodzicielką, u której stóp kłęczy Lorenzo Domenico. Tyle że on był bogatym i sławnym adwokatem, a ona biedną prowincjonalną gąską. Czyżby pozostały więc marzenia i nic więcej?

Jak zaimponować takiemu mężczyźnie? Jego uznanie można zdobyć tylko dzięki wyteżonej pracy i osiągnięciom. Dlatego zasłuży na stypendium, urządzi najlepsze przyjęcie w historii.

O siódmej zadzwonił budzik. Zerwała się i zaspana wyszła do przedpokoju. Potknęła się o but, ale Lorenzo, który akurat był w pobliżu, podtrzymał ją.

- Proszę nie spóźnić się na zajęcia - przypomniał.

- Dobrze pan spał? - Zaraz ogarnęły ją niewłaściwe myśli.

Omiótł ją spojrzeniem od stóp do głów, mruknął, że powinna wkładać podomkę i wyszedł, trzaskając drzwiami. Nawet się nie obejrzał.

Carly uznała, że tylko jej chodzą po głowie różne zberezeństwa i zdeprymowana poczłapała do kuchni. Na szafce stała salaterka z dużą porcją płatków i owoców.

Czy mieszkanie razem z Lorenzem będzie takie ciekawe jak przeżuwanie suszonych śliwek? Korciło ją, żeby zrezygnować ze stypendium... Lecz unieszczęśliwiłaby rodziców, którzy od lat poświęcali się dla niej. Trzeba znosić tyrana, ponieważ jest od niego zależna.

Uważała za swój obowiązek dobrze się spisać, musiała podtrzymać wielowiekową rodzinną tradycję. Jej odległy przodek był wśród tych, którzy podpisali Wielką Kartę Wolności.

Nie spóźniła się ani sekundy. Lorenzo, który siedział rozparty w fotelu, na powitanie machnął ręką jak dyrygent dający znak solistce.

- Czekam na pisemny meldunek.

Carly zerknęła na jego skarpetki. Tym razem włożył jaskraworóżowe! To kobiecy kolor, ale tak zbudowany atleta byłby męski nawet w sukni. Peruka i toga nadawały mężczyznom trochę kobiecy wygląd...

- Słyszała pani, co mówiłem? - syknął zniecierpliwiony.

- Chodzi o wyszczególnienie w punktach, co jest do zrobienia?

- Tak.

Wyciągnęła z torby małą kartkę.

- Jeszcze nie wszystko zanotowałam. Później dopiszę resztę informacji.

- Nie przepadam za zgadywankami.

- To nie będzie zgadywanka. - Przynajmniej miała taką nadzieję.

Przyglądając się czytającemu Lorenzowi, pomyślała, że na świecie nie ma sprawiedliwości. Dlaczego on sprawia wrażenie, jakby pozował do portretu najbardziej pożądanego mężczyzny na świecie, a ona wygląda jak manekin w podrzędnym sklepie?

Gdy podniósł głowę, z trudem wytrzymała jego zimne spojrzenie.

- Nieźle, ale byłoby lepiej, gdyby pani planowała, mając konkretną wizję.

- Tak, rozumiem. - Czy chwali ją? Żałowała, że nie może przyznać się, że pracuje według określonej wizji. Tyle że raczej nie jest to plan, jakiego on się spodziewa.

- Liczyłem na szczegóły.

- Potrzebuję trochę więcej czasu. Niech mi pan zaufa.

- Zaufać? - Gniewnie zmarszczył brwi. - Przecież wyraźnie mówiłem, że interesują mnie tylko fakty.

- Nie chcę psuć niespodzianki - rzuciła hardo, używając ulubionego zwrotu matki. Matka mówiła tak, gdy wpadała w panikę.

Lorenzo przejrzał jej grę.

- Planowanie dużego przyjęcia nie jest zabawą - warknął. - To pani zadanie aplikacyjne, okazja, by pokazać, co się potrafi. - Gdy milczała buńczucznie, oznajmił: - Chcę mieć dokładną informację o tym, co pani już działała. Proszę zaraz napisać. - Podał pióro i kartkę.

Kartka była stanowczo za duża na to, co było do napisania. Carly wstała.

- Pójdę do siebie, żeby panu nie przeszkadzać.

- Niech pani siada.

Przez chwilę patrzyli na siebie wilkiem. Carly miała ochotę zbuntować się, ale oczyma wyobraźni ujrzała zaniepokojonych rodziców.

- Dobrze.

- Potem niech pani zastanowi się nad pouczeniami dla młodszych członków kancelarii. W tym roku przyjęcie zaszczyty kilku wybitnych sędziów, wśród nich trzech zasiadający w Izbie Lordów. Nie życzę sobie nawet cienia kompromitacji. - Bacznie ją obserwował, by zbadać, jakie wrażenie jego słowa wywierają. Swymi pomysłami niekiedy sam siebie wprawiał w zdumienie. Test dla Carly był naprawdę trudny. Lorenzo wiedział, że stawia ją w dwuznacznej pozycji wobec koleżanek i kolegów. Jak postąpi? Przełknie gorzką pigułkę? A może pośle go do wszystkich diabłów i oburzona wybiegnie z gabinetu? Warto sprawdzić. - Będą potrzebne dwie listy - powiedział tonem, jakim mówi się do uczniów pierwszej klasy. - Jedna zatytułowana „Przyjęcie z okazji świąt”, a druga „Dobre rady dla młodszych członków zespołu”.

Carly pomyślała, że druga lista na pewno przysporzy jej wrogów. Czy istnieje wyjście z sytuacji? Może jest jakieś, ale ona go nie zna. Do głowy przyszedł jej diabelski rewanż. Miała wielką ochotę stłuc Lorenza na kwaśne jabłko, kopnąć go metalowym obcasem.

Opanowała się. Po powrocie do domu wymyśli zemstę, która nie spowoduje utraty stypendium ani zerwania przyjaznych stosunków ze współpracownikami.

- Więc jak? - niecierpliwił się Lorenzo, zarazem wyczuwając wrogie zamiary Carly, dziewczyny o twarzy jak nieprzenikniona maska. Wiedział, że polecenie napisania pouczeń dla współpracowników było obraźliwe i dla nich, i dla niej. - O co chodzi?

- Nic, nic. - Pomyślała, że sporządzi dwie listy dla niego, a trzecią, poufną i trochę zmienioną, dla koleżanek i kolegów.

- Wobec tego niech pani bierze się do dzieła.

Naprawdę chciała wykonać polecenie. Miała sporo pomysłów, ale w obecności przystojnego tyrana nie potrafiła ułożyć listy. Lorenzo przeszkadzał jej skupić się, nie mogła poradzić sobie z rosnącym podnieceniem. Pierwszy raz w życiu obsesyjnie myślała o seksie. Jedno nieudane doświadczenie ze szkolnym kolegą nie przygotowało jej na spotkanie z prawdziwym mężczyzną. Nie zdawała sobie sprawy, że jest spragniona miłości jak kania dżdżu.

Lorenzo do reszty stracił cierpliwość.

- Niech pani wykona moje polecenie u siebie - burknął. - Tutaj pani nie może się skupić, a na dodatek i mnie rozprasza. - Carly podskoczyła jak oparzona. - Zanim pani odejdzie...

- Słucham.

Zastanawiał się, dlaczego jest mocno zaczerwieniona. Czy ze wstydu, że życzy mu nagłej śmierci?

Ogarnęły go wątpliwości. Być może jest dla niej zbyt surowy, ale bardzo dużo oczekuje od wszystkich studentów, a Carly jest najlepsza. Zorganizowanie przyjęcia będzie niewdzięcznym zadaniem, a pouczanie kolegów jawnym szyderstwem. Wyobraził sobie, jak zareagują na jej dobre rady. Lecz prawnicy muszą umieć zachować spokój w ogniu walki. Czy ona to potrafi? Warto się przekonać.

- Umówiłem się na wieczór. - Podziwiał, z jak kamienną twarzą patrzyła na niego. Umiejętne ukrywanie myśli było jednym z powodów, dla których znajdowała się na czele ewentualnych stypendystów. - Zanim przyjdziemy do mieszkania, pani mogłaby zrobić coś pożytecznego.

- Co mianowicie? - Miała ochotę udusić go gołymi rękami.

- Trzeba będzie schłodzić wino i przygotować kanapki.

Patrzyli na siebie niby obojętnie, ale Lorenzo widział, że Carly walczy z sobą. Z radością rzuciłaby się na niego z pięściami, był tego pewien.

- Kanapki? - powtórzyła zduszonym głosem.

- Tak.



Miała nadzieję, że nie dotarły do niego wieści o jej kulinarnych porażkach.

- Dobrze, przygotuję.

- Dziękuję. Może pani posiedzieć z nami i posłuchać ciekawej dyskusji. To będzie świetna okazja.

- Dziękuję za świetną okazję - odparła z tą słynną kamienną miną.

Kpi w żywe oczy! Przygotowanie kanapek nazywa świetną okazją!

- Cieszy mnie, że się rozumiemy. Do zobaczenia o ósmej - zakończył audycję.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Carly z satysfakcją popatrzyła na wynik swej pracy. Znowu czuła się dobrze zorganizowana, jak bywało dawniej, przed pojawieniem się satrapy. Opracowała trzy listy, z których dwie, suche i rzeczowe, były przeznaczone dla Lorenza.

Pierwsza lista zawierała informacje o przygotowaniach do przyjęcia, o zamówieniach oraz firmach, które je zrealizują. Lorenzo nie powinien mieć zastrzeżeń. Druga lista była równie rzeczowa, ale kopie, przeznaczone wyłącznie dla koleżanek i kolegów, będą nieco inne. Na egzemplarzach dla współpracowników zamieściła po dwa odręczne rysunki, a na swoim więcej, do tego bardzo śmiałych.

Pozostał problem wieczoru. Dużymi literami zapisała, że kanapki mają być gotowe przed ósmą. Jeszcze nie wiedziała, jakie przygotuje, ale uważała, że zdąży je obmyślić. Kanapki będą małe, bo takie łatwiej zrobić.

Ponownie obejrzała rysunki na kopii dla siebie. Niektóre przypominały ilustracje z „Kamasutry"! Każdy człowiek ma prawo marzyć... Lorenzo był na rozprawie, więc można bujać w obłokach.

Do godziny pierwszej odhaczyła większość punktów na pierwszej liście. Mimo mizernych funduszy zaangażowała Świętego Mikołaja oraz elfy. Zamówiła wiktuały, które były dobre i zdrowe, a na pewno interesujące. Miała nadzieję, że wybredni goście też tak je ocenią. Jej zdaniem idealnie pasowały do wiodącego tematu, wobec czego Lorenzo nie powinien zgłosić zastrzeżeń.

Przygotowanie drugiej listy kosztowało więcej czasu i wysiłku. Z trudem znalazła formułę możliwą do zaakceptowania przez adresatów. To oczywiste, że Lorenzo zastawił na nią sidła, ale nie zamierzała dać się złapać.

Pouczenia, napisane lekkim stylem, zamieściła pod portretem wiadomego adwokata w peruce i todze. Koledzy zrozumieją, na czym dowcip polega, szczególnie że na egzemplarzach dla nich dorysuje jeszcze to i owo.

Lista dla Lorenza wyglądała następująco:

## *DOBRE RADY PRZED ŚWIĄTECZNYM PRZYJĘCIEM*

*PRZYPOMNIENIE: WESOŁA ZABAWA CZĘSTO SMUTNO SIĘ KOŃCZY!*

*Oto życzliwe uwagi mające ustrzec was przed przykrościami:*

- 1. Przyjdźcie zawczasu i koniecznie porozmawiajcie ze swoim przełożonym!*
- 2. Pamiętajcie, że najważniejsze jest pierwsze wrażenie!*
- 3. Musicie wytrwać do końca i przez cały czas mieć na ustach miły uśmiech.*
- 4. Zachowując należyty szacunek, starajcie się wciągać gości do towarzyskiej rozmowy.*
- 5. Tańczenie na stole surowo wzbronione!*
- 6. Nadużywanie alkoholu również. Zawroty głowy są sygnałem, że trzeba NATYCHMIAST wyjść na świeże powietrze!*
- 7. Gospodarzowi należy się serdeczne podziękowanie za mile spędzony czas.*

Starannie złożyła kartkę i wsunęła do koperty, po czym zajęła się listą dla kolegów. Była w zasadzie identyczna, ale z dodatkami. Punkty musiały być na tyle podobne, by ustrzec kolegów przed ewentualną gafą, a jednak trochę odmienne.

Pod punktem pierwszym mniejszymi literami dopisała:

*Umiejętne schlebianie, ale bez oczerniania bliźnich, pomaga wspinać się coraz wyżej.*

Przepisała na czysto punkt pierwszy oraz dodatek, przeczytała całość i zasepiła się, ponieważ wyobraziła sobie, jak nawiązuje rozmowę z Lorenzem. Wyglądało to następująco: on oczywiście rozkazuje, a ona słucha wyprężona jak struna. Czy tak mają wyglądać rozmowy podczas przyjęcia, na którym wszyscy powinni się bawić?

Dorysowała Lorenzowi kły i rogi i wydrukowała dziesięć kopii.

*Punkt ostatni: Gospodarzowi należy się serdeczne podziękowanie za mile spędzony wieczór.*

Oczywiście wypada to zrobić, ale komu dziękować? Carly zamyśliła się. Nie wiedziała, kto wystąpi w roli gospodarza, więc dodała parę słów, z których koledzy wywnioskują, że zwyczajowe pochlebstwa należą się całej starszyźnie.

*Musicie wytrwać do końca i przez cały czas mieć na ustach miły uśmiech.*

To arcyłatwe zadanie, bo udawanie ożywienia i zainteresowania, podczas gdy człowiek nudzi się jak mops, jest umiejętnością, którą aplikanci nabywają w ciągu kilku pierwszych tygodni. Mimo to Carly dopisała:

*Starajcie się zabawiać rozmową nawet największe zrzędy. Darujcie starszkom to, że drzemią podczas waszych wystąpień.*

Zadumała się na moment.

*Tańczenie na stole surowo wzbronione.*

Po zastanowieniu przeniosła ten punkt na czoło listy, uważnie przeczytała całość i wydrukowała. Pierwszą wersję podarła, zniszczyła obciążający dowód. Musiała uważać, żeby listy dla współpracowników nie dostały się w niepowołane ręce, czyli ręce Lorenza. Aby ustrzec się przed pomyłką, postanowiła osobiście doręczyć wszystkie koperty.

Wielce zadowolona podeszła do okna, ale przypomniało się jej, że musi napisać wytyczne dla siebie. Wróciła do biurka i obok kopii zdjęcia Lorenza napisała:

*Prezent dla Carly*

Dorysowała dwie ludzkie figurki; jedna miała jaskrawe skarpetki, a druga duży biust.

Lorenzo natknął się na wychodzącą Carly. Zaaferowana mruzczała pod nosem, a jemu zdawało się, że usłyszał coś o kanapkach. Zgubiła kartkę, którą podniósł, ale nie zdążył oddać. Nie czyta się cudzych zapisków, ale adwokaci stale to robią z urzędu. W gabinecie Lorenzo usiadł przy biurku i rozłożył kartkę z nagłówkiem:

*Dobre rady przed świątecznym przyjęciem*

Zorientował się, że wcześniej otrzymał nieco inną listę. Z uwagą obejrzał rysunki i przeczytał komentarz:

*Niewłaściwe zachowanie może zaszkodzić karierze.*

- Reguły ustanawia się po to, aby je obchodzić - mruknął pod nosem.

Kanapki!

Carly obudziła się i przez kilka sekund nie pamiętała, gdzie jest. Przed momentem była szczęśliwa, bo Lorenzo obejmował ją, zmierzał pocałować...

Zasnęła w ciasnym, dusznym biurze. Wróciła bardzo zmęczona, a na widok Lorenza zawiodły ją nerwy. Wyszła, aby kupić coś do jedzenia, ale po drodze do supermarketu zobaczyła ogłoszenie o wyprzedaży butów...

Spojrzała na zegarek i z jękiem rozpaczycy zaczęła porządkować papiery na biurku. Niestety zrobiła jeszcze większy bałagan, kilka dokumentów spadło na podłogę. Gdy je podnosiła, uderzyła się w głowę. Gładząc obolałe miejsce, pomyślała o widzianych we śnie kanapkach. Wystarczy kupić odpowiednie składniki i umiejętnie skomponować. Potrzebne będą krakersy, krewetki, papryka, pomidory, sardele, wędzony łosoś, twaróg, cykorja.

Na samą myśl o pysznych kanapkach leciała ślinka.

- Dokąd pani pędzi?

Carly odwróciła się i pierwsze, co wpadło jej w oko, to skarpetki. Szkarłatne z pomarańczowymi chorągiewkami! Postanowiła, że w wolnej chwili przestudiuje sygnalizację stosowaną w marynarce wojennej.

- Jak postępuje sprawa kanapek?

- Będą gotowe na czas.

- Świetnie.

Zdziwiła się, że Lorenzo jakoś inaczej na nią patrzy. Zwykle miał posepny wzrok, a teraz rozświetlony. Widocznie myśli o randce...

Ogarnięta zazdrością zastanawiała się, która z ładnych koleżanek go zainteresowała. Niestety nie ona. Nie miała wybitnej urody, a on był wybitnie przystojny i budził pożądanie.

Trzeba przestać o nim marzyć, bo żyją jakby na różnych planetach. On chce rządzić kobietami...

Zerknęła z ukosa. Lorenzo miał bardzo zadowoloną minę. Nic dziwnego, bo udało mu się zrobić służącą z emancypantki, a to duże osiągnięcie.

Nie rozumiała, dlaczego będąc nowoczesną kobietą, reaguje staromodnie. Dlaczego serce radośnie bije? Czyżby cieszyła się, że będzie usługiwać mężczyź-  
nie?

Lorenzo chwilami był okropny, ale chyba żadna kobieta nie mogła mu się oprzeć.

Przy wejściu do supermarketu stanęła zaskoczona. Straciła nadzieję na wy-  
tworne kanapki, gdy przez szklane drzwi zobaczyła tłum ludzi robiących zakupy.  
Odwróciła się na pięcie i poszła do pizzerii.

O siódmej wróciła do domu z pizzą, którą pokroiła na mniejsze porcje. Nie-  
bawem usłyszała męskie głosy.

Lorenzo przyszedł ze znajomym!

Rozpromieniła się, kamień spadł jej z serca. Ze względu na rodziców i sty-  
pendium posłusznie wykonywała polecenia, ale nie byłaby w stanie usługiwać ko-  
biecie uwodzącej Lorenza.

Oblizwała palce, wytarła ręce o spodnie, wzięła półmisek i weszła do bawialni.

- Witam panów...

Urwała, ponieważ dwa kawałki pizzy zsunęły się na podłogę. Mężczyźni  
wymienili wiele mówiące spojrzenia.

- Proszę zostawić półmisek tam. - Lorenzo wskazał najdalszy stół. - Mam  
nadzieję, że wino jest dobrze schłodzone.

Kupił drogie wino, a ona zapomniała wstawić je do lodówki!

- Już podaję. - Zachichotała nerwowo, podniosła kawałki pizzy z podłogi i  
prędko wyszła.

- Wybacz mojej aplikantce. - Lorenzo roześmiał się. - Zalicza karkołomny kurs.

- Oczywiście opracowany przez ciebie - domyślił się Ronan, kolega ze studiów. - Jestem głodny jak wilk, a pizza ładnie pachnie.

- Ja też zgłodniałem.

Nie byli smakoszami, byle czym zaspokajali głód, lecz Carly o tym nie wiedziała.

- Co o niej sądzisz?

- Piękna kobieta. Masz szczęście.

- Tak uważasz?

- Jak długo chcesz grać rolę surowego belfra?

- Tak długo, jak będzie trzeba.

Ronan podniósł pusty kieliszek, a Lorenzo zawołał:

- Czekamy na wino.

- Daj jej spokój - rzekł Ronan.

Lorenzo uśmiechnął się na myśl o tym, co usłyszy po odejściu gościa.

Carly stała oparta o szafkę i wspominała dobre czasy, gdy była zorganizowana i rozsądna. Naprawdę była taka przed pojawieniem się Lorenza. A obecnie o wszystkim zapominała. O schłodzeniu wina też!

Jak temu zaradzić?

Napełniła kieliszki do połowy, wrzuciła po kilka kostek lodu, a gdy się rozpuściły, zaniósła kieliszki do pokoju.

- Jak panu smakowała pizza? - zapytała gościa.

Lorenzo nie dopuścił przyjaciela do głosu.

- Wyrzuciliśmy przez okno - warknął.

- Cooo?

Carly patrzyła na puste talerze, ale kątem oka widziała, że panowie podejrzanie się uśmiechają. Lorenzo podniósł kieliszek pod światło.

- Wino z lodem! - wykrztusił zgorszony.

Ronan, który chciał rozładować przykre napięcie, uprzejmie rzekł:

- Zapraszamy panią do nas.

Lorenzo spojrział na przyjaciela zezem, bo ogarnęła go zazdrość. Ronan jest niebezpieczny! Trzeba bronić przed nim współmieszkanki. Przypomniał sobie o obowiązkach gospodarza.

- Przepraszam, że nie przedstawiłem gościa. Pan Ronan O'Connor jest moim dobrym znajomym. Pani Carly Tate, moja studentka.

Ronan wstał i wyciągnął rękę.

- Rozmawialiśmy o ewentualnych zmianach w przyznawaniu stypendium - powiedział Lorenzo. - Może panią to zainteresuje?

Carly podała wymyśloną na poczekaniu wymówkę i wyszła. Nie miała ochoty patrzeć, jak przyjaciele sączą drogie wino rozcieńczone lodem ani markocić w swoim pokoju.

Pokaże Lorenzowi, że nie potrzebuje jego towarzystwa.

Przebrała się w czarną bluzkę i krótką dzinsową spódnicę z przeceny oraz nowe buty na wysokich obcasach.

Niech Lorenzo pomyśli, że umówiła się na randkę. Marzyła o tym, by być piękną kobietą prowadzącą bogate życie towarzyskie.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wybrała się do pobliskiego baru. Przez okno zobaczyła panujący tam tłok. Zdziwiła się, że w środku tygodnia jest tylu gości, ale widocznie dla niektórych już zaczął się okres świąteczny. Przed wejściem zawahała się. Była tutaj tylko raz, na dodatek w dużym towarzystwie. Zamierzała wypatrzeć wolny stolik, zanim wejdzie do środka, ale zaczęło kropić, co zmusiło ją do szybszego działania.

W środku podszedł do niej młody człowiek w czarnych spodniach i koszuli.

- Nareszcie jesteś - powiedział, jakby na nią czekał. - Jednak zdążyłaś. - Schwyciwszy ją za rękę, zaczął przepychać się wśród tłumu.

Carly chciała wyjaśnić pomyłkę, ale zorientowała się, że prowadzi ją do wolnego stolika w rogu sali, więc milczała. Była zadowolona, że nie musi szukać miejsca i będzie mogła czytać przyniesioną książkę.

Usiłowała skupić się na tekście, ale twarz Lorenza przesłoniła pierwszą stronę, drugą, trzecią... Poirytowana zamknęła książkę i wzrokiem poszukała kelnerki. Marzyła o mocnej, słodkiej kawie.

Przyjaciele wspominali dawne czasy, ale Lorenzo myślał o Carly. Wyobrażał ją sobie samotnie wędrującą po pustych ulicach wielkiego miasta.

Jedynie mignęła mu w przedpokoju, lecz zdążył zauważyć, że się przebrała. Nie słyszał o żadnym przyjęciu, więc widocznie poszła na randkę. Musiała umówić się gdzieś blisko, ponieważ nie zadzwoniła po taksówkę, a przystanek autobusowy i stacja metra znajdowały się daleko. Na pewno poszła pieszo, ale w butach na wysokich obcasach daleko nie zajdzie.

Wyjrzał przez okno. Była ciemna noc, padał deszcz. Zrobiło mu się wstyd, że potraktował Carly za ostro i obrażona wyszła z domu. Co jest ważniejsze: bezpieczeństwo współmieszkancki czy rozmowa z przyjacielem?

To pierwsze.

- Nie, dziękuję. Mam własną książkę.

- Do tego też warto zajrzeć.

Dziewczyna podała to, co przyniosła, i prędko zniknęła w tłumie, więc Carly nie zdążyła zaproponować. Zirytowała się. Przyszła do baru, żeby się odprężyć, a nie po to, by wciągnięto ją w coś, co rozogniło ludziom twarze.

Niechętnym okiem zerknęła na broszurę „Jak podnieść swoją wartość rynkową”. Poniżej niniejszymi literami napisano: „Kontaktuj się z ludźmi, wygadaj się, kochaj się”.

Zaintrygowana przyjrzała się bywalcom lokalu.

- Czy to krzesło wolne?

Przestraszona wstała.

- Nie odchodź - poprosił chudy mężczyzna o żalosnym wyglądzie. - Jestem spragniony rozmowy z żywym człowiekiem. Internetowe kontakty już mi bokiem wychodzą.

Carly usiadła, ponieważ ktoś ją potracił. Postanowiła wytrwać parę minut i wrócić do domu.

- Jesteś tu pierwszy raz? - spytał nieznajomy.

Pierwszy i ostatni, pomyślała Carly. Irytowało ją, że chudzielec wlepił wzrok w jej biust.

- Dobry początek, prawda? - zagadnął.

Jaki początek? Jeśli on uważa, że dobry, to źle zrozumiał jej milczenie. Bała się, że Lorenzo przyjdzie tutaj, a jednocześnie chciała, by wyratował ją z opresji.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach, więc spojrzała w tamtą stronę. Wszedł mężczyzna w dżinsach, koszuli w kratkę i podniszczonej marynarce. Był przemochny, wyglądał trochę jak pirat. Mrużąc oczy, rozglądał się po sali.

To nie pirat! To Lorenzo!

Zapytał o coś kelnerkę i oboje popatrzyli w stronę, gdzie siedziała Carly.

Pomyślała o ucieczce, ale widocznie dzwonek przy wejściu był dla gości sygnałem do wstania. Popychana skierowała się do najbliższych drzwi. Położyła rękę na klamce, a wtedy chudzielec przytrzymał ją i zatarasował drzwi.

- Nie wolno - syknął.

- Co jest? - Próbowała wyrwać się.

- Tylko mężczyźni mogą chodzić po sali. Kobiety muszą siedzieć przy stolikach.

- Dlaczego?

- Spędziłaś ze mną pięć minut - wyjaśnił. - Jeśli pod koniec wieczoru dam ci plus, będziesz mogła spędzić ze mną następne pięć minut.

Jakie pięć minut? Za co plus? Wyglądało to groźnie, ale Lorenzo ze swymi sprawdzianami był sto razy groźniejszy.

Oby tylko jej nie zauważył. Chciała ukryć się za plecami chudzielca, jednak odezwał się bardzo wulgarnie.

- O, jesteś! - zawołał Lorenzo. - O co chodzi? - Spojrzał na młodego człowieka, który nerwowo się zaśmiał.

- Niech pan sam ją zapyta.

- Może zapytam - rzekł Lorenzo lodowatym tonem. - Ty draniu, chciałeś ją wykorzystać.

- Nieprawda. Sama się do mnie lepiła.

- Do ciebie? - szczerze zdziwił się Lorenzo.

Rozległy się ironiczne chichoty.

- Tak. Chciała całować się ze mną. Nie zna reguł.

Carly zrobiło się niedobrze.

- O jakich regułach mowa? - zapytał Lorenzo tonem adwokata w sądzie.

- Mężczyzna spędza z kobietą pięć minut i jeśli mu się spodoba, daje jej plus.

Ja co do niej jeszcze się nie zdecydowałem...

- Oj, chyba kłamiesz. - Lorenzo spojrział na Carly.

- Zalecałaś się do niego? Miałaś ochotę go całować?
- Takiego wymoczka? Też wymyślił! - zawołała oburzona.
- Więc po co tu przyszałaś? - wycedził chudzielec przez zaciśnięte zęby.
- Jeżeli chodzi ci o pocałunki, całuj się ze mną - zaproponował Lorenzo.

Carly coraz bardziej mu się podobała. Widocznie czuła się bardzo samotna i dlatego tutaj przyszała. Wiadomo, czyja to wina. Trzeba naprawić błąd.

Objął ją i pocałował. Dla niej to nie był zwykły pocałunek, lecz cudowne przeżycie, bo miała wrażenie, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Lorenzo całował delikatnie, czule. Czy zawsze tak całuje? Widocznie usłyszał nieme pytanie, bo zaczął całować coraz namiętniej. Czy to dla niego próba generalna przed uwiedzeniem innej kobiety?

Wreszcie odsunął się, spojrzał jej w oczy i znowu pocałował. Czyli właśnie ją chciał całować?

Rozległy się oklaski.

Lorenzo oprzytomniał.

- Wyjdźmy stąd - rzekł nieswoim głosem.
- Tak - szepnęła Carly, patrząc na niego błyszczącymi oczami.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przeciskali się między stolikami, gdy zatrzymała ich młoda kobieta zbierająca podpisy osób, które byłyby skłonne poprzeć jej organizację. Potraktowała Carly jak powietrze, zwracała się wyłącznie do Lorenza.

- Zastanowię się - powiedział, niedbale wkładając kartkę do kieszeni. - Ewentualnie podpiszę po dokładnym przestudiowaniu ulotki. Szczególnie uważnie czytam to, co wydrukowano ledwie widoczną czcionką. Muszę wiedzieć, o co pani chodzi.

Speszona dziewczyna wykonała ruch, jakby chciała odebrać ulotkę.

Carly milczała, ponieważ była podniecona po gorących pocałunkach, które wypaliły piętno na opuchniętych wargach. Nie potrafiła logicznie rozumować, nie była w stanie pozbierać myśli. Wystraszyła się, że nie odzyska jasności umysłu, a co za tym idzie, straci szansę na stypendium.

Myśl o stypendium otrzeźwiła ją.

- Jak samopoczucie? - zapytał Lorenzo.

- Dobrze. Dziękuję za wybawienie.

Odsunęła się, ponieważ uznała, że podtrzymuje ją jedynie z uprzejmości.

Niedaleko wyjścia dwaj przedstawiciele towarzystwa randkowego zderzyli się w pośpiechu, aby ich wypuścić. Lorenzo rzucił im ironiczne spojrzenie. Nawet bez peruki i togi budził strach w każdym, kto coś przeszkrobał. Na ulicy szedł wielkimi krokami, więc Carly podbiegała, aby nadążyć.

- Fatalnie się spisałam. Jeśli utraciłam szansę na stypendium, wolałabym już się dowiedzieć.

- O tym porozmawiamy później. Teraz ważne, żebyś jak najprędzej znalazła się w domu.

- Przeze mnie wyszedłeś z domu w taką pieską pogodę. Przepraszam.

- Szukałaś męskiego towarzystwa?

- Nie.

- Po co tam poszłaś?

- Nie zrobiłam nic, co mogłoby zaszkodzić reputacji naszej kancelarii.

- Dlaczego myślisz tylko o pracy? A twoja reputacja?

Akurat przechodzili pod latarnią i Carly zauważyła, że czarne oczy płoną dziwnym blaskiem.

- Lorenzo...

- Lorenzo, Lorenzo... - przedrzeźniał ją. - Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Łudzisz się, że stypendium wypełni pustkę, którą odczuwasz? Czy z grubsza wiesz, co chcesz w życiu osiągnąć? - Gdy milczała zbita z tropu, dodał: - Nie wiesz. Tak sądziłem. - Objął ją i poszli dalej.

Carly ulżyło, że wprawdzie jest zagniewany, ale nie zostawił jej na pustej ulicy. Stypendium jest ważne, ale w tej chwili ważniejsze jest to, że idzie przytulona do mężczyzny, o którym marzy we dnie i w nocy.

W przedpokoju Lorenzo polecił jej, żeby się rozebrała. Woląca nie pytać, czy ma nago paradować po mieszkaniu. Zerknęła do lustra i gdy zobaczyła swą podobiznę, odrzuciła nedorzeczną myśl. Usłyszała szum wody lecącej do wanny, więc zwinęła mokre rzeczy w kłębek, okryła się żakietem i poszła do łazienki.

- Dlaczego nie rozebrałaś się? - mruknął Lorenzo, nie patrząc na nią.

- Jestem rozebrana, mam tylko żakiet.

Nie zareagował, więc straciła nadzieję na pieszczoty. Lorenzo wydawał się jeszcze groźniejszy niż poprzednio, wcale nie rwał się do amorów.

W tym momencie uświadomiła sobie, że uczucia, których doznaje, mają niewiele wspólnego ze zwykłym pożądaniem. To coś więcej! Wystraszyła się. Czyżby się zakochała? Miłość uniemożliwiłaby pracę z Lorenzem.

Co wtedy ze stypendium?

- Gorąca woda czeka. Kąpiesz się czy nie? - zapytał ostro. - Przyniosę ręcznik.

Doszła do wniosku, że jest śmieszną marzycielką. Usiadła w pachnącej wodzie, przymknęła oczy, tęsknie westchnęła. Lorenzo jest nie dla niej; przystojny, bogaty, mądry, a ona... Ot, prowincjonalna przeciętność.

Wsunął rękę i położył na krześle duży ręcznik, w który mogłaby owinać się dwa razy.

- Przełóż na kaloryfer, będzie ciepły.

Posłusznie wykonała polecenie i z powrotem zanurzyła się w wodzie.

Z kuchni dobiegły odgłosy krzątania.

- Dostanę gorącą herbatę - ucieszyła się Carly.

Nie. Raczej dostanie coś mocniejszego, by łatwiej zniosła wiadomość o utracie stypendium.

- Dziesięć minut kąpieli, a potem rozmowa! - zawołał Lorenzo.

Zamknęła oczy. Zaraz usłyszy werdykt, otrzyma karę za pobyt w podejrzanym lokalu. Co powiedzieć na swoją obronę? Że czuła się przygnębiona i dlatego tam wstąpiła? Mało sensowne tłumaczenie aplikantki liczącej na prestiżowe stypendium.

Lorenzo zapukał do drzwi.

- Mogę wejść?

- Jeśli musisz.

- Uwaga! Wchodzę!

Była zakryta warstwą piany, lecz i tak zanurzyła się po szyję.

- Wypij to.

Podciągnęła się nieco, zajrzała do kubka.

- Nie znoszę mleka, szczególnie ciepłego.

- Przestań marudzić i wypij duszkiem. Dodałem trochę miodu i cynamonu.

Chętnie wylałaby mleko, ale posłusznie wypijała.

- Przyniosę jeszcze jeden ręcznik.

Wrócił z naręczem ręczników i przysiadł na brzegu wanny.

- Po co je przyniosłeś?

- Żeby wysuszyć ci włosy. Może dzięki temu nie przeziębisz się i nie weźmiesz zwolnienia.

Po wysuszeniu włosów rozłożył największy ręcznik i kazał Carly wyjść z wanny. Jakby rozkazów było mało, polecił, aby umyła zęby.

Upokorzona pomyślała, że trzeba romantyczne marzenia schować do kieszeni. Lorenzo wszedł do jej pokoju.

- W czym będziesz spać? - Gdy wyjęła z szafy nocną koszulę z cieniutkiej koronki, zdumiał się.

- Nie masz nic ciepłego? - Gdy wyjęła z półki różową pidżamę, pochwalił: - We flaneli będzie ci ciepło.

Na końcu języka miała uwagę, że wołałaby, aby on ją ogrzał.

Niestety zarządził:

- Marsz do łóżka!

Sytuacja rozwijała się niezgodnie z wyśnionym planem. Carly dusiła się ze złości. Była traktowana jak młodsza siostra!

- Nie martw się, że zaśpisz - rzekł Lorenzo na odchodnym. - Rano cię obudzę.

- A nasza rozmowa?

- Odbędzie się jutro.

- Carly?

- Hm...

- Pobudka.

- Daj mi spokój, jeszcze śpię. - Zasłoniła oczy. - Zgaś lampę.

- Jaką lampę? Odsunąłem zasłony, bo dochodzi dziesiąta. Moja pani, dość lenistwa.

- Już dziesiąta?



Usiadła, przetarła zaspane oczy. Lorenzo był ogolony, w garniturze, gotów do wyjścia. Przez okna zaglądało blade zimowe słońce.

- Wystarczająco długo spałaś. - Gniewnie zmarszczył brwi. - Chcesz spóźnić się do pracy?

Z jego tonu wynikało, że lepiej nie ryzykować.

- Zjawię się punktualnie.

- Za pół godziny w moim gabinecie.

- Dobrze.

Uważał, że poprzedniego wieczoru zdał największy życiowy egzamin, który stanowi punkt zwrotny w jego relacjach z Carly. Na razie jest obiecującą aplikantką, ale niedługo będzie mógł bezkarnie myśleć o niej jako o obiecującej kochance. Należy jeszcze trochę nad sobą panować. Powinien lepiej ją poznać, aby móc napisać rzetelną ocenę wymaganą przez komitet przyznający stypendium.

- Rodzice zawsze cię wspierają? - zapytał.

- Tak. Więcej nie mogliby dla mnie zrobić.

- Masz rodzeństwo?

- Siostrę... znacznie ładniejszą ode mnie - odparła, śmiejąc się nerwowo.

Miał ochotę powiedzieć, że nie interesuje go jej siostra, lecz ona sama. Najpierw jednak musiał wybadać stopień jej zaangażowania.

- Dlaczego zdecydowałaś się na prawo?

- Rodzinna tradycja. Jedno pokolenie się wyłamało...

- Więc uważałaś, że musisz to naprawić?

- Chciałam.

- Jest tyle ciekawych zawodów. Czy przed studiami myślałaś o innym kierunku? Jakie masz zainteresowania?

- Zainteresowania? - powtórzyła Carly, jakby nie rozumiała prostego słowa.

- Sport, teatr, taniec...

- Dużo czytam.

- Głównie książki prawnicze - domyślił się.

- Hm... tak. - Spiekła raka. Miała się przyznać, że pasjami czyta romanse?

- Co cię interesuje? - drażył.

Carly przygryzła wargę, a jemu przypomniały się pocałunki i co do nich doprowadziło. W barze ogarnęła go wściekłość, gdy zorientował się, że chudzielec traktuje Carly instrumentalnie. Zareagował bez zastanowienia i odtąd stale czuł smak ust Carly. Coraz bardziej jej pragnął.

- Co jeszcze masz do powiedzenia?

Zadawał pytania, ale odpowiedzi słuchał jednym uchem, bo wspominał uczucia, które go ogarnęły, gdy objął Carly.

- Po co tyle mówić? - spytała zaczepnie. - Chcę otrzymać stypendium. - Spojrzała mu prosto w oczy. - To dla mnie najważniejsze.

- I dla twoich rodziców, prawda?

- Tak.

Zerknął na drzwi, co oznaczało, że rozmowa dobiegła końca. Potrzebował paru chwil samotności, by zapanować nad pożądaniem.

Krótki zimowy dzień minął bardzo szybko. Carly była wolna, bo właściwie wszystko zostało załatwione. W warsztacie powiedziano, że samochód jest bez skazy.

Lorenzo zajrzał do jej biura.

- Jak sobie radzisz? Wszystko zgodnie z planem?

- Tak. Dziś powinieneś dostać samochód.

- A przyjęcie?

- Właściwie wszystko gotowe.

- Jeśli będzie ci potrzebna moja pomoc, służę w każdej chwili. Pamiętaj o tym.

- Nie potrzebuję pomocy, ale dziękuję.

Gdy wyszedł, posłała za nim tęskne westchnienie. Ale cóż, nie warto pragnąć gwiazdki z nieba.

Przypomniała sobie o telefonie do domu. Wypada uprzedzić rodziców, że opuści doroczny zjazd rodzinny, gdyż musi dopilnować organizacji przyjęcia.

Od rana przygotowywała się do trudnej rozmowy.

„Tak, mamusiu, łącznie ze sprzątaniami po imprezie. Masz rację, to fizyczna praca, ale ktoś musi ją wykonać”.

Tymczasem rozmowa przebiegła niespodziewanie łatwo. Pani Tate miała dobry humor i dzięki temu przełknęła wersję, że zorganizowanie przyjęcia jest wyróżnieniem. Zirykowała się jednak, gdy usłyszała o sprzątaniu.

- Będziesz zamiatać i zmywać? - krzyknęła oburzona. - Po to łożyliśmy na twoje wykształcenie?

Odsunęła słuchawkę od ucha. Matka nic nie rozumiała i tak już zostanie do końca świata. Nie rozumiała walki, konkurencji, kucia po nocach.

Pani Tate umilkła, aby nabrać tchu.

- Mamusiu, to naprawdę jest wyróżnienie, honor - powiedziała Carly.

- Jaki tam honor! Olivia nigdy by nie zgodziła się sprzątać po obcych ludziach.

- Są gorsze rzeczy.

Pani Tate nie przyjęła tego do wiadomości.

- Zbyt łatwo na wszystko się zgadzasz. Jesteś najmądrzejsza w rodzinie, ale Olivia jest sprytniejsza. Pilnuj się, żeby cię nie wykorzystywano. Oddaję słuchawkę ojcu. Może on przemówi ci do rozsądku. Jeszcze raz proszę, żebyś dobrze się zastanowiła.

Pan Tate był łagodnym człowiekiem, lecz i w jego głosie brzmiała nuta rozczarowania.

- Masz rację, tatusiu, ale trudno się spodziewać, żeby świeżo upieczona aplikantka otrzymała zaproszenie na wieczór dla prawniczych sław. Przygotowanie przyjęcia wcale nie jest takie złe. Poza tym stanowi okazję, żeby się wykazać.

- Jako sprzątaczkę?

- Jutro zadzwonię i powiem, czy przyjęcie się udało. Dobrze?

Spodziewała się choćby jednego serdecznego słowa, ale ojciec milczał. Usłyszała, że matka coś mówi.

- Co mamusia powiedziała?

- Prosi, żebyś mniej jadła - odparł pan Tate. - Nie powinnaś przytyć.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Pan Tate nie dokończył zdania, ponieważ jego żona koniecznie musiała zadzwonić do przyjaciółki.

Carly zamarła, pustym wzrokiem wpatrywała się w głuchą słuchawkę. Potem zdenerwowała się, miała wrażenie, że się dusi. Potrzebowała ruchu, świeżego powietrza. Natychmiast!

Wybiegła z biura i pędziła na oślep, nie widząc nic i nikogo.

- Uważaj! - Lorenzo w ostatniej chwili odskoczył, dzięki czemu nie doszło do zderzenia. - Nie widzisz wielkoluda? - Uśmiechnął się czarująco.

Kiedy indziej z wrażenia ugięłyby się pod nią nogi, lecz teraz była w takim nastroju, że czarujący uśmiech zdawał się szyderczy.

- Przecież cię wyminęłam.

Chciała dojść do drzwi spokojnym krokiem, jakby miała mnóstwo czasu, ale wszystko się w niej gotowało. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem, nawet ulewny deszcz byłby lepszy od przytłaczającej atmosfery w ciasnym biurze. Dusila się z powodu rozczarowania i wyrzutów sumienia. Od lat robiła wszystko, aby być dumą rodziców, ale wyglądało na to, że nigdy nie osiągnie celu.

Lorenzo wyprzedził ją, otworzył drzwi.

- Też wychodzę - oznajmił. - Idziemy razem.

Mogłaby wymienić kilka powodów, dla których nie warto żyć z nim w zgodzie.

- Najpierw muszę zrobić zakupy - mruknęła.

- Pójdę z tobą, by nie martwić się, że krążysz po ulicach w poszukiwaniu mężczyzn do całowania.

- Wystarczy mi wczorajsza przygoda.

- Mogę ci towarzyszyć?

- Po co? Też szukasz mężczyzn do całowania? - rzuciła kąśliwie.

- Ejże, nie prowokuj. Nie mam zwyczaju całować facetów.

- Ja też nie - syknęła.

- Wobec tego miło mi, że wczoraj zrobiłaś wyjątek.

Milczała speszona. Uważała, że Lorenzo pocałował ją, aby obronić przed gburem i tak samo ratowałby każdą swoją studentkę. Radośnie rozdawał pocałunki na prawo i lewo, a dla niej wieczorne przeżycia miały wartość rzadkiego klejnotu.

Zerknął na jej posępną twarz.

- Dziewczyno, rozchmurz się. Nawet wielcy prawnicy nie traktują siebie poważnie od świtu do nocy.

- Można wiedzieć, dokąd idziesz?

- Do domu. Mam ochotę na dobrą kolację. Zapraszam na gorący posiłek.

- Zapraszasz? - zdziwiła się.

- Każdy musi najeść się po pracy.

- Umiesz gotować?

- Znasz Włochów, którzy tego nie potrafią?

- Nie znam żadnego Włocha.

- Wobec tego nie wiesz, co tracisz.

Carly spąsowiała.

W domu powiedział:

- Włóż coś, co możesz ubrudzić.

- Dlaczego?

- Będzie dużo sosu.

- Aha.

Widział, że ma zbolące oczy. Czyli ktoś sprawił jej przykrość. Nie wypada uwodzić kobiety, która cierpi. Jako bystry obserwator potrafił dużo wyczytać z twarzy. Ciekawe, kto i dlaczego zranił Carly.

Wziął szybki prysznic, ubrał się po domowemu i poszedł do kuchni.

Kobiety lubiły obserwować go podczas gotowania. Dobrze je to nastrajało... Był perfekcjonistą jako kucharz, adwokat i kochanek. Wiedział, że praktyka prowadzi do doskonałości, lecz nie traktował seksu cynicznie. Jako mężczyzna chętnie przespałby się ze swą aplikantką, lecz jako jej zwierzchnik miał wątpliwości co do motywów, którymi kierowała się w dążeniu do celu. Marzyła o otrzymaniu prestiżowego stypendium, ale czego tak naprawdę chciała?

Rozmyślania przerwało wejście Carly.

- Zjesz coś?

- Chętnie, bo umieram z głodu. - Poczzerwieniła, jakby powiedziała coś niewłaściwego.

- Musisz trochę poczekać.

- Och, wcale nie jestem taka głodna.

- Przed chwilą mówiłaś coś innego.

- Czy pan mecenas mnie przesłuchuje? - rzuciła żartobliwie.

- Przesłuchanie będzie później. Najpierw zjesz prostą potrawę, którą przygotowuję. Zrozumiano? - Zabrał się do robienia majonezu. - Jesteś na coś uczulona? - zapytał przed dodaniem kolejnej przyprawy.

- Nie.

- Odmawiasz sobie czegoś?

Lekko się zarumieniła.

- Dlaczego pytasz? Uważasz, że powinnam?

Zaskoczył go jej ton.

- Musisz dobrze się odżywiać, żeby mieć siły do pracy.

- Mhm. - Oczywiście miał rację. Bardzo zgłodniała, a zapachy zapowiadały smakowitą kolację.

- Majonez poczeka w lodówce, aż przygotuję sos pomidorowy.

Obserwowała go coraz mocniej podniecona. Był w przetartych dżinsach, więc tu i ówdzie przeświecało gołe ciało, i w koszuli przylegającej do potężnego torsu.

- Sos gotowy. Chcesz spróbować?

Prędko obliczyła kalorie; pomidory, papryka i cebula są mało tuczące. Potakująco skinęła głową.

- Czy to według ciebie będzie prosta potrawa?

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby mówił, że nic nie jest proste.

Carly zerknęła w dół, by po skarpetkach ocenić, w jakim kucharz jest nastroju. Na widok bosych stóp przebiegł ją miły dreszcz.

- Jeszcze trochę doprawiłem. Spróbuj. - Gdy wzięła odrobinę sosu, spytał niecierpliwie: - No i jak?

- Bardzo dobry. - Oblizła wargi.

- Weź więcej. Chyba że boisz się jeść - zażartował. - Ale jesteś odważna, prawda? Przez parę dni przypilnuję, żebyś dobrze się odżywiała.

Gdy zaburczało jej w brzuchu, wybuchnęli śmiechem.

Pół godziny później zasiedli do stołu. Potrawka była pyszna, doskonale doprawiona.

Lorenzo sprzątnął talerze i wrócił z deserem.

- Jeszcze lody? - zawołała Carly.

- Według mojej receptury. Otwórz usta.

- Rozkosz dla podniebienia!

- Odrobina alkoholu sprawia... - Owszem, biesiadowała z nim w przyjaznej atmosferze, czasami jednak, jak teraz, zapadała się w sobie. - Carly, gdzie jesteś? Ktoś wyrządził ci przykrość?

Wzruszyła ją szczególna nuta w jego głosie.

- Nie.

- Więc dlaczego widzę łzy w twoich oczach?

- Masz przywidzenia - burknęła.



Nie drażył dalej. Wmawiał sobie, że pyta z uprzejmości, jednak nie była to cała prawda. Współczucie uniemożliwiało seks bez zobowiązań. Kłopot polegał na tym, że pragnął tego, czego nie mógł mieć, na co brakowało mu czasu.

Gdy siedzieli przy kawie, zaproponował:

- Powiedz mi coś więcej o sobie.

Głos Carly wpływał na niego kojąco, a potrzebował ukojenia.

- Dlaczego mam cię zanudzać?

- Pozwól, że ja ocenię, co jest dla mnie nudne.

- To kolejny sprawdzian? Podobno skończyliśmy pracę na dziś.

- Moja prośba wiąże się ze stypendium - skłamał.

Carly ożywiła się, oczy jej rozbłysły.

- Jak wypadłam?

Milczał, ponieważ wciąż się wahał, jak ją ocenić. Była poważną kandydatką, przynajmniej na papierze. Czy postępuje nie fair, ponieważ chciałby się z nią przebrać?

Zastanowił się. Nie, chodzi o coś innego. Miał wątpliwości co do jej zaangażowania. Twierdziła, że otrzymanie stypendium Unicorn jest dla niej najważniejsze, ale jego zdaniem było inaczej. Stypendium stanowiło nagrodę, którą ambitna córka zanieśli rodzicom. Podejrzewał, że jedynie ze względu na nich chce zdystansować innych kandydatów. Nieważne, dokąd stypendium ją zaprowadzi, ważne, żeby zaspokoić ambicje rodziców.

- Jak twoje sprawy sercowe? - zapytał, aby zmienić temat.

- Nie mam na nie czasu.

Zdziwiła się, że odpowiedź wyraźnie go zadowoliła.

- A zatem, jeśli otrzymasz stypendium i wyjedziesz do Stanów, nikogo nie unieszczęśliwisz?

Trudno było patrzeć na niego obojętnie i dać odpowiedź twierdzącą.

- Tak - powiedziała, odwracając wzrok.

- Czy twoi rodzice upatrzyli sobie zięcia?

- Ich wybór nie musi mi odpowiadać - odparła wymijająco.

- Ale bardzo liczysz się z ich opinią, prawda?

- Tak. - Zerknęła na niego. - A właściwie...

- Co właściwie?

- Nie myślę o mężczyznach. - Bardzo pożyteczne kłamstwo. - Wyprawa do baru była pomyłką. Znalazłam się tam w nieodpowiednim momencie i groziło mi, że...

- Znajdziesz się w łóżku chłystka?

- Nie.

- Jesteś pewna, że rodzice nie wiedzą, jaki mężczyzna byłby dla ciebie odpowiedni?

- Tak. - Doląła śmietanki do kawy. - Ludzie z tak zwanego towarzystwa bywają okropnie nudni.

- Mów dalej.

- Czasem opowiadają dość ciekawe historyjki, ale gdy człowiek bliżej ich pozna...

- Nie musisz wdawać się w szczegóły. Zgadzam się z tobą.

- Zgadzasz się?

- Tak.

Patrzył na nią niezgłębionym wzrokiem. Niepoprawne serce szalało, a przecież trzeba wyleczyć się z zadurzenia. Rozmowa jest dla Lorenza wyłącznie sposobem zbierania materiału do sprawozdania, które musi napisać.

- Dziękuję, że poświęciłeś mi tyle czasu. - Wstała, potknęła się... i znalazła się w ramionach Lorenza. - Muszę iść...

- Do łóżka?

- Do łóżka... - Popatrzyła na niego z rozmarzeniem.

- Jutro musisz pracować pełną parą. - Postawił ją i odsunął się. - Dobranoc.

- Dobranoc.
- Rodzice są dumni z ciebie, prawda?
- Oczywiście.
- Stypendium jest dla nich ważne?
- Bardzo.
- A dla ciebie?
- Dla mnie jeszcze bardziej.
- Myślę, że już są wystarczająco dumni ze swojej córki. Nie potrzebujesz tego stypendium, żeby ich zadowolić.

Carly zdrętwiała. Co to znaczy? Lepiej wiedzieć, niż się zadreczać.

- Przestań bawić się ze mną w kotka i myszkę. Wolę usłyszeć najgorsze.
- Wiesz, że nie mogę zdradzić decyzji.

Carly zbladła i chwiejnym krokiem wyszła.

Lorenzo z trudem opanował chęć, by iść za nią.

Chciał przygotować ją delikatnie, a potraktował szorstko, wręcz okrutnie.

Od pewnego czasu miotał się między powinnością a dążeniem do przyjemności.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po przebudzeniu jak zwykle najpierw pomyślała o szefie, dopiero potem o pracy. Jeszcze tylko jeden dzień nerwowej krzątaniny, za dwa dni już będzie po kłopotcie.

Leżała wpatrzona w sufit, udając przed sobą, że zbiera siły do opuszczenia ciepłego łóżka, a naprawdę nadśluchiwała, czy Lorenzo już wstał. Miała mu za złe, że wieczorem uparcie zadawał pytania i niewiele brakowało, by zdradziła swe sekrety. Jedno było pewne: z jej odpowiedzi za dużo wyczytał. Nie zwiódł jej pozornie przyjazną pogawędką; wykorzystał talent wybitnego adwokata, by wyciągnąć z niej wszystko, co chciał wiedzieć.

Bała się, że zaprzepaściła szansę na stypendium.

On już znał odpowiedź...

Z powodu nawału zajęć łatwo było unikać Lorenza w miejscu pracy, ale w domu trudno. Gdy oboje byli w mieszkaniu, stale czuła jego podniecającą obecność, nie potrafiła się odprężyć. Jak długo trwa naprawa pękniętej rury i usuwanie szkód? Kiedy Lorenzo wreszcie się wyprowadzi?

Nie powinna się okłamywać, że chce, aby się wyprowadził. Za bardzo pragnęła spełnienia marzeń...

Odłożył kartkę z zaleceniami, podniósł słuchawkę, wybrał numer. Dwie minuty później, gdy Carly weszła do gabinetu, rozparł się wygodnie, udając przed sobą, że jej widok go nie podnieca.

- Przejrzemy te listy wspólnie - rzekł.

Carly zdziwiła się, że mówi w liczbie mnogiej.

- Jakie listy? - wykrztusiła.

Doskonale pamiętała, że listę w charakterystycznej, dyskretnie oznakowanej kopercie włożyła do jego przegródki. Za jedno jego spojrzenie zrobiłaby niejedno, ale chyba nie popełniła kardynalnego błędu.

- Listę w kopercie włożyłaś do mojej przegródki, a druga... bez koperty... wypadła ci z kieszeni. Podniosłem ją i...

Zgubiła listę przeznaczoną dla siebie! Koniec świata! Miała wrażenie, że się dusi, więc rozpięła bluzkę pod szyją.

- Za gorąco tu? - uprzejmie zapytał Lorenzo. - Jeżeli sobie życzysz, wyłączę kaloryfer.

Co by to pomogło? Musiała wypić piwo, które nawarzyła.

- Ach, tamta lista. - Obojętnie wzruszyła ramionami. - Muszę to i owo dodać, więc jeśli nie masz nic przeciwko...

Wyciągnęła rękę. Każdy normalny człowiek zrozumiałby gest i oddał kartkę.

- Jeszcze będziesz dodawać? - zdziwił się Lorenzo. - Jeszcze coś opuściłaś?

Carly bała się, że krew tryśnie z jej policzków. Na swojej kopii zanotowała to, o czym marzyła, co chciałaby przeżyć w ramionach Lorenza. Nie tylko zapisała. Narysowała!

- Wątpię, żeby czegoś brakowało. Lepiej wytłumacz mi, co to wszystko znaczy.

Skuliła się. Co tu wyjaśniać? Po co mówić, że chciałaby zostać jego kochanką? I to nie na jedną noc...

- Mam nadzieję, że tej listy nie rozprowadziłaś wśród koleżanek - wycedził Lorenzo przez zaciśnięte zęby.

- O co mnie posądzasz? - zawołała oburzona.

- Dobrze i to. Gdyby trafiła w niepowołane ręce, wybuchłby straszny skandal.

- Przepraszam. - Chciała chwycić kartkę, ale jej nie pozwolił. Wybiegła z gabinetu.

Przegrała wszystko! Nie tylko stypendium.

Wieczorem, by oderwać myśli od Lorenza, upiekła ciasto. Nie było jakie! Zadowolona, że się udało, polukrowała je na zielono. Miał być kolor seledynowy lub rezedowy, a wyszła mocna zieleń. Mimo to Carly uznała, że babka nadaje się na eleganckie przyjęcie.

- Zielony lukier? - zdziwiła się Madeline.

- Na świąteczne przyjęcie musi być inny niż zwykle. - Dumna ze swego dzieła broniła się przed krytyką.

- Żywy kolor ożywi stół - wtrąciła się Sylvia. - Postaw babkę na samym środku.

- Pomyślałam o tym.

Koleżanki odeszły, została tylko Madeline.

- Zdążyłaś przygotować wszystko według planu? - spytała lekko zaniepokojona. - Lorenzo wyszedł do sądu z miną jak chmura gradowa. Ciekawe dlaczego. Coś poszło nie tak?

Carly w duchu jęknęła, ale starała się zachować spokój. Wiedziała, że przepała z kretesem po fatalnej pomyłce z listą.

Zastanowiło ją, że Madeline nadal tu stoi. Na co czeka? Czy na pożywkę do plotek?

- Wszystko jest zapięte na ostatni guzik - oświadczyła pewnym głosem.

Elegantka obejrzała ją od stóp do głów.

- Jak się ubierzesz?

- Jeszcze nie wiem - skłamała.

- Lepiej nie odkładać decyzji do ostatniej chwili. - Madeline podsunęła jej pod nos pudełko ze świeżymi pączkami. - Poczęstuj się. Ja jestem głodna, bo nie zdążyłam zjeść śniadania.

Carly z lubością wciągnęła nęcący zapach, lecz nie mogła jeść. W ciągu dziewięciu godzin musiała na tyle schudnąć, żeby wcisnąć się w strój wybrany na przyjęcie.

- Dziękuję. Nie jestem głodna, bo w domu solidnie sobie podjadłam - wykręciła się. - Wybacz, ale mam jeszcze sporo roboty, a czas leci.

- Jaką suknię włożysz? - dopytywała się Madeline.

- Czy mówiłam o sukni?

- Chyba nie zamierzasz być w spodniach? - zawołała zgorziona elegantka.

- Zapomniałaś, że wszystko, co dotyczy przyjęcia, jest niespodzianką?

- Może być niespodzianką, ale nie szokiem. Jeśli potrzebujesz pomocy...

Carly pomyślała, że nigdy więcej nie skorzysta z jej rady. Nacisnęła przycisk windy.

- Widziałam suknię w sam raz dla cie... - zaczęła Madeline.

Carly odetchnęła, gdy drzwi się zamknęły.

Uśmiechnęła się, zatarła ręce; była gotowa, zdążyła na czas. Ustaliła, że jedzenie i picie zostanie dostarczone dwie godziny przed przyjęciem. Przygotowania przebiegały według planu. Poleciała strażnikowi, aby wpuszczał jedynie dostawców i nikogo więcej.

Godzinę przed przyjęciem wpadła w rozpacz. Jak to możliwe, że po głodówce ani trochę nie schudła? Rano przygotowała spódnicę, w której chciała wystąpić. Była z czarnej koronki na cielistym spodzie i z daleka odnosiło się wrażenie, że pod koronką nic nie ma. Czy wyobrażała sobie, że ktoś zechce oglądać jej gołe nogi? Zdenerwowana ściągnęła spódnicę i rzuciła na inne rzeczy, w które od dawna się nie mieściła.

Była bliska załamania, ale uratowała ją zmiana pogody. Zaczął prószyć śnieg. Dobra nasza! Skoro jest zimno, można ubrać się jak cebula, ukryć tuszę pod kilkoma warstwami odzienia. Taki strój ma ten plus, że osoba wyglądająca bezkształtnie może jeść ile dusza zapragnie. Świetnie. Będzie częstować gości i siebie.

Goście przybyli tłumnie i wszyscy zdawali się mieć nastrój do wesołej zabawy. Nawet Madeline była uśmiechnięta, choć nie mogła uwierzyć, że Carly wykazała talent organizacyjny.

- Gratuluję sukcesu - powiedziała łaskawie. - Moi znajomi zgodnie twierdzą, że trzeba mieć odwagę i fantazję, żeby zainscenizować zorzę północną. Wyglądasz jak aktorka filmowa.

- Dziękuję za uznanie. - Nie była jednak pewna, czy można traktować uwagę Madeline jako komplement. Nerwowo rozglądała się, szukając Lorenza. Im prędzej odbędą zasadniczą rozmowę, tym lepiej. Wiedziała, że jest skompromitowana, ale nie wiedziała, jaką formę przybierze egzekucja.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie potrzebowałaś mojej rady - rzekła Madeline. - Udało ci się skomponować dość oryginalny strój.

- Dzięki. - Carly uśmiechnęła się z przymusem.

- Świetnie się bawię - wyznała Madeline. - Kto by przypuścił, że akurat tobie przyjdzie do głowy tak niezwykły pomysł.

- Widziałaś Lorenza?

Madeline zrobiła skruszoną minę.

- Och, zapomniałam powiedzieć, że czeka na ciebie w gabinecie. Miałaś do niego iść, jak tylko się zmaterializujesz.

Zabrzmiało to złowieszczo.

- Kiedy przyjechał?

- Jest już trochę. Nie masz powodu do obaw, ale pamiętaj, że on jest przyzwyczajony do rozrywek na innym poziomie. Tę chyba jakoś przeżyje.

- Bardzo zły?

- Kto go wie? Nigdy nie zdradza uczuć. Nieraz się o tym przekonałaś, prawda?

- Tak, oczywiście...



- Grunt, że dobrze się zabawię. - Objęła Carly, ucałowała w policzek. - Idę spróbować szczęścia w bilardzie.

Carly była przerażona, najchętniej uciekłaby do domu, lecz nie mogła. Nie przejmowała się tym, jak goście ocenią przyjęcie i ją samą. Liczyła się opinia jednej osoby. Dlaczego nie pomyślała, że Lorenzo cały czas będzie na miejscu? Dlaczego nie przewidziała, że wymyślona przez nią zabawa dla niego będzie zbyt hałaśliwa, prostacka? No i ta lista...

Z trudem precyzyjnie się wśliznęła wśród tańczących par i wyszła na korytarz. Nieco otuchy dodał jej widok rozbawionych członków palestry. Przynajmniej oni dobrze się bawili.

Dysponowała bardzo ograniczonymi funduszami, więc wypożyczyła szafę grającą, kręgle, bilard, rzutki, domino. Wprawdzie minęła już moda na retro, ale prawnicy widocznie nie nadążali za modą i dla większości zaproszonych gości retro dopiero się zaczynało. Gry miały duże powodzenie, ustawiły się kolejki chętnych.

Carly usiłowała wyobrazić sobie Lorenza rzucającego strzałkami... Nie udało się.

Przed drzwiami gabinetu przystanąła, zawahała się. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale przewyciężyła strach i zapukała.

- Proszę.

Nachmurzony Lorenzo siedział za biurkiem.

- Zanim mi po... - zaczęła.

Przerwał jej w pół słowa.

- Gratuluję. Przyjęcie jest na medal.

Zrozumiała to jako zawołowaną krytykę.

- Co złego zrobiłam?

- Byłbym zadowolony, gdyby nie to. - Wskazał kompromitującą listę.

- Jeszcze raz przepraszam.

Podbiegła do biurka, by wziąć kompromitującą listę, ale znów się nie udało.

- Zamknij drzwi - polecił ostrym tonem.

Carly czuła, że nad głową zbierają się czarne chmury. Pomyślała o rodzicach, których czeka wielkie rozczarowanie... Chciała kolejny raz przeprosić Lorenza, ale przed oczami mignęła złośliwie uśmiechnięta Madeline. To dodało jej odwagi. Pomyślała, że czas najwyższy skończyć z przepraszaniem. Trzeba zacząć się bronić.

- Robiłam, co mogłam, a jeśli tobie się nie podoba, możesz...

- Co mogę?

Lorenzo wstał, a Carly cofnęła się speszona. Wyglądał jak wielkolud. Czy cały jest taki? Wszędzie? Zaczerwieniła się.

- Kobieto, w co ty się wystroiłaś?

Nieważne, jak jest ubrana, bo chyłkiem wymknie się z budynku. Ważne, że nie zmarznie, gdy wyjdzie na ulicę.

- Zaczął sypać śnieg, więc...

- To nie jest trój na świąteczne przyjęcie. - Bacznie się jej przyglądał. - Widzę, że podskoczyła ci temperatura.

Dostrzegła podejrzany błysk w jego oczach i mocniej poczerwieniała. Czy miał na myśli to samo co ona?

- Tak sądzisz? - spytała innym tonem.

- Radzę zdjąć wierzchnią warstwę. Na przykład szal jest zupełnie niepotrzebny w budynku z centralnym ogrzewaniem.

- Zapomniałam o nim. Wiem, że nie nadążam za modą, ale...

- Ale co? Czyżbyś ogołociła ze swetrów kilka sklepów? - Pierwszy sweter znalazł się na podłodze, potem drugi. - O, kaftan! Ile takich posiadasz?

- To nie żaden kaftan! - obruszyła się. - To abaya, tradycyjna, z koralikami. Wypatrzyłam w ubiegłym roku...

- A dla mnie to namiot Beduina. Na pewno kupiłaś w sklepie z odzieżą?

- Oczywiście.

- Proszę pani, to nie uchodzi. Nie dość, że masz fatalny gust, to naruszyłaś pierwsze zalecenie ze swojej listy. A może drugie? - Potarł zarośnięty podbródek. - Czy pamiętasz dobrą radę, o której mówię?

- Wszystkie pamiętam. Przyjdźcie zawczasu i koniecznie porozmawiajcie ze swym przełożonym - wyrecytowała.

- Czy ciebie to zalecenie nie dotyczy? Dlaczego zapomniałaś o rozmowie z bezpośrednim zwierzchnikiem? Długo czekałem. Liczyłem, że przyjdiesz do mnie.

- Och... - Oniemiała, gdy zaczął rozwiązywać wstążkę przy bluzce kupionej razem z abayą.

- Ale brzydactwo - mrucał pod nosem. - Zaraz wyrzucimy.

Zerknęła na leżące na podłodze rzeczy. Jej wszystkie się podobały.

- Poproszę koleżankę o pomoc przy zakupach.

- Zapomnijmy o tym, że jesteś na bakier z modą. W tej chwili ważniejsze są twoje wytyczne nie dla koleżanek. - Gdy wziął wiadomą listę, Carly spąsowiała na myśl o dołączonych rysunkach. - O, ten punkt bardzo mi się podoba. - Spojrzał na nią pociemniałymi oczami. - Mówi, że trzeba wytrwać do końca z miłym uśmiechem na ustach. Co autorka powie na ten temat?

Carly nie odpowiedziała, tylko patrzyła, jak pierwsza kamizelka sfruwa na podłogę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Zrobiłam to, co kazałeś - tłumaczyła się drżącym głosem. - Twierdziłeś, że dobre rady pomogą młodszym pracownikom zachować się w krępującej sytuacji, jaką jest zabawa ze zwierzchnikami.

- Tobie pomagają? - zapytał Lorenzo, zdejmując kolejny element dziwacznego stroju.

- Dlaczego to robisz? - Przechyliła głowę, podświadomie dopraszając się o pocałunki.

- Nie wiesz? - Mówił tuż przy jej uchu, jego ciepły oddech owiał zaróżowiony policzek. - Jest ci chłodniej?

Czy kpi w żywe oczy? Poczwała, że podniecająco drapie ją zarostem. Zanim opanowała drżenie, musnął językiem ucho. Zadrżała jeszcze mocniej.

- Przestać? - Powoli, krok za krokiem podprowadził ją do drzwi. Gdy oparła się plecami o chłodne drewno, przekreślił klucz. - Pamiętasz, w ile warstw się opatuliałaś?

- Było tego trochę...

Liczne warstwy stały się błogosławieństwem, a nie przekleństwem. Rozbieranie bardzo się jej podobało, żałowała, że nie włożyła więcej rzeczy.

- Chyba się gotujesz.

Jeszcze jak! - pomyślała.

- Najlepiej będzie zdjąć wszystko.

- A przyjęcie?

- Dobrze zaplanowane przyjęcia nie wymagają obecności organizatorów. Przygotowałaś świetną zabawę.

- Cieszy mnie twoja aprobatą.

- Włożyłaś kamizelkę przeciwreumatyczną?

- Mam nawet dwie.

- Sama zdejmiesz czy ja mogę?
- Trochę zmiany nie zaszkodzi. - Rozwiązała Lorenzowi krawat.
- No, no! - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Odważnie pani sobie poczyna...
- Uczę się.
- Jest pani bardzo pojętną uczennicą.

Zdjęła mu marynarkę, a on jej kamizelkę i z uznaniem popatrzył na jedwab i koronki.

- Nareszcie coś ładnego.

Carly skrzyżowała ręce na piersiach, których nie zakrywała przejrzysta sele-dynowa koszulka.

- Dziwne... Włożyłaś sto rzeczy, a zapomniałaś o staniku.

- Bo niepotrzebny.

- Przynajmniej co do tego się zgadzamy. - Drgnęły mu kącki ust, rozbliły oczy. - Ostrzegam, że niestosowne zachowanie na przyjęciu ze zwierzchnikami może zniszczyć karierę.

- Umiejętne schlebianie, ale bez oczerniania bliźnich, pomaga wspinać się coraz wyżej - wyrecytowała z niewinną miną.

- Twoja osobista lista jest arcydziełem. - Chwycił ją za rękę. - Dała mi do myślenia... podsunęła linię postępowania... Wiem, co ci się spodoba.

- Potrzebujesz podpowiedzi?

- Właściwie nie. - Pieścił jej piersi zakryte materiałem jak mgiełka.

Carly wsunęła palce w gęste czarne włosy.

- Uważaj na rogi! - szepnął Lorenzo.

- Przeczytałeś niewłaściwą listę.

- Czytam wszystko, co mi wpadnie w ręce. Chyba już wiesz, że jestem bardzo dokładny.

- Liczę na to.

Poprowadził ją na środek gabinetu, posadził na stole.

- Mam jedno zastrzeżenie.

- Do mnie?

- Raczej do twoich poglądów. Bo według mnie stół może służyć do czegoś przyjemniejszego niż taniec.

- Wesoła zabawa często smutno się kończy - przypomniała Carly.

- Niekoniecznie.

Między pocałunkami Lorenzo robił aluzje do rysunkowych zaleceń, którym chętnie się podporządkuje. Patrzył na Carly tak gorejącym wzrokiem, że bała się, iż spłonie w ogniu pożądania.

Gdy reszta ubrania opadła na podłogę, rzucili się na siebie jak ludzie wygłodniali na jedzenie. Carly cieszyła się, że Lorenzo całuje ją inaczej niż w barze. Tamte pocałunki były niczym w porównaniu z obecnymi.

Wyjął z opakowania prezerwatywę.

- Chyba byłeś skautem - skomentowała Carly.

- Skąd wiesz?

- Skaut zawsze musi być przygotowany.

- Jesteś przepyszna.

- Przepyszna? Dlaczego?

- Bo pulchna wszędzie tam, gdzie trzeba, a na dodatek słodka jak figa.

- Jeśli każesz mi długo czekać, to...

- To co?

- Och!

- Już chcesz?

- Po co pytasz? - Przyciągnęła go do siebie. - Długo czekałam... - Jęknęła z rozkoszy. - Jesteś wspaniałym, cudownym kochankiem.

- Zapamiętałem, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze. I że trzeba wytrwać do końca.

- Już dłużej nie mogę...

- Nie musisz.

- Szybciej, szybciej... - Była szczęśliwa, bo przeżywała rozkosz, o jakiej nie marzyła nawet w najśmielszych snach.

- Dobrze ci?

- Jak w raju. Mówiłeś poważnie?

- O czym?

- Że po przyjęciu wyjdziemy razem.

- Jak najpoważniej.

Ujął jej twarz w dłonie i całował czoło, oczy, usta. Czowała się wyróżniona, ale wiedziała, że nie powinna mieć złudzeń. To nie będzie długotrwały romans.

- Nie chcę iść na przyjęcie - szepnęła.

Położył palec na jej obrzmiałych wargach.

- Niestety trzeba iść. I niestety muszę się wycofać.

- Jeszcze nie.

Rozbawiło go, że jest nienasycona. Wolałby jak najdłużej kochać się z nią. Była nadzwyczajna, mogłaby spełnić wszystkie jego marzenia. Piękna kobieta z prawdziwymi piersiami i biodrami. I równie nienasycona jak on. Była idealną partnerką. To nie koniec, lecz początek. Po takim początku najlepiej byłoby iść do łóżka, ale wypadało pokazać się na przyjęciu.

- Wykąpiesz się w mojej łazience, a ja w służbowej - zaproponował między pocałunkami. - Potem pójdziemy świętować twoje zwycięstwo.

Carly weszła do łazienki, zamknęła drzwi i gdy zobaczyła, co na nich wisi, serce przestało bić, w oczach pociemniało. To okrucieństwo!

- Lorenzo! - zawołała.

- Słucham?

Uchyliła drzwi, ale nie spojrzała na niego. Nie chciała wierzyć, że jest potworem.

- O co chodzi?

Starala się panować nad sobą, powstrzymać wybuch płaczu. Bez słowa pokazała, co wisi na drzwiach. Balowa suknia była z niebieskiego jedwabiu, na cienkich ramiączkach. Piękna toaleta dla pięknej, szczupłej kobiety.

- Nie podoba ci się? - Gdy jęknęła jak śmiertelnie ranione zwierzę, spytał zdezorientowany: - Co masz do zarzucenia? Długo szukałem, ale jeśli uważasz, że jest nieelegancka...

- Nieodpowiednia - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Popatrzył z niedowierzaniem i machnął ręką.

- Drobiazg. Nie obrażę się, jeśli powiesz, że nie w twoim guście. Po przyjęciu możesz ją wyrzucić.

- Zaraz, zaraz. Powtórz to.

- Co mam powtórzyć?

- Suknia jest dla mnie?

- Innej kandydatki nie widzę. Ja na pewno nie wystroję się w damskie szatki.

- A jeśli będzie za mała?

Wzruszyła się, gdy uświadomiła sobie, co Lorenzo dla niej zrobił. Chodził po sklepach, szukał sukni, tę specjalnie dla niej kupił. Najpiękniejszą suknię, jaką w życiu widziała. Szkoda, że rozmiar jest nieodpowiedni. Robiło się jej gorąco i zimno na myśl, że ma przymierzyć takie чудо. Piękne toalety projektowano dla pięknych kobiet... Zerknęła na suknię i prędko odwróciła wzrok. Nie mogła patrzeć. Bała się, że suknia będzie za ciasna.

- Zawołaj mnie, jeżeli będziesz miała trudności z ubraniem się.

Pomyślała, że umrze z rozpacz, jeżeli suknia nie będzie pasować.

- Kupiłem też buty.

- Cooo? - Zrobiła się czerwona jak piwonia. - Znasz mój rozmiar?

Pogładził szkarłatne policzki.

- Ośmieliłem się wejść do twojego pokoju i obejrzeć buty.

- O co chodzi? - Carly spochmurniała.



- O nic.

- Martwisz się, że będziesz ślicznie wyglądać? Nadal wolałabyś ukrywać się pod warstwami nietwarzowych ciuchów? Czas najwyższy, żebyś pokazała piękną figurę i nosiła buty na wysokich obcasach.

- Jestem za wysoka. - Matka powtarzała, że musi nosić buty na płaskich obcasach, bo mężczyźni nie lubią kobiet, które nad nimi górują.

- I tak będę wyższy od ciebie. - Objął ją, przytulił. - Dlaczego wątpisz w to, że jesteś piękna? Zostaw rozpuszczone włosy, włóż suknię oraz buty. Skoro uważam cię za piękną kobietę, to znaczy, że jesteś naprawdę piękna. Musisz nareszcie w to uwierzyć. - Pocałował oczy, usta. - Pośpiesz się. Musimy się pokazać, bo ludzie zaczną zastanawiać się, co robimy. - Lekko ją popchnął. - Za parę minut pomogę ci się ubrać.

Podczas kąpieli Carly co rusz zerknęła na śliczną suknię. Umyła i wysuszyła włosy, ale zostawiła rozpuszczone, jak kazał Lorenzo, więc miedziane loki spływały na nagie ramiona. Włożyła buty i poczuła się, jakby miała dwa metry wzrostu. Była bardziej podniecona niż podczas pierwszego wystąpienia w sądzie. Powoli zdjęła suknię z wieszaka.

- Grozi mi kompromitacja, ale trudno. - Suknia leżała na jej pulchnych kształtach, jakby została uszyta dla niej na zamówienie. Kolor pasował do miedzianych włosów, długość była idealna. Zdumiona Carly długo wpatrywała się w swe odbicie. - Czy to na pewno ja? - szepnęła.

Pierwszy raz w życiu miała balową suknię. Nigdy nawet nie szukała takiej toalety dla siebie. Zawsze starała się tuszować figurę, a nie eksponować.

- Można wejść? - zawołał Lorenzo.

- Mam kłopot z zamkiem... - Urwała przestraszona, że zamek się nie dopnie.

Lorenzo otworzył drzwi.

- Jak wyglądam? - spytała cała w nerwach.

- Buon cielo! Mówiłem, że jesteś piękna, ale skłamałem. Jesteś cudowną, zjawiskową, najpiękniejszą kobietą, jaką znam. Dziewczyno, nareszcie wyszłaś z ukrycia.

- Boję się, że zamek trzaśnie.

Pocałował ją w szyję i bez trudu zapiął zamek.

- Suknia leży jak ulana - oświadczył zadowolony. - Wiedziałem, co kupuję. Na przyjęciu będę chodził dumny jak paw, bo wszyscy będą mi zazdrościć.

- Masz dobre serce.

- Ja i dobre serce! - rzucił z ironią. - Powinnaś już wiedzieć, że mężczyzna, który kupuje kobiecie piękny prezent, nie jest bezinteresowny. - Uśmiechnął się szelmowsko. - No, na co czekasz?

Gdy podał ramię, Carly zauważyła tęczowo kolorową podszewkę marynarki. Zerknęła na skarpetki; były barwne jak zimorodek. Lorenzo diametralnie różnił się od znanych jej mężczyzn. Miał odwagę być inny i to najbardziej ją urzekło.

W tym momencie uświadomiła sobie, że jest zakochana.

Niechcący pokochała groźnego wykładowcę!

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Carly załamała rękę.

- Och, moje biedne ciasto!

- Dlaczego biedne? Masz zastrzeżenia do wyglądu?

Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt ich nie usłyszy, i półgłosem odparła:

- Do twojego nie mam żadnych zastrzeżeń, ale ciasto wygląda kiepsko.

Lorenzowi podejrzenie rozbłysły oczy.

- Opanuj się, bardzo cię proszę.

- Przecież jestem opanowana.

- Pamiętaj, gdzie jesteśmy. Widzisz, jak goście świetnie się bawią? - Odsunął się, aby przepuścić Marlin z pełną tacą. - Gratuluję. Przyjęcie jest bardzo udane.

- W przeciwieństwie do mojego wypieku - mruknęła Carly. - Nikt nie odważył się skosztować zielonego ciasta.

- Ja będę odważny. - Mocniej ścisnął ją za rękę. - Ukrój porcję dla mnie. Zrobię dobry początek.

Odkroiła spory kawałek, ale przekładała tak niezręcznie, że ześliznęła się na podłogę. Zawstydzona przykucnęła, aby go podnieść.

- Przepraszam - szepnęła.

- Za co? - zdziwił się Lorenzo.

Nie odpowiedziała, ale w duchu przepraszała za wszystko. Za to, że jest niezdarą, grubą, piegowatą. Chciała wierzyć we wszystko, co Lorenzo mówił, a nie powinna, bo on nie jest zakochany.

- Marna ze mnie kucharka - szepnęła.

- Idź na kurs gotowania.

Ukroił równie duży kawałek ciasta i jej podał.

- Nie mogę tyle jeść - wzbraniała się.

- Jedz, żebyś nie schudła.

- To mi nie grozi.

- Zauważyłaś, jak ludzie na ciebie patrzą?

- Są zdziwieni, że się przebrałam.

- Wątpię. Na pewno myślą to samo co ja. Miło im, że widzą cię szczęśliwą, rozpromienioną. Przyjemnie jest patrzeć na osobę śliczną, kochaną.

- Kochaną? - powtórzyła z wymuszonym śmiechem. - Nie należę do osób cieszących się powszechną sympatią.

- Bo ja wiem...

Czuła się coraz bardziej zażenowana. Miała nadzieję, że nikt nie słyszał ich rozmowy.

- Przestań, bo już rozpiera mnie duma i nie zmieszczę się w drzwiach.

- Do tego stadium jeszcze daleko - oświadczył z przekonaniem. - Na razie ciesz się ze swojego zwycięstwa. Wykonałaś zadanie celująco. Gratuluję.

Nie tylko on ją chwalił. Pod koniec wieczoru uznano przyjęcie za wyjątkowo udane. Wszyscy zgodnie powtarzali, że Carly ma talent, więc jej należy powierzać organizację wszelkich przyjęć i spotkań.

Z uśmiechem dziękowała za komplementy, a z żalem myślała o tym, że po uzyskaniu stypendium opuści kancelarię i nic więcej nie zorganizuje. Zdumiona odkryła, że przygotowanie świątecznego przyjęcia, pokonywanie związanych z tym trudności sprawiło jej dużą przyjemność. Wykonanie zadania wcale nie oznaczało pracy fizycznej poniżej godności absolwentki prawa. Trudno tak myśleć, gdy rezultat wysiłków sprawił przyjemność wielu ludziom.

W drodze do domu Lorenzo powiedział:

- Dokonałaś cudu. Poradziłaś sobie, mimo że poskąpiłem ci pieniędzy. Goście przez wiele lat będą wspominać twoje przyjęcie.

- Obawiam się, że nie powtórzę sukcesu z zorzą polarną.

- Nie musisz. Następnym razem wymyślisz coś równie oryginalnego, a zresztą cokolwiek zrobisz, zostanie dobrze przyjęte. Dzisiejszy triumf będzie twoją wizytówką. W opowieściach o tym wieczorze przejdiesz do potomności.

- Mówisz, jakby to było ważniejsze od adwokatury, jakbym skończyła z prawem.

- Potrafisz robić wszystko, co zechcesz.

Powiedział to dziwnie poważnie, więc Carly zaniepokoiła się. Lecz nie zapytała o stypendium, aby nie psuć przyjemnego nastroju.

- Przyznaję, że mam dużą satysfakcję.

- Żadna renomowana firma nie spisałaby się lepiej. Zapewniam, że jeśli zechcesz, podbijesz świat. - Wyciągnął rękę. - Daj mi klucz, bo widzę, że nie możesz trafić do dziurki.

- Jesteś niecierpliwy.

- Są ważne sprawy, które nie mogą czekać. Ty jesteś najważniejszą z nich...

Gdy otworzył drzwi, Carly zobaczyła na podłodze kopertę zaadresowaną ręką matki. Pełna obaw podniosła ją.

- Zostaw - poradził Lorenzo.

Nerwowo zastanawiała się, co list zawiera, ale Lorenzo zaczął ją całować, więc zapomniała o matce.

Rozbierając się, pobiegli na wyścigi. Carly skierowała się do swojej sypialni, ale Lorenzo zatrzymał ją, wziął na rękę.

- Idziemy do mnie, bo mam większe łóżko, a takie będzie nam potrzebne.

Carly rzuciła się na łóżko, czym rozbawiła Lorenza. Nieważne, co on o niej myśli; liczyło się tylko to, że bardzo go pragnęła. Wyciągnęła ręce, domagając się pieściot. Lorenzo objął ją i gorącym szeptem powtarzał, że jest piękna.

Lekko zmierzwiła mu włosy.

- Dobrze, dobrze - rzekł przytłumionym głosem.

- Rozumiem, o co ci chodzi.

- Za wolne tempo...

- Mnie takie odpowiada.

Gdy łóżko ugięło się pod ciężarem Lorenza, Carly poczuła niepokój.

- Chwileczkę. Zaczekaj. Nie jestem gotowa...

- Naprawdę?

- Och!

- Ja wiem lepiej. - Pocałował ją namiętnie. - Widzę, że jesteś gotowa.

- Oczywiście masz rację.

Ośmielona pieszczotami oplotła Lorenza nogami, jak to przedstawiła na jednym z rysunków. Westchnęła, gdy poczuła go w sobie.

- Dobrze ci?

Niepotrzebnie pytał. Było cudownie, bo wiedział, co sprawi jej przyjemność, jakich pieszczot pragnie najbardziej, przecież pamiętał wszystkie pozycje narysowane na kartce.

Po pewnym czasie szepnął:

- Jesteś nienasycona.

- To brzmi jak komplement.

- Bo jest komplementem.

Wreszcie nadszedł upragniony moment. Był jak wybuch. Carly wyrwał się okrzyk zdumienia i szczęścia. Lorenzo spojrzał na nią i w tym momencie zrozumiał, że z żadną inną kobietą nie przeżyje takiej rozkoszy.

Ta piękna dziewczyna jest mu potrzebna do życia, do szczęścia. Potrzebował Carly jak powietrza.

Później, o wiele później, gdy Lorenzo zaproponował, aby razem wzięli prysznic, też od razu się zgodziła.

- Po kąpieli zrobimy sobie ucztę. Będzie czekolada i szampan.

- Uwielbiam twoje propozycje.

Zaniósł ją do łazienki, postawił w kabinie. Nie ostrzegł, że otwiera kran z zimną wodą, więc Carly wzdrygnęła się pod lodowatym prysznicem.

- Zimno ci?

Poskarżyła się, że dostanie kataru, więc zaproponował sposób na rozgrzewkę.

- Teraz ty jesteś nienasycony.

- Masz coś przeciwko?

- Nie narzekam, gdzieżby...

- Wracaj do łóżka - polecił Lorenzo - a ja przyniosę kruche ciastka z kremem.

- W łóżku niewygodnie... nakruszymy... - zaproponowała Carly.

- Cała przyjemność ubrudzić się.

- Żeby drugi raz się kąpać?

- Oczywiście.

Przy drzwiach odwrócił się. Carly patrzyła na niego z niemym zachwytem.

- Wolisz, żebym przyniósł czekoladę i butelkę szampana?

- Wiesz, jak dotrzeć do serca kobiety.

- Najważniejsze, żebym znalazł drogę do twojego serca.

Po jego wyjściu zaczęła zastanawiać się, czy mówił poważnie. Raczej nie. Zbyt łatwo szafował słowami i pocałunkami.

Gdy wrócił z zastawioną tacą, zdumiona stwierdziła, że mocno zgłodniała.

Lorenzo przyniósł czekoladę, wino i pełen talerz kruchych ciasteczek.

- Od Ladurée, prosto z Paryża - oznajmił. - Zamówiłem specjalnie dla ciebie.

- Wolne żarty.

- W nagrodę za urządzenie przyjęcia. Zamówiłem, jeszcze zanim przekonałem się, jak dobrze się spiszesz. A teraz uwaga! Przeprowadzę pewien eksperyment. Liczę na twoją pełną koncentrację.

Carly bez skutku usiłowała zachować powagę.

- Już jestem skupiona.

Powtarzała sobie, że musi trzymać się w karbach, lecz jedno spojrzenie Lorenza wystarczało, by do głosu dochodziły romantyczne marzenia.

Po zjedzeniu ciasteczek Carly usnęła, a Lorenzo długo przyglądał się jej zamysłony. Planował seks bez udziału serca, bez głębszego zaangażowania, bez zobowiązań na przyszłość. Dotychczas zawsze bezbłędnie oceniał sytuację, lecz tym razem się pomylił.

Carly przebudziła się, jakby wyczuła zmianę nastroju.

- Lorenzo?

- Słucham, cara mia.

Pomyślał, że powinien wreszcie powiedzieć, jaką decyzję podjął. Lecz wciąż brakowało mu odwagi.

- O co chodzi? - spytała Carly.

- Nie teraz, skarbie.

Przytulił ją i pocałował. Cieszył się, że nabrała trochę pewności siebie i nie chciał tego zniszczyć.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carly woląca odłożyć wszelkie kontakty na czas po rozmowie kwalifikacyjnej i dlatego wyłączyła telefon. Wcześniej niż zwykle poszła do kancelarii, by jeszcze raz przejrzeć dokumenty. Czuła, że musi to zrobić przed spotkaniem, które zacznie się o dwunastej w południe. Przewodniczyć będzie Lorenzo. Po świątecznym przyjęciu prawie się nie widywali.

Wolałaby być na końcu świata, za siódmą górą i rzeką. Gnębiły ją złe przeczucia, obawy o wynik. Powodem było to, co Lorenzo niechcący zdradził. Z półsłówki wynikało, że liczy się nie tylko świetne przygotowanie teoretyczne kandydatów.

Carly wyszła z sali przygnębiona. Sprawdziły się złe przeczucia. Zaprzepaściła swe szanse! Podczas rozmowy kwalifikacyjnej wypadła kiepsko. A co gorsza, zaczęła mieć wątpliwości, czy adwokatura to naprawdę jej powołanie.

Zdenerwowana rozkładała i składała list od matki, nie miała odwagi zadzwonić do domu. I była zła na Lorenza, bo nie odezwał się ani nie pojawił, by życzyć połamania nóg.

Od początku wiedziała, że w ich kontaktach tylko jedna strona jest zaangażowana uczuciowo. Zakochała się, a Lorenzowi chodziło wyłącznie o seks. Niby traktowała przyjemny epizod bez złudzeń, lecz mimo to uważała, że zwykła przyzwoitość nakazuje zachowanie pewnych norm.

Wreszcie zadzwoniła do domu.

Pani Tate nie dopuściła córki do głosu. Podniecona opowiadała, że mają gości i wszyscy czekają na pomyślną wiadomość.

- Nie dostałam - zaczęła Carly.

- Tatuś już otwiera butelkę szampana.

- Mamo, wysłuchaj mnie. Poproś tatusia, żeby się wstrzymał.

Za późno! Usłyszała charakterystyczny odgłos strzelającego korka, rozległy się wiwaty i śmiech.

- Mamusiu, nie dostałam...

- Co mówisz?

- Nie otrzymam stypendium - powiedziała Carly.

Zdumienie nie odebrało pani Tate mowy. Zalała córkę potokiem żalu, wyliczyła zmarnowane marzenia.

- Jak do tego doszło? Jak to możliwe? - zawołała na koniec.

- Moja wina, bo fatalnie wypadłam.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? - wycedziła matka lodowatym tonem. - Chyba nie zdajesz sobie sprawy, co to dla nas znaczy.

- Przepraszam. Bardzo mi przykro. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Na pewno zaszła pomyłka - oświadczyła pani Tate z przekonaniem. - Przedtem doskonale zdawałaś wszystkie egzaminy. Chyba jak zwykle przesadzasz. Nie masz litości dla matki.

- Jeszcze raz przepraszam. Mogę zamienić parę słów z tatusiem?

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaki to dla niego będzie cios? Mam nadzieję, że uważnie przeczytałaś mój list. Pisałam o stanie zdrowia ojca. Martwię się o niego.

- Czy będzie lepiej, jeśli przyjadę i powiem tatusiowi prawdę w cztery oczy?

- Nie. Zostań w Londynie i na razie nie rozpowiadaj o porażce.

- Dobrze.

Matka odłożyła słuchawkę. Carly przygryzła wargę, wzdrygnęła się, westchnęła. Miała wrażenie, że zawalił się jej świat, ale nie było sensu rozpaczać. Musi wziąć się w garść i jakoś żyć dalej, chociaż przegrana bardzo boli. I długo będzie bolała.

Podczas rozmowy kwalifikacyjnej dowiedziała się, że Lorenzo wycofał się z komisji.

Uciekł jak szczur z tonącego statku!

Wiedział, jak wiele stypendium znaczyło dla Carly, dlatego postanowił w miarę możliwości osłodzić gorzką pigułkę. Złożył rezygnację jako przewodniczący komisji kwalifikacyjnej, ponieważ nie byłby w stanie podpisać się pod werdyktem, który unieszczęśliwi Carly. Nie musiał obszernie tłumaczyć swego stanowiska; prawie wszyscy członkowie komisji doszli do podobnego wniosku. Zgodnie uznano, że Carly jest tylko powierzchownie zaangażowana. Wprawdzie była wyróżniająca się kandydatką, ale brakowało jej cech, z których wykluwa się wybitny adwokat. Sama jeszcze sobie tego nie uświadamiała.

Lorenzo mógłby podać podobne przykłady; znał ambitnych młodych prawników u progu kariery, którzy szli drogą wytyczoną przez rodziców. Carly była naprawdę dużo warta, zasługiwała na prawdziwe sukcesy zawodowe, a nie tylko poławiczne.

Dzwonił do niej kilkakrotnie, lecz nie odbierała telefonu, więc zrozumiał, że potrzebny jej spokój.

Weszła do pustego mieszkania. Stała współlokatorka wyjechała na kilka dni, a tymczasowy lokator wyprowadził się. Nie sądziła, że wyniesie się cichcem, nagle, prędko. Gdy zajrzała do jego pokoju, zakłuło ją serce. Przysiadła na łóżku, ale zaraz zerwała się jak oparzona i wybiegła. Nie mogła patrzeć na rzeczy związane z ukochanym, wolałaby zapomnieć o rozkoszy, którą z nim przeżyła.

Zatrzasnęła drzwi, aż echo poniosło się po mieszkaniu. Bezsilnie oparła się o ścianę, skrzyżowała ręce na piersi, z gardła wydarł się zduszony jęk. Też się popisała! Przespała się z obojętnym mężczyzną, który trzymał jej los w swych rękach. A na domiar złego straciła stypendium.

Stypendium!

Przypomniał się jej moment, gdy odpowiadając na kolejne pytanie, uświadomiła sobie, że wcale nie zależy jej na stypendium Unicorn. Chciała zdobyć je, by

zadowolić rodziców, i nagle stało się nieważne. Pragnęła być z Lorenzem i wykonywać zawód dający poczucie sukcesu, jakie miała po świątecznym przyjęciu.

Współpracownicy, którym powiedziała, że się zbłądziła i zmarnowała szansę na stypendium, wyrazili współczucie, ale zaraz ją pocieszyli:

- To nie powód do rozpacz. Zajmij się urządzaniem przyjęć. Masz do tego prawdziwą smykałkę.

Carly potraktowała to jako żart, ale zorientowała się, że mówią poważnie.

Zdolna absolwentka prawa miałaby urządzać przyjęcia? Odrzuciła pomysł jako niedorzeczny.

Po powrocie do domu włączyła telefon i zobaczyła, że Lorenzo próbował skontaktować się aż siedem razy. Natychmiast zadzwoniła do niego, lecz nie odezwał się. Czy zostawić wiadomość? Nie. Nadal była na niego zła, więc nie zdobyła się na nagranie kilku uprzejmych słów.

Wreszcie doszła do wniosku, że lepiej rozmówić się osobiście, dlatego wybrała się do jego mieszkania. Po wyjściu z windy poczuła zapach świeżej farby, więc uznała, że Lorenzo nie kłamał w sprawie awarii. Widocznie woda dużo zniszczyła, bo odnowiono całe piętro.

Winda była zarezerwowana dla właściciela apartamentu na ostatnim piętrze, czyli dla pana Lorenza Domenica. Konsjerżka dokładnie wypytała Carly, kim jest, zanim pozwoliła jej wjechać na górę. Poinformowała, że pan Domenico wyszedł, ale przy drzwiach mieszkania wisi skrzynka, w której można zostawić nawet ważne dokumenty.

Ważne dokumenty? Plik kancelaryjnego papieru, czyste kartki formatu A4 stanowiły przepustkę do mieszkania Lorenza.

Nacisnęła dzwonek i rozejrzała się. Brakowało tu domowej atmosfery. Po prostu przedsionek do nowego lokalu w nowym bloku. Zza drzwi nie dolatywały kuchenne zapachy świadczące o tym, że przystojny właściciel mieszkania lubi go-

tować. Ściany były idealnie gładkie, bez plamek, zadrapań. Wszystko czyste, bezduszone.

Zatęskniła za prawdziwym domem, miejscem przepelnionym miłością i ciepłem. Miłość i ciepło! Ważne składniki, jak przyprawy w serwowanym przez Lorenza sosie. Być może jemu wystarcza pozłacana klatka. Dla wielu mężczyzn pieniądze oraz luksusowe przedmioty są miarą sukcesu. Kobiety wolą przytulne gniazda, domy wypełnione wspomnieniami.

Wrzuciła papier kancelaryjny do kosza, a do skrzynki wsunęła maleńką paczuszkę, którą przygotowała, zanim sprawy przybrały niepomyślny obrót. Paczuszka nie zawierała nic cennego, ale nie chciała trzymać jej w domu ani nie mogła zdobyć się na to, by wyrzucić. Gdyby Lorenzo był jej obojętny, też kupiłaby mu prezent z okazji Bożego Narodzenia. A przynajmniej tak sobie wmawiała.

Wyprostowała się i ruszyła w stronę schodów. Nie miała ochoty jechać windą. Po co śpieszyć się, skoro ma dużo wolnego czasu, który nie wiadomo czym wypełnić.

Według Lorenza winda była absolutnie niezbędna. Doświadczenie nauczyło go, że dostawcy warzyw i owoców niechętnie przyjmują zamówienia, gdy trzeba wnosić towar po schodach.

W mieszkaniu uderzył go silny zapach farby, więc prędko tworzył okna. Lubił mieć w domu kwiaty, ale zamówi je dopiero po świętach.

Poszedł do kuchni, by przygotować kawę i coś do jedzenia.

Miał wszystko, czego dusza zapagnie... oprócz jednego... oprócz jednej osoby. Brakowało mu Carly, słownych utarczek, pocałunków, pieszczot. Lecz nie będzie się narzucał. Zapewne jest przygnębiona i zła na niego. Trzeba dać jej czas na przemyślenie tego, co zaproponował w liście. Przedstawił swój punkt widzenia, chociaż obawiał się, że źle przyjmie jego propozycję, może w ogóle odrzuci.

W połowie drogi do domu Carly zawróciła. Nie będzie potulnie milczała! Zbyt długo ustępowała innym. Lorenzo nie może tak po prostu jej zostawić. Nigdy sobie nie wybaczy, jeżeli pokornie, bez słowa zgodzi się na rozstanie. Usiądzie pod drzwiami mieszkania i będzie czekać na powrót właściciela. Brak pewności siebie nie jest synonimem tchórzostwa; oznacza jedynie, że trzeba włożyć więcej wysiłku w wytłumaczenie sobie, że mężczyzna nie ofiarowuje drogiej sukni, gdy chodzi mu jedynie o przelotny romans.

Zresztą chyba żadna kobieta nie potrzebuje prezentu, żeby przespać się z Lorenzem.

Czy wobec tego suknia była formą zapłaty?

Nie. Na to Lorenzo jest zbyt subtelny.

Czy w grę wchodzi inna kobieta? Madeline?

Najtrudniej poradzić sobie z podejrzeniami o zdradę, ale Carly nie zauważyła, żeby Lorenzo uwodzicielsko patrzył na Madeline. Czy nie widziała, ponieważ nie chciała myśleć o nim i o rywalce po...?

Po czym? Przecież nie łączyło ich nic poza zwykłym seksem.

Drzwi otworzyła Madeline.

- O! Co za niespodzianka! - zawołała.

Carly ze złością pomyślała, że dla niej niespodzianka jest sto razy większa. Tego dnia już raz się zbłądziła, a zanosilo się na powtórkę. Trzeba jakoś wybrnąć.

- Zastałam Lorenza?

Madeline zachwiała się, jakby była podchmielona.

- Jest w kuchni. Zawołać go?

Carly patrzyła na nią spod przymrużonych powiek. Podejrzewała, że Lorenzo poczęstował Madeline winem i zajął się gotowaniem. Nie robił tajemnicy z tego, że traktuje piczenie jako preludium do uwodzenia. Długo nie wytrzyma bez kochanki, Madeline była idealną partnerką: atrakcyjna, mądra, dowcipna, zawsze eleganczka.

Carly zerknęła do lustra i zobaczyła, że wygląda jak strach na wróble. Przeszła samą siebie! Ubrała się w stary kostium, który na dodatek czymś ubrudziła. Czy poplamiona stawiała się przed komisją? To największe upokorzenie.

- Przyznano mi stypendium - pochwaliła się Madeline.

- Tobie? - Carly przygryzła wargę. - Och, gratuluję. Cieszy mnie twój sukces.

Pogratulowała szczerze, ale wierciło ją w nosie, co niezawodnie było zapowiedzią łez.

Gdy Madeline odwróciła się, aby zawołać Lorenza, Carly skorzystała z okazji i uciekła. Woląла nie wiedzieć, co się tutaj dzieje. Nie dosłyszała słów Lorenza, ale odpowiedź Madeline była wyraźna:

- Och, nic ważnego. Już sobie poszli.

Przystanąła na moście i kurczowo chwyciła się zimnej balustrady. Nad szarą Tamizą wisało ołowiane niebo. Oba kolory odzwierciedlały nastrój Carly, która pochlipując, wpatrywała się w leniwie płynące fale. Żałowała, że zawsze na wszystko się zgadza, jest potulna, naiwna, za gruba...

- Carly!

- Lorenzo? Co tu robisz?

- Czy to twój prywatny most?

- Może i tak! - Popatrzyła na niego wilkiem.

- Co tutaj robisz? Chyba nie zamierzasz pływać o tej porze roku?

Miotaly ją sprzeczne uczucia. Chciała zamordować Lorenza... rzucić mu się w ramiona... nie, jednak zamordować.

- Coś mnie tknęło, wyjrzałem przez okno i cię zobaczyłem. Nie wierzyłem własnym oczom, że to ty. Gdzie się podziewałaś?

- Gdzie ja się podziewałam? - syknęła.

Była wściekła, że rozkleiła się pod jego blokiem. Wszystko robiła źle.

- Chodź ze mną, bo zmarzniesz.

Już zmarzła. Była jak bryła lodu i nieprędko się stopi.

- Nigdzie z tobą nie idę.

- A dałem ci wybór?

- Zostaw mnie w spokoju.

- A ja zostawiłem sos. Jeśli się przypali, nie chciałbym być w twojej skórze.

Przestała się wrywać. Uznała, że lepiej iść i powiedzieć, o co ma do niego żal.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lorenzo z dumą pokazywał odnowione mieszkanie.

- No i jak ci się podoba? - zapytał.

Carly w powietrzu czuła perfumy Madeline. Nie wiedziała, co powiedzieć. Była zakochana, a jednocześnie wściekła na Lorenza, bo zniknął bez uprzedzenia. Nieco zbiło ją z tropu to, że w jego oczach dostrzegła czułość, serdeczność. Rozejrzała się podejrzliwie. Mieszkanie było piękne; wszędzie sosnowe parkiety, pastelowe ściany, starannie dobrane obrazy. Dużą część salonu zajmowały cuda techniki, w których gustują zamożni mężczyźni. Mieszkanie było przestronne, bez zakamarków, w których mogłaby ukryć się rywalka.

- Dlaczego jesteś naburmuszona? - zapytał Lorenzo.

Wojowniczo uniosła głowę.

- Gdzie twoja przyjaciółka?

- Przyjaciółka? - powtórzył zdziwiony. - Mówisz o Madeline?

Zirytowała się jeszcze bardziej, bo drgnęły mu kąciki ust.

- Pytam poważnie. Gdzie ona jest? W łóżku?

Popatrzył na nią jakoś dziwnie. Niezrażona ruszyła na poszukiwania. Otworzyła pierwsze drzwi i zajrzała do środka. Nieskazitelnie czysta, gustownie urządzona sypialnia wyglądała, jakby przed momentem opuścił ją projektant wnętrz.

Obok sypialni znajdował się schowek na miotły.



Carly trzasnęła drzwiami i odwróciła się.

- Mam wrażenie, że jesteś ze mnie niezadowolona - powiedział Lorenzo.

- A ja mam wrażenie, że sos się przypala.

Z przekleństwem na ustach pognał do kuchni.

Carly otworzyła kolejne drzwi i stanęła jak wryta. Pierwszy raz widziała tak luksusową łazienkę; marmury, szkło, metal, olbrzymia wanna.

Powrócił Lorenzo.

- Oprowadzić cię po całym mieszkaniu? - zapytał uprzejmie. - Chcesz zwiedzać?

- Och... - Zawahała się z ręką na klamce pokoju przylegającego do łazienki.

- Nie to nie - mruknął Lorenzo. - Czy zostaniesz na kolacji?

- Masz tupet! - Spojrzała na niego i z podniecenia zaschło jej w gardle. Co zrobić, aby ciało przestało gwałtownie reagować na bliskość Lorenza? W obcisłych spodniach i w koszuli z podwiniętymi rękawami wyglądał jak współczesny Don Juan. Z trudem przypomniała sobie, dlaczego tutaj przyszła. - Gdzieś ty się podziewał? - rzuciła ostro. - Za bardzo zająłeś się szkoleniem Madeline i nie miałeś ani chwili dla mnie? Głowę dam, że znalazłeś czas, żeby być podczas jej rozmowy kwalifikacyjnej.

- Jesteś zazdrosna?

- Nie bądź śmieszny! I nie waż się wykorzystywać tego przeciwko mnie. Powinieneś być obecny, gdy mnie wypytywano. Jesteś przewodniczącym komisji przyznającej stypendium oraz mecenasem odpowiedzialnym za mój dalszy rozwój.

- Czy to nie są wystarczające powody, żeby się wycofać?

- Wcale nie! - A jednak rozum podpowiadał coś całkiem innego. Pokręciła głową i przytłumionym głosem dodała: - Skoro postanowiłeś ustąpić, wypadało mnie uprzedzić.

- Chciałem to zrobić, ale nie mogłem się z tobą skontaktować. Nie wiedziałem, gdzie jesteś.

- Nie przyszło ci do głowy, że przed wejściem na salę chciałabym zamienić z tobą dwa słowa? - Głos jej się załamał, spuściła głowę.

- Mam tego dość. - Lorenzo objął ją. - Spójrz na mnie. - Żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo jak Carly. Przy niej tracił panowanie nad sobą.

- Puść mnie - syknęła. - Ostrzegam!

Nie puścił.

Zacisnęła dłoń i zamachnęła się, waląc w szczękę. Jednak drugi cios Lorenzo zdołał sparować i na wszelki wypadek pochwycił wojownicze dłonie. Rozbawiony wybuchnął śmiechem, co okazało się dużym błędem. Carly posłuchała jego rad dotyczących mody, kupiła buty na wysokich obcasach i teraz metalem przygwoździła mu stopę.

Lorenzo szpetnie zaklął.

- Święci pańscy, ratujcie mnie przed rudzielcami! Wiesz, tobie potrzebny trener z batem.

Szamotanina była w sumie przyjemna, bez gniewu. Carly wyrywała się, sapała, a Lorenzo cieszył się, że okazuje mu gwałtowne uczucia. Dotychczas nie ujawniała uczuć, bez dyskusji robiła, co jej kazano.

Wreszcie puścił ją i się odsunął.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie wiem, co mnie napadło.

- Szalona namiętność - podpowiedział usłużnie. - Albo inne szalone uczucie. Nieważne. Zapomnijmy o tym incydencie.

Jak można zapomnieć, gdy Lorenzo gładzi obolałą szczękę? Carly miała wrażenie, że spali się ze wstydu. Pierwszy raz posunęła się do rękoczynów. Pierwszy i ostatni. Lorenzo o tyle miał rację, że za dużo i za długo wszystko dusiła w sobie. On wiedział, jak uwolnić człowieka od nagromadzonych emocji.

Zerknęła na niego spod rzęs. Jak to się stało, że wywołał tak gwałtowną reakcję? Dotychczas uważała się za osobę spokojną, a pod wpływem Lorenza zrobiła się wybuchowa. Może jest dla niej jakaś nadzieja? Może zmieni się na lepsze?

- Madeline tu nie ma - oznajmił Lorenzo. - Przyszła podzielić się radosną nowiną. Uznałem, że wypada poczęstować ją szampanem. Zjawiała się już w wesołym nastroju.

Carly musiała przyznać, że tłumaczenie jest logiczne. Zerknęła na skarpetki, które według jej teorii odzwierciedlały nastrój właściciela. Były zielone z ja-skrawoczerwonymi kropkami!

- Nie przeczytałaś mojego listu, prawda?

- Jakiego listu?

- Po rozmowie nie wróciłaś do kancelarii, nie zajrzałaś do swojej przegródki?

- Wolałam z nikim się nie spotykać.

Wymownie spojrział na wypchaną torbę.

- Swój dobytek wzięłaś - mruknął z wyrzutem.

- Musiałam zabrać ze względu na świąteczną przerwę, ale nic nie przeglądałam.

- Wobec tego nie wiesz, że definitywnie wycofałem się z komisji?

- Czemu to zrobiłeś?

- Nie domyślasz się?

- Nie.

- Bo jesteś dla mnie stokroć ważniejsza od przesowania komisji. Nie pytaj dlaczego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wycofałem się, zanim wybuchnie skandal.

- Jaki skandal?

Mocno ją przytulił.

- Nie jestem pewien, czy byłby skandal, ale wolę nie ryzykować. Ty jesteś najważniejsza. Ty i twoja przyszłość. Chcę jak najlepiej dla ciebie.

- Teraz ty zaprogramujesz mi przyszłość? - Odepchnęła go ze złością, znów pięści poszły w ruch. Miała dość słuchania ludzi, którzy radzili jej, co ma robić.

Jednak Lorenzo przyjmował ciosy ze stoickim spokojem i patrzył na nią takim wzrokiem, jakby mówił, że sama będzie decydować o dalszym życiu, o pracy zawodowej. Przestała okładać go pięściami, wyrwało się jej tęskne westchnienie.

Ponownie objął ją, przytulił, zaczął całować. Bała się, że zemdleje, ale była bezpieczna, znajdowała się w opiekuńczych ramionach.

I oto znaleźli się w sypialni.

- Nareszcie jesteśmy razem. Bardzo tęskniłem za tobą - szeptał między pocałunkami.

Carly zastanawiała się, czy popłynąć na fali pożądania, czy raczej zanurzyć się i utonąć.

- Nie traktuj mnie, jakbym była dzieckiem - poprosiła. - Nosisz mnie na rękach, a potem zostawiasz... jak ci wygodnie.

- Kto mówi o zostawianiu?

- Byłeś mi potrzebny. Liczyłam na twoje wsparcie.

- W liście wyjaśniłem, że akurat mam przeprowadzkę. Musiałem zrobić zakupy.

- Zakupy? - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Przecież nadchodzi Boże Narodzenie. Myślałem, że wiesz o mojej rezygnacji, ale potrzebujesz trochę czasu, żeby oswoić się z nową sytuacją. Poza tym sądziłem, że pojedziesz na święta do rodziców.

Speszyła się, co oznaczało, że nie zanosি się na święta w domu. Chciał ją pocieszyć, ale zmroziła go wzrokiem.

- Co mam z tobą począć? - spytał bezradnie.

Patrzyli na siebie jak walczące koguty.

- Gdy następnym razem pocałujesz kobietę, zrób to z uczuciem, poważnie - powiedziała Carly. - Bo chcesz tego i nie możesz się opanować.

Zrozumiał ironiczny podtekst. Nigdy bardziej nie pragnął kobiety, a niechący sprawił Carly przykrość. Nie wiedział, o co jej chodzi.

- Przyznaj się, co tak naprawdę wyprowadziło cię z równowagi.

- Ty, ale nie tylko.

- Jeśli to poprawi ci nastrój, dalej okładaj mnie pięściami. Niezdrowo jest ki-  
sić złość.

Przez chwilę wpatrywała się w niego z ponurą miną, po czym nerwowo za-  
chichotała.

- Jesteś niemożliwy.

- Za to ty bardzo rozsądna... Skończmy tę sprzeczkę. Mam wytrawne wino.  
Napijesz się? - Poszedł do kuchni.

Carly powoli ruszyła za nim, usiadła na wysokim stołku i bez słowa czekała,  
aż Lorenzo napelni kieliszki.

- Twoje zdrowie.

- Wesołych świąt - szepnęła, umykając wzrokiem.

- Jak spędzisz najbliższe dni?

Nie widział jej twarzy, bo zwiesiła głowę, ale zmusił ją, by na niego spojrzała.  
Przestała płakać, gdy ją pocałował.

- Masz słone usta - szepnął.

- Ty też.

- Powiesz mi wreszcie, co się stało?

- Mama nie chce, żebym przyjechała do domu. - Mówiła, jakby to była nie-  
ważna informacja, nawet zdobyła się na blady uśmiech.

- Matka nie chce widzieć córki? - zdumiał się Lorenzo.

- Tak. Powiedziała, że skoro zawałam stypendium, lepiej poczekać, aż  
opadną emocje.

Lorenza ogarnęła wściekłość. Cóż to za ludzie? Nie chcieli widzieć córki, bo  
przyjedzie do domu bez nagrody? Jakby wyznaczali cenę miłości. A Carly nigdy tej  
ceny nie zapłaci, chociaż bardzo się stara.

- Nie wiedziałam, że to aż tak zaboli - wyznała cicho.

Udawała, że już mniej boli, ale Lorenzo nie uwierzył.

- Co z tym fantem zrobimy?

- My?

- Nie lubię spędzać Bożego Narodzenia w samotności. A ty?

Carly rozplakała się.

- Nie musisz litować się nade mną.

- Litować?

- Przestań. Wiesz, co mam na myśli. Nic mi nie będzie.

- Nie muszę nic robić, ale jeżeli chcę...

Pomyślała, że on zawsze postępuje według własnego widzimisię. Nie chciała być na jego łasce, bo nie wiedziała, jak długo zdoła udawać, że kontakty z nim traktuje jako przelotną, niewiele znaczącą przyjemność. Za dużo miała w sercu płomiennych uczuć. Nie chciała się spalić.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Godzinę później Carly oznajmiła:

- Zdecydowałam się.

- Na co?

- Chciałabym przez kilka dni być sama. Muszę uporządkować myśli, nauczyć się polegać na własnych siłach.

- Według mnie robisz to od dawna. Jesteś silna, przedsiębiorcza. Nie rozumiem, dlaczego tego nie widzisz.

- Jestem uparta i wytrwale dążę do celu, ale kroczyłam drogą wytyczoną przez kogoś innego. Potrzebuję czasu, żeby ustalić, dokąd chcę iść.

- Bierzesz pod uwagę rezygnację z adwokatury?

Nie zamierzał podpowiadać jej, co powinna zrobić, chociaż to było oczywiste. Przynajmniej dla niego.

- W tej kwestii jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji. Zdawało mi się, że stypendium jest tym, czego najbardziej pragnę, samo w sobie było celem. Myślałam się i teraz muszę znaleźć jakiś nowy cel.

- Osobiste szczęście? - podsunął Lorenzo, którego irytowało, że Carly wciąż liczy się z aspiracjami rodziców. - Twoi rodzice pogodzą się ze zmianą.

- Nie znasz ich.

- Możesz robić różne rzeczy, które dla nich będą powodem do dumy.

- Rozumiem ich rozczarowanie. Tyle dla mnie poświęcili... Słusznie czują się zawiedzeni i...

- Bardzo źle - przerwał jej gwałtownie - gdy rodzice zbyt mocno ingerują w życie swoich dzieci. Powinni po prostu je kochać i jak najlepiej przygotować do niezależności.

- To twój punkt widzenia.

- Mówię o twoim życiu.

- Akurat teraz nie wiem, jakie jest moje życie, więc będę wdzięczna, jeśli... -  
Wymownie spojrzała na drzwi.

- Nie zatrzymuję. Jeśli będę ci potrzebny, wiesz, gdzie mnie szukać.

Spochmurniała, więc domyślił się, że jest niemile zaskoczona jego ustępliwością. Miał jak najlepsze intencje, chciał zostawić jej swobodę działania, ale może wcale nie zależało jej na swobodzie.

- Życzę smacznego. - Wstała. - Do widzenia.

Tkwiał w miejscu nieporuszony, lecz gdy usłyszał odgłos zamykanych drzwi frontowych, zerwał się i zaczął chodzić po pokoju jak lew w klatce.

Co robić? Po długim namyśle uznał, że nie warto beczynn timer czekać.

Włożył marynarkę i wybiegł z mieszkania.

Carly wyjrzała przez szparę, ale i tak zauważył, że płakała.

- Oplucz twarz zimną wodą - polecił. - Wychodzimy. Nie będziesz sama tu siedzieć.

Przez chwilę patrzyła na niego błędnym wzrokiem, po czym bez entuzjazmu szerzej otworzyła drzwi.

- Wejdz.

Miał ochotę przytulić ją, pocałować, coś doradzić. Powstrzymał się jednak, bo mogłaby źle go zrozumieć. Carly poszła do sypialni, przebrała się, poczesła.

- Dokąd mnie zabierasz?

- To będzie niespodzianka.

- Jest Wigilia. Na pewno nigdzie nie znajdziemy wolnego stolika.

- Moja w tym głowa.

- Powiedz przynajmniej, czy jestem stosownie ubrana - rzuciła ironicznie.

- Hm... - Nawet w łachmanach byłaby atrakcyjną kobietą, a w błękitnym swetrze wygląda pięknie.

- Co za „hm”? Dlaczego nic nie mówisz?



- Mam tylko jedną prośbę. Rozpuść włosy.

- Niech ci będzie. - Wyjęła szylkretową spinkę i miedziana kaskada opadła na ramiona.

- Wspaniale. Włóż ciepły żakiet.

- Zimowy?

- Nic więcej nie powiem. Muszę mieć się na baczności, bo w przeciwnym razie wyciągniesz ze mnie sekret.

Wreszcie się rozpogodziła, uśmiechnęła nawet.

Ponownie spochmurniała, gdy zorientowała się, dokąd idą.

- Czekam na odpowiedź na pytanie, czy mi ufasz - odezwał się Lorenzo.

- Nie znoszę podniebnych podróży.

- Jeszcze raz pytam: masz do mnie zaufanie?

Wbiła wzrok w samolot.

- A ja pytam, czy masz uprawnienia pilota.

- Wolałabyś sama zasiąść przy sterze? - zakpił.

- Jezu, nie!

- Bardzo słusznie. Usiądziesz w wygodnym fotelu, będziesz czytać ciekawe artykuły, sączyć wino i chrupać ciasteczka.

- Tylko tyle?

- Tak.

- Lot będzie długi?

- Bardzo krótki.

Zastanawiała się, czy zabiera ją do krewnych we Włoszech. A może w góry? Lecz gdyby planował jazdę na nartach, powinni zabrać odpowiedni strój. Za późno martwić się, co ją czeka. Trzeba pogodzić się z tym, że wyrusza w nieznane.

Już lądowanie?

Czyli Włochy odpadają.

W jakim są kraju?

Wyrzała przez okno, lecz nie znalazła odpowiedzi, bo w ciemności pasy startowe wszędzie wyglądają podobnie.

- Czy lot był przyjemny? - spytał dumny pilot. - Obiecałem, że będzie krótki i dotrzymałem słowa.

- Gdzie jesteście?

- Nie powiem, bo to wciąż tajemnica.

Wyszli z samolotu. Padał deszcz ze śniegiem, więc Carly niewyraźnie widziała nazwę miejscowości.

- Miła niespodzianka, prawda? - cieszył się Lorenzo.

Uważała, że bardzo kiepska, więc milczała.

Lorenzo wziął ją pod rękę i zaprowadził do czekającej limuzyny.

- Jedziemy do twojego domu - powiedział takim tonem, jakby był pewien, że sprawia jej wielką przyjemność. - Rodziny powinny spędzać święta razem.

Nie wiedział, czego powinien się spodziewać, ale nie takiego widoku. Na podstawie opowiadań Carly o rodzinnych stronach stworzył sobie wyidealizowany obraz angielskiej wsi. A to nawet nie była wioska, lecz mała osada na głębokiej prowincji. Wyglądała jak miejscowość byle jak zaplanowana i naprędce pobudowana.

Zrozumiał, dlaczego młoda dziewczyna chciała stąd się wyrwać, ale nie rozumiał, dlaczego ludzie w ogóle się tutaj osiedlali.

Carly przycichła, więc uśmiechnął się dla dodania otuchy. Przed przyjazdem miał nadzieję, że w jej rodzinnym domu znajdzie odpowiedzi na interesujące go pytania, lecz teraz żałował, że był taki niecierpliwy i nie zaczekał, aż będzie gotowa do zwierzeń. Zważył, czy znajdzie odpowiedź choćby na jedno pytanie.

Wynajął samochód z szoferem, ponieważ chciał siedzieć blisko Carly, ale odsuwała się od niego. Była coraz bardziej spięta. Chciałby powiedzieć, że wszystko dobrze się ułoży, lecz sam nie bardzo w to wierzył. Sama musi zdecydować, ile powie rodzicom o nim... o nich.

Drzwi otworzyła chuda kobieta ze skwaszoną miną. Wyglądała, jakby wypila sok z kilograma cytryn.

- Dzień dobry, mamusiu.

Lorenzo wyciągnął prawicę.

- Pani pozwoli... - zaczął.

- Pan Lorenzo Domenico - przedstawiła go Carly.

Starsza pani przyjrzała mu się.

- Czemu zawdzięczam zaszczyt?

- Możemy wejść? - cicho zapytała Carly.

- Oczywiście. Zapraszam. - Odsunęła się. - Na co czekasz?

Lorenzo pomyślał, że na serdeczne powitanie.

Wąski korytarz prowadził do bawialni. Pan Tate oglądał transmisję meczu piłki nożnej i nawet nie spojrzał na wchodzących.

- Dobry wieczór - odezwał się Lorenzo.

Pan domu odwrócił się i oczy mu rozbłysły, gdy zobaczył ukochaną córkę. Rozpromieniony wstał z fotela.

- Carly!

- Tatusiu!

Objęli się i ucałowali.

- Znowu przytyłaś - odezwała się pani Tate. - Zapominasz się ważyć?

Carly spłoszowała.

- Nasza druga córka zjawi się lada moment.

Lorenzo zorientował się, że pani domu mówi do niego.

- Olivia - dodała. - Piękna siostra Carly.

Lorenzo zdawkowo się uśmiechnął. Według niego Carly była najpiękniejszą kobietą pod słońcem. Nie zdążył nic powiedzieć, bo weszła Olivia.

- A jednak przyjechałaś! - zawołała uradowana.

Porwała Carly w objęcia i zaczęła wirować z nią po pokoju. Matka marudziła, że jeśli nie przestaną szaleć, na pewno coś połamią.

Lorenzowi przemknęła myśl, że już jedno serce jest złamane.

- Carly, chodź ze mną - zarządziła pani Tate.

Lorenzo zazgrzytał zębami. Irytowało go, że przedtem matka przerwała powitanie ojca z córką, a teraz rozdziela siostry. Dlaczego tak postępuje? Jako człowiek dobrze wychowany nie sprzeciwił się pani domu, ale wiedział, że Carly znowu będzie obolała.

Pani Tate zaprowadziła córkę do miniaturowej kuchni, zamknęła drzwi i oparła się o nie.

- Jesteś w ciąży? - zapytała ostrym tonem.

- Dlaczego pytasz? - zdziwiła się Carly.

- Bo nie widzę innego powodu, dla którego ten pan nagle przywiózł cię do nas. - Z zaciśniętymi wargami czekała na odpowiedź.

- Lorenzo uważa, że Boże Narodzenie to okres, gdy rodziny powinny być razem.

- Nie zawsze byłaś z nami.

- Tylko jeden raz spędziłam święta poza domem.

- Nie przyjechałaś do nas.

- Przecież byłam daleko, w Indiach! Przepraszam, mamusiu. Wtedy nie wiedziałam, że zawsze powinnam spędzać święta razem z wami.

- Dobrze, że teraz wiesz. - Groźnie zmarszczyła brwi. - Jesteś w ciąży?

- Chyba nie - odparła, patrząc matce prosto w oczy.

- Nie łudź się, że taki przystojny mężczyzna ożeni się z tobą. Jeśli zaszłaś w ciążę, możesz jedynie liczyć na pomoc finansową. Kochanka takiego mężczyzny musi być...

- Piękna, elegancka, zadowolona z warunków, które on zaproponuje, prawda?

Obie wiemy, że ja nie pasuję do tych kategorii.

- Nie wylewaj na mnie swojej goryczy - odparowała matka. - Radzę ci usunąć ciężę.

Carly milczała.

- Nie rób takiej zgorzzonej miny - syknęła matka. - Zawsze byłaś rozsądna, praktyczna. Stale mi powtarzałaś, że każdy problem można rozwiązać.

Carly nie zdawała sobie sprawy, że przez lata narosło tyle pretensji, tyle goryczy. Może już za późno, żeby to naprawić, lecz trzeba jeszcze raz podjąć próbę.

- Tyle dla mnie poświęciłaś...

- Bardzo dużo. Ale to już przeszłość.

Czy rzeczywiście? Według Carly przeszłość wciąż rzucała cień na teraźniejszość. Matka miała żal o każdy wydany pens, o każdą wizytę u fryzjera, z której zrezygnowała, żeby kupić córce drogi podręcznik. Czy wcześniej nie widziała poświęcenia matki, bo była zbyt zaabsorbowana sobą? Tak. I teraz musi za to płacić.

- Czy naprawdę chciałabyś, żebym usunęła twojego wnuka? - Z bólem czekała na odpowiedź.

- Sama musisz podjąć decyzję. Mnie i tak nigdy nie słuchałaś. Mam tylko nadzieję, że nie zrobisz z siebie pośmiewiska. - Gdy z bawialni dobiegły wesołe głosy, oznajmiła: - Idź do swojego Lorenza, jeśli chcesz choćby na krótko go utrzymać.

Carly odeszła, połykając łzy. Uderzył ją kontrast między wrogim chłodem w kuchni a przyjaznym ciepłem w bawialni.

Gdy Lorenzo wyciągnął rękę, ogarnął ją paniczny strach. Była przygnębiona po rozmowie z matką i dlatego pomyślała, że ukochany ogłosi zaręczyny z Olivią. To miałyby sens. Oboje byli piękni.

Lorenzo pochylił się, zajrzał jej w oczy.

- Dziewczyno, gdzie ty jesteś?

Zamrugnęła, rozejrzała się wokół. Rodzice zajmowali swe zwykłe miejsca przy kominku, siostra siedziała na kanapie. Nie mogła spojrzeć Olivii w oczy. Tym ra-

zem nie chodziło o oddanie ulubionej zabawki czy ostatniej czekoladki, ale o człowieka, którego pokochała.

Uświadomiła sobie, że tylko z nim pragnie być do końca swych dni.

Lecz to marzenie nigdy się nie spełni.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Przyjazd do domu bardzo wzruszył Carly - powiedział Lorenzo, aby wytłumaczyć jej milczenie. - Cieszę się, że panie sobie porozmawiały. - Spojrzał na panią Tate takim wzrokiem, jakby wiedział, co córce powiedziała.

Atmosfera zrobiła się nieprzyjemna. Carly nie wytrzymała nerwowo i wybiegła z pokoju. Dopiero na półpiętrze uprzytomniła sobie, że już nie ma swego dawnego pokoju.

- Moja dawna sypialnia - szepnęła.

Pokój zmienił się, krzesła były pokryte innym materiałem, w oknach wisiały nowe firanki.

- Trochę tu zmieniłam - powiedziała speszona Olivia. - Ten pokój jest wygodniejszy. Masz mi za złe, że się przeniosłam? Gniewasz się?

- Nie, wcale nie.

Odwróciła się i popatrzyła na dobrze znany widok za oknem, czyli dachy okolicznych domów. Kiedyś wyobrażała sobie, że zamiast dachów i kominów widać leżące za domami lesiste pagórki.

- Zająłam większy pokój, bo zanosi się na to, że spędzę w tej zapadłej dziurze całe życie.

- Nie jesteś skazana na dożywocie. Chyba że chcesz tu zostać.

- Tęskniłam za tobą.

- Ja też się stęskniłam.

Objęły się.

- Czy Lorenzo jest tym, na którego czekałaś? - zapytała Olivia.

Siostry nie miały przed sobą tajemnic.

- Może. - Carly zaśmiała się z przymusem. - Ale on jest za dobry dla mnie.

- Dla ciebie nikt nie jest za dobry! Gdybyś była mu obojętna, nie przywiózłby cię do nas.

- Zdobył się na miłosierny uczynek przed świętami.

- Co się z tobą dzieje? Dawniej nie byłaś cyniczna.

- Nigdy niczym nie byłam. Tylko mołem książkowym.

- Nieprawda. Zawsze byłaś i jesteś najlepszą siostrą. Zdobyłaś się na odwagę, żeby uciec z prowincji.

- Tobie też nie brak odwagi. Obie pochodzimy z tego samego pnia.

- Z tej samej starej skorupy.

- Nie mów tak o mamie.

Starła się dorównać zamożniejszym przyjaciółkom, ale się nie udało.

- Powinna szukać prawdziwych przyjaciółek, takich od serca - mruknęła Olivia.

Zanim wróciły do bawialni, Lorenzowi udało się nawiązać miłą rozmowę z gospodarzami. Carly pomyślała, że ma talent do rozładowywania napięcia i godzenia ludzi.

Ku jej zaskoczeniu matka zapytała:

- Może zechce pan zostać u nas? Mamy dwa gościnne pokoje. Jutro wybieramy się na lunch do klubu golfowego. Jeżeli zaraz zadzwonię, przygotują dodatkowe porcje. - Oczy jej rozblęły na myśl, że przedstawi znajomym takiego ważnego człowieka.

- To zaszczyt dla mnie - rzekł Lorenzo uprzejmie. - Z ochotą przyjąłbym zaproszenie, ale już zaplanowałem coś innego, wcześniej umówiłem się. - Odwrócił się do Carly. - Jesteś gotowa? Możemy jechać?

Była zła na siebie. Nie pojmowała, dlaczego w stosunku do niego ogarnęły ją podejrzenia. Objęła Olivię, pocałowała w policzek.

- Przyjedź do mnie - poprosiła.

- Na pewno przyjadę.

W drodze na lotnisko oboje milczeli. Carly dostała wypieków, bo podejrzewała, o czym Lorenzo myśli. Jej dom rodzinny był ubogi i prowincjonalny w porównaniu z jego eleganckim apartamentem w centrum stolicy. Pierwszy raz tak dotkliwie odczuła przykre napięcie między rodzicami.

Największym smutkiem napawało ją to, że pamiętała czasy, gdy liczyła się wyłącznie miłość, a rzeczy materialne oraz zajmowana pozycja były mało ważne. Tak było dawno temu. Czy to jedynie marzenie, które wypieściła w sercu?

Lorenzo rozmyślał o swoim rodzinnym domu i o tym, który opuścili. Pod wieloma względami dom

Carly miał przewagę nad jego rodzinnym domem, ale u państwa Tate'ów brakowało serdeczności, ciepłych uczuć. Dobrze, że Carly wyrwała się stamtąd. Świadczyło to o sile jej charakteru. Był z niej dumny.

- Przepraszam - odezwała się, nie podnosząc głowy.

- Za co?

- To oczywiste - szepnęła.

- Nie dla mnie.

Chciał ją objąć, ale odsunęła się.

- Nie musisz silić się na serdeczność. Wiem, co próbowałeś osiągnąć.

- Czy aby na pewno wiesz? - Uśmiechnął się tak, że poczerwieniała. - Chyba nie masz pojęcia.

Przyciągnął ją do siebie, delikatnie otarł mokre policzki i długo całował.

Nie mogli wrócić do Londynu, gdyż zrobiło się bardzo późno, poza tym popsuła się pogoda. Lorenzo polecił szoferowi, aby zawiózł ich do dobrego hotelu.

- Liczysz na wolny pokój w Wigilię? - zdziwiła się Carly.



Miała oczy zaczerwienione od płaczu. Trochę potrwa, zanim zapomni ostre słowa matki. Lorenzo wyrzucał sobie, że nie zdołał uchronić jej przed przykrością w domu. Chciałby scałować smutek z jej twarzy, wziąć ją za rękę, zaprowadzić na spacer, w parku z beztruskim śmiechem karmić kaczki.

Nareszcie wiedział, dlaczego Carly tak rzadko się śmieje.

- Co sądzisz o mojej rodzinie? - zapytała.

- Podoba mi się twoja siostra - odparł szczerze.

Olivia była nieco dziecinna, ale pogodna, serdeczna.

- Jest bardzo ładna, prawda?

Lorenzo zastanowił się. Patrzył na Olivię z przyjemnością, ale trochę tak jak na dzieło sztuki. Nie poruszyła go, nie wywołała uczuć, jakie Carly wzbudzała. Poczł sympatię do niej, bo kochała starszą siostrę.

- Ty jesteś piękniejsza. - Miała piękne ciało i duszę. Może Olivia też taka jest, lecz to go nie interesowało, ponieważ już znalazł wymarzoną kobietę.

- A mój ojciec?

- Jest pod pantoflem - odparł bez namysłu. - Ciekawy człowiek, ciekawie opowiada o swoich pasjach.

- Zainteresował cię?

- Tak. Czy wiesz, że w szopie urządził warsztat i buduje modele samolotów?

- Naprawdę? - zawołała zdumiona. - Oby mama mu nie przeszkodziła. Wyobrażam sobie jej obrzydzenie na widok latających drobinek kurzu i...

- À propos latania - przerwał jej. - Obiecałem twojemu ojcu, że polecimy moim samolotem.

- Co powiesz o mojej mamie? - spytała Carly, umykając wzrokiem.

- Jest bardzo spięta, zawodzą ją nerwy, gdy natyka się na coś nowego, nad czym nie panuje.

Carly ulżyło, że ograniczył się tylko do tego.

- Wasz lot będzie czymś poza jej kontrolą.

- Po swojemu kocha męża i oczywiście będzie się o niego martwić. Tak samo jak martwi się o siebie.

- Ponosi cię fantazja. Wiadomo, że jesteś doskonałym mówcą i jako taki obronisz każdą sprawę, ale nie jesteśmy w sądzie. Możesz szczerze wyrazić swoją opinię.

- Moim zdaniem twojej matce byłoby lżej, gdyby uwierzyła, że córki poradzą sobie w życiu. Obie potraficie dbać o siebie.

- Czy uważasz, że Olivia powinna wyjść za mąż?

- Decyzja należy do niej. Najpierw chyba powinna znaleźć pracę, którą polubi. Wtedy poczuje się wyzwolona.

- A ja?

- Życie rodzinne i dorywcza praca - odparł innym tonem.

- Signor Domenico, to wykręt - rzuciła z ironią.

- Możliwe. - Mocniej ścisnął jej dłoń. - Chyba jesteśmy na miejscu. - Wsiadł, dał szoferowi hojny napiwek i zamówił go na ósmą rano.

- Tak wcześnie? - zdziwiła się Carly.

- Składasz zażalenie?

- Nie, nie.

Okazało się, że przyjechali do odnowionego osiemnastowiecznego dworu. Lorenzo poszedł do recepcji, a Carly przejrzała ulotki o wielokrotnie nagradzanym hotelu. Wioska była uroczo położona, dom śliczny, przyjęcie serdeczne, bezpretensjonalne.

- Tu jest bajkowo - zachwyciła się.

- Dla ciebie, bella signorina, musi być to, co najlepsze - rzekł Lorenzo.

„To, co najlepsze” okazało się eleganckim apartamentem. Na środku sypialni stało łóżko pod baldachimem nakryte jedwabną kapą koloru kości słoniowej. Bawialnia była mała, jadalnia trochę większa, a łazienka pełna kosmetyków i soli zachęcających do długiej kąpieli.

Carly rozglądała się oszołomiona.

- Niepotrzebnie się wykosztowałeś - powiedziała niby z pretensją. - Ale cieszę się, że to zrobiłeś.

Był zadowolony, że wreszcie się rozpogodziła. Objął ją i zaczął pieścić. Miała jedwabistą skórę, pachniała jak świeża brzoskwinia, a on był spragniony owoców.

- Mamy na sobie stanowczo za dużo ubrań - szepnęła.

- Racja. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Ale zanim się rozbierzemy, chcę, żebyś coś zrobiła.

Gdy się odsunął, Carly westchnęła zawiedziona.

- Co takiego?

- Zabrałaś mój list?

Niechętnie skinęła głową. Nie miała odwagi choćby go otworzyć.

- Jest w torebce.

- Przeczytaj go.

- Akurat teraz? - spytała zaniepokojona.

- Tak.

Pełna obaw wyjęła elegancką kopertę. Zastanawiała się, dlaczego los stale płata jej figle, w najbardziej nieoczekiwanych momentach wdziera się proza życia i wszystko psuje.

Gwałtownym ruchem rozerwała kopertę i wyjęła kartkę.

Była przyzwyczajona do uważnego czytania każdego słowa, aby nic nie urobić z treści, lecz tym razem najpierw zerknęła na dół strony. Lorenzo napisał tam najważniejsze i najpiękniejsze słowa w każdym języku: „Kocham cię”.

Zastygła, przez moment wpatrywała się tylko w te dwa wyrazy, po czym wróciła do początku listu i powoli przeczytała całość. Po skończeniu przycisnęła list do piersi, jeszcze raz go przeczytała. Bała się, że słowa zmieniły się albo zniknęły. A może wyobraziła je sobie? Nie. Nadal tam były.

Czy to możliwe? On ją kocha?

- Przepraszam - szepnęła. - Gdybym wiedziała... Po rozmowie kwalifikacyjnej wpadłam w rozpacz. Gdyby nie to, przeczytałabym list i zaoszczędzilibyśmy sobie przykrości...

Lorenzo złożył rezygnację jako przewodniczący komisji, ale pozostaje w Londynie. Prosił, by zamieszkała z nim niezależnie od tego, co zechce robić. Ra-  
dził, by spokojnie zastanowiła się nad swoją przyszłością, o niczym nie decydowała  
pochopnie.

- Mogę wiedzieć, o czym myślisz? - zapytał półgłosem.

- Ja też cię kocham. Nad życie.

- Czy już trochę przebolełaś, że nie otrzymasz stypendium?

- Stypendium? - powtórzyła, jakby to było nieznane słowo. - Nie tylko trochę.

- A co z twoją przyszłością?

- Hm... - Miała pewien plan, lecz ilekroć się nad nim zastanawiała, oczyma  
wyobraźni widziała matkę.

- Coś mi się zdaje, że już coś obmyśliłaś.

- Tak... - O nim też myślała, nie wiedziała jednak, jak na to zareaguje. - Wy-  
daje mi się...

- Słucham cię.

- Wiesz, teraz nie chce mi się mówić - powiedziała z filuternym uśmiechem.

- A ja wołałbym, żebyś podzieliła się ze mną swoimi myślami. Chciałbym,  
żebyś była szczęśliwa. Wiem, że musisz mieć jakiś cel, o coś walczyć. Zwykła we-  
getacja by się zniszczyła. Dotychczas zawsze łapałaś byka za rogi. Co teraz cię po-  
wstrzymuje?

Wiedziała, czego najbardziej pragnie, ale bała się, że marzenia ubrane w sło-  
wa zabrzmiały śmiesznie.

- Kocham cię i to mi wystarczy.

- Miłość to nie tylko deklaracja. Wymaga poświęcenia, pracy, wysiłku. Zabraknie ci sił, jeśli się znudzisz, a znając cię, wiem, że może tak być. Popatrz na swoją siostrę. Ona też pragnie znaleźć konkretne i ciekawe zajęcie, prawda?

- Tak.

- A ty?

- Skoro adwokatura jest nie dla mnie... Po tylu latach nauki nie mam odwagi zacząć od zera.

- Bzdury wygadujesz. Zerwij z przeszłością, idź naprzód. Potraktuj tamte lata jako pożyteczny etap i uwolnij się. - Zamilkł na chwilę, po czym zapytał: - Napijemy się szampana?

Wiele zależało od jej odpowiedzi.

RS

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po długim namyśle Carly zamówiła marynowany owczy ser z mandarynkami i polany pikantnym sosem na miodzie oraz smażonego miecznika z papryką i pomidorowym coulis. Lorenzo wolał krostki z rosti oraz tuńczyka po indiańsku w ogórkowym sosie creme fraiche. Na deser wzięli czekoladowy sos fondue do świeżych owoców.

- A szampan? - przypomniała Carly.

- Może inne wino?

- Nie.

Lorenzo zamówił posiłek do pokoju i objął Carly.

- Mam wszystko, co mi potrzebne do szczęścia, czyli ciebie - powiedział czule. - Należałoby zamówić kilka skrzynek szampana.

- Po co tyle?

- Może zechcesz wykąpać się w winie.

- Takie luksusy zostawmy na później. Na razie jest pełnia szczęścia.

- Brak nam tylko gwiazdki z nieba.

- Czytasz w moich myślach.

Uczta była podniecającym preludium. Carly narzekała, że spali się w ogniu pożądania, ale Lorenzo nie śpieszył się. Na prośby odpowiadał, że musi nauczyć ją cierpliwości.

- Chcesz, żebym oszalała?

- Jeszcze nie wiesz, jakie są plusy zwłoki?

- Nie.

Zlizał resztki czekolady i zajrzał do salaterki, aby sprawdzić, czy zostały jakieś owoce.

- Masz zdrowy apetyt - skomentowała Carly.

- Najbardziej lubię jabłka, bo są twarde, soczyste.

Carly przysunęła się do niego.

- Nie możesz mnie zostawić w takim stanie - poskarżyła się.

- Dlaczego?

- Bo umrę z niecierpliwości.

- Śmierć ci nie grozi - orzekł tonem, który jeszcze bardziej ją podniecił. -

Pragniesz mnie?

- Nie kpij. Wiesz, jak bardzo.

Spojrzał na nią wyzywająco.

- Więc mi to udowodnij.

Potem, gdy zaspokojona leżała w jego ramionach, pomyślała, że za każdym razem kochają się inaczej, ale zawsze przeżywa niewysłowioną rozkosz. Lorenzo zasnął, a ona marzyła na jawie. Pokochała go całym sercem, wszystko w nim ją zachwycało, uwielbiała jego ciało i umysł. Ten wspaniały mężczyzna oddał jej siebie i swoje doświadczenie. Czego więcej żądać?

Nie wiedziała, jak długo spała, a gdy się obudziła, Lorenzo leżał na boku, wpatrzony w nią. Delikatnie odsunął kosmyki włosów z jej twarzy.

- Uwielbiam patrzeć na ciebie.

- Wyglądasz jak nowo narodzony, a ja jestem wyczerpana - poskarżyła się. -

Skąd bierzesz siły?

- Od ciebie. - Powiedział to lekkim tonem, ale spoważniał, w jego oczach mignął cień.

- O czym myślisz?

- O twojej rozmowie z matką. Słyszałem was, bo mam doskonały słuch i potrafię jednocześnie mówić i słuchać. Matka zapytała cię, czy jesteś w ciąży.

- Nie jestem.

- Skąd ta pewność?

- Hm... - Zapomnieli o antykoncepcji, więc nie mogła być pewna.

- Czy będziesz niezadowolona, jeśli okaże się, że zaszłaś w ciążę? - drażył Lorenzo.

Dotąd nie myślała o dzieciach, nie chciała być matką. Przed poznaniem Lorenza marzyła o tym, że otrzyma stypendium Unicorn i zostanie wybitnym adwokatem. Jej matka też tego chciała.

Musiała to od nowa przemyśleć, jednak Lorenzo domagał się natychmiastowej odpowiedzi.

- Będę rozczarowana - szepnęła.

- Dlaczego? Możesz mieć wszystko jednocześnie. Możesz założyć rodzinę i pracować zawodowo.

Będzie bardzo cierpieć, jeżeli uwierzy, że Lorenzo myśli o małżeństwie z nią.

- Wiem. Ale na razie nie jestem w ciąży.

- Można temu zaradzić.

- Och!

- Skarżysz się?

- Ani trochę.

- Kochanie, życzę wesołych świąt.

- Spać... - Otworzyła jedno oko i zobaczyła, że Lorenzo nie tylko wstał, ale jest ogolony, ubrany, gotów do drogi.

- Samochód przyjedzie po nas za pół godziny. Pora wstawać.

- Czysty sadyzm.

- Niestety.

- Też ci życzę wesołych świąt - powiedziała słabym głosem. - Coś mi się zdaje, że w nocy wycisnąłeś ze mnie całą energię.

- Masz jej więcej, niż myślisz. Niestety nie możemy zostać, żeby to sprawdzić. Zaplanowałem coś innego.

- Aha.



Przytuliła się do niego, zarzuciła mu ręce na szyję, ułożyła usta do pocałunku. Zamiast pieścić, Lorenzo ściągnął ją z łóżka i zaprowadził do łazienki.

- Dobrze, że choć jedno z nas potrafi się opanować - rzekł, dumnie wypinając pierś.

- Wczoraj brakowało ci opanowania

- Było, minęło, ale się powtórzy. No, idź, bo nie zamierzam ustąpić.

W łazience Carly oparła się o zamknięte drzwi. Podobało się jej, że Lorenzo przeprowadza swoją wolę, ale czasem spierała się z nim, przeciwstawiała. Czy dobrze, że zwykle on o wszystkim decyduje?

Przypomniała sobie słowa rodzicielki. Czy matka ma rację? Czy Lorenzowi chodzi jedynie o seks? Nie! Na pewno jest uczuciowo zaangażowany. Wierzyła, że zakochała się z wzajemnością.

- Pośpiesz się - zawołał zniecierpliwiony. - Bo wyjdę bez ciebie.

W Londynie pojechali prosto do jego mieszkania.

- Przenieś się do mnie - zaproponował Lorenzo.

- Żartujesz.

- Wcale nie. Po co wynajmować pokój, gdy stale będziesz tutaj? Nie będę szczędził czasu ani wysiłku, żeby zaspokoić twoje oczekiwania, więc musisz być na miejscu.

Mówił obojętnie, jakby zamieszkanie pod jednym dachem było czymś zwyczajnym. Czy dla niego to projekt, który zaplanuje, wykona i przejdzie do następnego?

Na myśl o tym Carly zakłuło serce.

- Chodzi ci o tymczasowy układ?

Lorenzo pokręcił głową, drgnęły mu kąciki ust.

- Idziemy do łóżka.

Gdy się rozbierali, zauważyła, że ma skarpetki ze skaczącymi królikami. Roześmiana wzięła jedną.

- Czy to jest zapowiedź tego, co nas czeka?
- A jak myślisz? - spytał, niosąc ją do łóżka.
- Myślę, że się postarasz.
- Cała przyjemność po mojej stronie.
- Nie bądź egoistą. Też chcę mieć przyjemność.

Dużo, dużo później spojrzała na Lorenza z uznaniem.

- Masz niebywały talent - szepnęła.

- Jaki?

- Przy tobie o wszystkim zapominam.

- Lata sądowej praktyki robią swoje. Ale jeszcze nie osiągnąłem celu, bo nadal za dużo pamiętasz.

- To znaczy?

- Masz dużo niezaleczonych ran.

- Dużo ran? - Schwyciła go za rękę. - Chodzi ci o nieudaną wizytę w domu?

Już przebolełam. Jestem bardziej odporna, niż myślisz.

- Mhm... - W oczywisty sposób jej nie wierzył.

- Jeszcze raz dziękuję, że zawiozłeś mnie do domu.

- Nie musisz dziękować.

Uważał, że zrobił tylko to, co każdy na jego miejscu zrobiłby dla ukochanej. Czy jako jedyny człowiek zdobył się na przyjazny gest, który nie byłby związany ze studiami Carly i jej pracą? Czy jej ojciec i siostra unikali bezinteresownych gestów? Uświadomił sobie, że miał szczęście, ponieważ jego rodzice byli serdeczni, wylewni. Chciał być taki dla Carly.

- Idziemy się umyć - zarządził. - Potem otworzymy prezenty.

- Prezenty? - powtórzyła speszona. - Dałam ci tylko jeden...

- Sama jesteś najlepszym prezentem. Jedynym, jakiego pragnę. - Przysiągł sobie, że uwolni ją od stałego poczucia winy, choćby to wymagało dużo wysiłku i czasu.

Podnieceni pobiegli do łazienki. Ledwie weszli do kabiny, objął Carly, a ona oplotła go nogami. Kochali się pod ciepłym strumieniem, więc tym razem jej krzyki nie miały nic wspólnego z temperaturą wody.

- Zarzucasz mi, że jestem nienasycony - szepnął.

- Im więcej dostaję, tym więcej chcę.

- To miłość tak na ciebie wpływa.

- Miłość?

- Nie mów, że uprawiasz ze mną seks - zażartował.

- Co? - Uśmiechnęła się przewrotnie. - A wiesz, że to dobra myśl!

- Teraz obejrzymy prezenty.

- Ja bym wołała...

- Jeśli się nie pośpieszymy, przypadnie nam kolacja w restauracji.

- W Pierwsze Święto na pewno wszystko jest pozamykane.

- Nowy lokal mojego znajomego jest otwarty i mamy zarezerwowany stolik.

- Byłeś pewien, że z tobą wrócę, prawda?

- Chyba już wiesz, że zawsze wszystko zawczasu planuję. - Zajrzał jej w oczy. - Nie miałem cienia wątpliwości, że przyjedziesz do mnie.

Carly oniemiała na widok pakunków, które Lorenzo wyciągnął zza sofy.

- Niemożliwe, żeby wszystkie były dla mnie - zawołała, gdy odzyskała głos.

- Zaraz sprawdzimy, co w nich jest. Po półgodzinie w sklepie miałem dość.

Domyśliła się, jak wyglądały zakupy w jego wydaniu.

- Od czego mam zacząć?

- Od tego, co pod spodem, czyli od bielizny.

Pudło ze znanego sklepu zawierało bieliznę znacznie droższą od tej, którą w marzeniach ośmielała się wybierać. Było kilka kompletów, między innymi różowy i seledynowy.

- Utrafiłem?

- Tak.

W drugim pudle była jasnobrązowa kaszmirowa suknia oraz zamszowe botki w nieco ciemniejszym odcieniu i na fantazyjnych obcasach.

- Czuję się jak Kopciuszek - szepnęła Carly.

Lorenzo wskazał ostatni pakunek.

- Jest jeszcze zakiet do kompletu.

- Nie powinienesz tyle mi kupować. Na pewno wydałeś majątek.

- Przymierzysz suknię?

Milczała zażenowana, ponieważ nigdy nie kupowała takich drogich rzeczy.

- Jeśli coś ci się nie podoba, możesz wymienić. Nie obrażę się - pocieszył ją Lorenzo.

- Och, nic nie będę wymieniać.

Suknia i zakiet pasowały jak ulał. W nowym stroju Carly pierwszy raz w życiu wyglądała niemal modnie.

- W worku też byłabyś piękna - orzekł Lorenzo.

- Jeśli pozwolisz, zrezygnuję z worka i zostanę przy tym, co mi kupiłeś. - Przytuliła się do niego, westchnęła. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że jesteś szczęśliwa i wierzysz mi, gdy mówię, że jesteś piękna. - Odsunął miedziane włosy, pocałował łabędzią szyję.

- Ale...

- Nie chcę słyszeć żadnego ale. - Zamknął jej usta pocałunkiem.

Był wspaniały, pokochała go całym sercem. Lecz co powie, gdy zwierzy mu się ze swych marzeń o przyszłości?

- Znowu to robisz - szepnął.

- Czyli co? - zdziwiła się.

- Za dużo myślisz. - Przez moment poważnie na nią patrzył, po czym lekko się uśmiechnął. - Czy teraz ja mogę obejrzeć prezent?

- Proszę.

Paczuszka leżała na stoliku.

- To nic w porównaniu z tym, co ja dostałam - rzekła Carly półgłosem.

- Wybrałaś specjalnie dla mnie, więc będę zachwycony. Jak tobą. - Pocałował ją w rękę. - Kocham cię.

Jak cudownie to brzmiało. Lorenzo ją kocha! Czy to prawdziwa miłość? Znowu przypomniały się jej słowa matki...

Odwinął papier i długo siedział zapatrzony w książkę.

- Skąd wiedziałaś? - zapytał cicho. - Skąd wiedziałaś, że Frank Frazetta jest moim ulubionym artystą?

- Nazwijmy to intuicją.

Frank Frazetta, sławny amerykański artysta, malował szlachetnych bohaterów i wielkie sceny batalistyczne. Na swych obrazach przedstawiał walkę o słuszną sprawę, podkreślał ideały bohaterów i bohaterek.

Według Carly wszystkie zalety jej ukochanego znajdowały odzwierciedlenie w reprodukcjach.

Lorenzo przerzucił kilka kartek z niezwyklejmi ilustracjami. Ludzie pozbawieni wyobraźni ostro krytykowali dzieła tego artysty, twierdzili, że sceny są wydumane, ale to nieprawda. Jako student medycyny Frazetta poznał anatomię ludzkiego ciała, a niewątpliwie był utalentowanym artystą. Jego obrazy zdawały się idealne dla Lorenza. On też był trochę nie z tej ziemi ze swym surowym obliczem, zmysłową naturą i fantazyjnymi skarpetkami.

- Dałaś mi wymarzony prezent. - Uświadomił sobie, że osiągnęła coś więcej. Znalazła drogę do jego serca, którego drgnienia zrozumiała. Nie powinien dziwić się, że kupiła taki album.

Frank Frazetta był też ulubionym artystą jego ojca. Domenico senior mawiał:

- Synu, świat nie zginie, jeżeli nadal będą rodzić się tacy ludzie jak Frazetta.

Musisz być podobny do prawdziwych bohaterów. Na przykład do tego oto.

W tym momencie starszy pan uderzał się w pierś. Takie bywało zakończenie każdej niedzieli. W ten sposób przygotowywali się do trudów kolejnego tygodnia, który syn spędzi w prywatnej szkole, a ojciec w fabryce, by zarobić na opłacenie czesnego.

- Naprawdę ci się podoba? - zapytała Carly.

- Nie masz pojęcia, jak wiele dla mnie znaczy.

RS

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Obsypał Carly pocałunkami, a gdy wreszcie oderwał się od jej ust, zapytała:

- O której mamy być w restauracji?

- Już powinniśmy iść, ale najpierw chciałbym dowiedzieć się, co postanowiłaś w sprawie swojej przyszłości.

- Uznasz, że jestem głupia.

- Wątpię.

Zerknęła na jego skarpetki; były niebieskie, ozdobione wagą Temidy. Widok wpłynął na nią deprymująco, ale już dłużej nie mogła się wykręcać.

- Rezygnuję z prawa, nie będę adwokatem.

Spodziewała się krytycznego komentarza, jednak Lorenzo milczał.

- Studiowałam z zainteresowaniem i przyjemnością, praca w kancelarii odpowiadała mi. Te lata nie są stracone, bo gdybym obrała inny kierunek studiów, nie spotkałabym ciebie. Mam rodzicom dużo do zawdzięczenia.

- Co będzie dalej?

- Spróbuję urządzić następne przyjęcie i jeśli też się uda...

Miał ochotę roześmiać się triumfalnie, ale zdołał zachować powagę. Od początku liczył na to, że Carly dojdzie do takiego samego wniosku co on.

- Świetnie! - Porwał ją w ramiona.

- Świetnie? - powtórzyła zdziwiona.

Niekiedy sprawiał wrażenie snoba, ale pozory mylą. Był zwyczajnym człowiekiem ceniącym proste życiowe cele. Według niego podjęła słuszną decyzję i będzie zadowolona.

- Jestem przekonany, że to mądra decyzja.

- Naprawdę tak myślisz?

- Zawsze mówię to, co myślę. No, chodźmy, bo spóźnimy się i Święty Mikołaj się obrazi.

- Wierzysz w niego?

- Oczywiście.

Restauracja mieściła się w budynku przypominającym hangar. Carly była bardzo zaskoczona, ale gdy weszła do środka i poczuła aromatyczne zapachy, zrozumiała, dlaczego olbrzymia sala jest zapelniona.

Przy drzwiach czekał na nich właściciel, przystojny mężczyzna o błękitnych, marzycielskich oczach.

- Nie daj się zwieść - szepnął Lorenzo. - Trevor wcale nie jest marzycielem.

- Czytasz w moich myślach?

- Czasem udaje mi się. Dlatego wiem, że jesteśmy dobraną parą.

- Podoba mi się tutaj.

- Trochę ładniej niż w Greasy Jo's?

- Znowu mi wypominasz! Nie darujesz, prawda?

- Nigdy. Wypijmy toast na cześć Świętego Mikołaja. O, patrz, zjawił się jak na zawołanie.

Carly pomyślała, że w swobodnej atmosferze prędko pozbędzie się zahamowań. Już trochę się odprężyła.

Gdy Święty Mikołaj zaczął rozdawać prezenty, Lorenzo zamknął jej dłoń w swojej i szepnął:

- Mam nadzieję, że spodoba ci się prezent.

Kobiety otrzymywały storczyki w wazonikach, a mężczyźni puszki z ziarnistą kawą. Paczuski dla Carly i Lorenza były znacznie mniejsze.

- Dlaczego nas inaczej potraktowano?

- Trevor zna mnie od lat i ośmiela się pokpiwać z mojej jedynej słabości.

- Od niego dostajesz skarpetki?

- Tak.

- To rozumiem, ale dlaczego twój znajomy kupił prezent dla mnie?

- Kto mówi, że on kupił?



- Powiedziałaś... nie, nic nie mówiłaś... Czy mogę otworzyć mój prezent?

- Najpierw ja.

Na widok skarpetek z dzwoneczkami Carly wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Nigdy mnie nie zaskoczysz, zawsze będę wiedziała, że nadchodzisz.

- Teraz ty zobacz, co dostałaś.

Rozwinęła papier, wyjęła miniaturową szkatułkę i patrzyła zaintrygowana. Co tam jest? Za późno przyznała się, że nie będzie adwokatem i Lorenzo kupił dodatki do urzędowego stroju.

- Niepotrzebnie...

- Skąd wiesz, że niepotrzebnie? Najpierw zajrzyj. Może to jakiś drobiazg dla żartu?

Carly robiło się zimno i gorąco na myśl, że skompromitowała się, wyznając Lorenzowi miłość.

- I co? - niecierpliwił się. - Ładny?

Milczała. W głowie miała pustkę, nie była w stanie myśleć ani mówić. Z niedowierzaniem patrzyła na wielki brylant mieniący się wszystkimi barwami tęczy.

- Prawdziwy? - spytała ledwie dosłyszalnie.

- Nie, zwykłe szkiełko - mruknął poirytowany. - Sprawdź, czy pierścionek pasuje.

- Po co to?

- Po co to? - powtórzył. - Niech się zastanowię. Nagroda za grzeczne zachowanie? Nie. Nie zasługujesz, bo w tym tygodniu i sprąłeś mnie na kwaśne jabłko, i byłaś lubieżna. Może w uznaniu za pracę? Też nie bardzo, bo jeszcze nie zaczęłaś nowej działalności.

- Przestań!

- Ejże! - zawołał srogo. - Dlaczego nie przyjmujesz do wiadomości, że cię kocham i pragnę być z tobą? Chcę się ożenić, chcę przyszłej żonie podarować pierścionek z brylantem.

- A co chcesz, to robisz, prawda? - Jej oczy rozbłysły cudownie.

- Jeśli tylko mogę.

- Czy pierścionek naprawdę jest dla mnie?

- Masz sobowtóra?

- Lorenzo!

Wyciągnął rękę, więc oddała puzderko z pierścionkiem, którego nie ośmieliła się wyjąć. Niemożliwe, żeby nosiła taki klejnot.

- Dziwne, że nie poznałaś szkatułki od Tiffany'ego.

- Od Tiffany'ego? Daj mi obejrzeć.

- Oj, trzeba będzie dużo cię uczyć. Podaj mi rękę. - Pierścionek pasował. -  
Podoba ci się?

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że mnie kochasz i wyjdiesz za mnie.

- Mówisz poważnie?

- Jeszcze masz wątpliwości, że cię kocham? Jeszcze nie wiesz, jak bardzo  
pragnę być twoim mężem i ojcem naszych dzieci?

- Będę twoją żoną i... - Urwała, mocno zbladła.

- Źle się czujesz?

- Trochę dziwnie. Kręci mi się w głowie.

- Dokładnie opisz swój stan.

- Panie mecenasie, nie jesteśmy w sądzie.

- Moja matka za każdym razem czuła się dziwnie, a miała nas siedmioro.

- Człowieku, mój zawrót głowy nie ma nic wspólnego z tym, co twoja matka  
przecierpiała siedem razy.

- Skąd ta pewność?

Spojrzała na pierścionek.

- Każda kobieta zemdlałaby na widok takiego klejnotu.

- Przesadzasz. Żadna nie zemdleje na widok brylantu... chyba że będzie za mały.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Dziewięć miesięcy później zostali rodzicami Adriany. Ze szpitala wrócili do domu, który kupili w pobliżu Londynu. Osiemnastowieczny dwór przypominał hotel w Cheshire, gdzie prawdopodobnie poczęło się ich dziecko.

Posiadłość znajdowała się kilkanaście kilometrów za miastem, więc mieli błogi spokój i ciszę. Dzięki internetowi Carly mogła zajmować się dzieckiem i pracą zawodową. Dość prędko zaczęli zgłaszać się klienci.

Lorenzo robił wszystko, by ją uszczęśliwić. Odpowiadała mu rola kochającego męża i ojca. Za przykładem swych rodziców chciał ze wszystkimi dzielić się swym szczęściem. Dlatego mimo sceptycyzmu żony zaprosił teściów.

- Mama nie przyjedzie - twierdziła Carly. - Nigdy mi nie wybaczy, że nie spełnią się jej marzenia.

- Pożyjemy, zobaczymy - beztrósco rzucił Lorenzo.

Dwa tygodnie później zapytał:

- Kto mówił, że mama nas nie odwiedzi?

Carly stała przy oknie i z niedowierzaniem patrzyła na samochód ojca. Jako pierwsza wyskoczyła Olivia. Pan Tate wysiadł powoli i przeszedł przed maską.

- Jednak przyjechała - szepnęła Carly.

Lorenzo obserwował teściową, która nawet tutaj dyrygowała mężem i córką. Teść i szwagierka szli prędkim krokiem, a ona stała koło samochodu i patrzyła na dom.

- Jest zagubiona - szepnęła Carly.

- Ponieważ opuściła swoje królestwo i jest w twoim.

- Idę do niej.
- Miej względy dla matki - rzekł Lorenzo. - Nie powiększaj jej zakłopotania.
- Miałabym wprawić mamę w zakłopotanie?
- Pamiętaj, że sytuacja się zmieniła. Bądź delikatna.
- Po co mi to mówisz? Wiesz, że jestem delikatna.
- Wiem i dlatego cię kocham.
- Ja też ciebie kocham.

Otworzyła drzwi i zobaczyła siostrę. Serdecznie się ucałowały.

- Czy będę mogła potrzymać Adrianę? - spytała Olivia.

Lorenzo podał jej dziecko i przywitał się z teściem, którego traktował jak dobrego znajomego.

- Mężczyźni mają swoje sprawy - oznajmił. - Dlatego zaraz się ulotnimy.

Carly uściskała ojca, który wyjaśnił:

- Odbędzie się pierwszy wykład na temat pilotażu. Twój mąż pamięta o obietnicy.

Lorenzo zaprowadził gości do kuchni, a Carly czekała na matkę. Czowała się niezręcznie, ale chyba mniej niż rodzicielka.

- Dzień dobry.

Matka i córka nie pocałowały się.

- Witaj, mamusiu.
- Bardzo tu ładnie. Dobrze się urządziłaś.

Lorenzo często powtarzał, że on dobrze się urządził, ale słowa matki wznieciły dawny niepokój.

Carly uśmiechnęła się z przymusem.

- Zapraszam do kuchni. Wszyscy już tam poszli.
- Chwileczkę. Coś przywiozłam. - Pani Tate podała siatkę. - To kołderka dla dziecka. Na pewno masz lepszą.

Carly zajrzała do siatki.

- Och, jaka śliczna. Dziękuję.

- Ojciec ją wybrał. Ja wybrałam drobiazg dla zięcia.

- Serdecznie dziękuję, ale niepotrzebnie...

- Bardzo potrzebnie - ostro przerwała matka. - Jesteśmy pod jego dachem, korzystamy z jego gościnności.

Uwaga matki sprawiła Carly dużą przykrość.

- Obejrzyj prezent - zniecierpliwiła się pani Tate. - Sprawdź, czy dobrze wybrałam.

- Wiem bez oglądania.

- Zobacz.

Carly rozwinęła kolorowy papier i z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Matka kupiła Lorenzowi skarpetki! Szare!

- Bardzo ładne. Miło, że pomyślałaś o prezencie dla mojego męża.

Matka wydawała się mniej groźna, więc ośmieliła się pocałować ją w policzek. Pani Tate cofnęła się jak oparzona.

- Nie interesuje mnie, czy tobie się podobają, ale czy jemu będą odpowiadać. Musimy o niego dbać. Będiesz potrzebować jego wsparcia, bo zrezygnowałaś z pracy zawodowej.

- Nie zrezygnowałam, tylko robię coś innego.

Pani Tate rozejrzała się.

- Którędy idziemy?

- Tędy.

Carly patrzyła zamyślona. Zrobiło się jej żal matki i tego, co obie przez lata straciły. Lorenzo miał rację, że matka czuje się zakłopotana.

Przy drzwiach do kuchni pani Tate przystanęła, jakby zabrakło jej sił na zrobienie jeszcze jednego kroku. Wokół stołu stały trzy osoby, które Carly bardzo kochała.

Lorenzo serdecznym uśmiechem dodał jej otuchy.

- Mamusiu, zapraszam. - Wzięła ją pod rękę i podprowadziła do stołu.

Potem objął żonę, a jego teściowa popatrzyła na młodszą córkę. Pierwszy raz z dezaprobatą! Chciała coś powiedzieć, ale zerknęła na męża i zorientowała się, że jej nie widzi, bo jak urzeczony patrzy na wnuczkę.

- Olivio, podtrzymuj dziecku główkę - powiedziała chrapliwym głosem. - Słyszysz?

- Słyszę, mamó. Adriana jest śliczna, prawda?

- Moja opinia nikogo nie interesuje. Trudno uwierzyć, że Carly prędzej niż ty wyszła za męża i ma dziecko. Jeśli będziesz długo wybrzydzać, koleżanki sprzątną ci wszystkich kawalerów sprzed nosa.

- Olivia czeka na godnego siebie partnera - powiedział Lorenzo. - Prawda, szwagierko?

Mówił łagodnym tonem, ale Carly usłyszała nutę dezaprobaty.

- Ja tylko radzę, żeby się pośpieszyła.

Widząc, że siostra jest bliska płaczu, Carly powiedziała:

- Mamó...

Nie dokończyła, ponieważ ku jej zaskoczeniu odezwał się jej ojciec:

- Mama zawsze musi mieć ostatnie słowo. Ja od dawna wiem, że mam wyjątkowe córki.

- Wszyscy mogą panu pozazdrościć.

- Synu, mów mi po imieniu. I zacznij wykład o lataniu.

- Cooo? - zawołała pani Tate.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Carly dostrzegła łzy w oczach matki, która popatrzyła na nią błagalnie.

- Czy mogę potrzymać wnuczkę?

Carly zdawało się, że świat się wali.

- Oczywiście, mamusiu.

Olivia podała Adrianę.

- Córeczko, to jest twoja babcia - powiedziała Carly.

- Dziękuję - szepnęła pani Tate.

Niemowlę złapało ją za palec i zacisnęło piąstkę.

- Dobry początek - szepnęła rozczulona babcia.

- Miejmy nadzieję. - Pan Tate westchnął. - Lorenzo, idziemy do twojego gabinetu? Teraz chyba możemy panie zostawić.

Carly objęła siostrę.

- Kolej na ciebie - szepnęła. - Oczywiście jeśli chcesz mieć dziecko.

- Najpierw muszę znaleźć odpowiedniego ojca.

- Słusznie.

Późnym wieczorem Lorenzo szeptem zaproponował, aby się wymknęli, bo Adriana ma dość opiekunów. Nie czekając na odpowiedź, wyprowadził Carly z pokoju.

- Jestem z ciebie dumny. Dokonałaś cudu.

- To twoja zasługa.

- Czy my choć raz będziemy jednej myśli? - Zaczął rozpinać jej bluzkę. - Cudem jest Adriana.

- Z tym się zgadzam.

Lorenzo wpatrywał się w jej piersi, jakby pierwszy raz je widział.

- Uwielbiam duże piersi. - Wziął ją na ręce i niosąc do łóżka, zapytał: - Czy można...?

- Pod warunkiem, że zdejmiesz skarpetki.

- Szkoda mi czasu.

Zdjął nie tylko skarpetki.

- Nie zawsze zdążymy się rozebrać, a dziś zdążyliśmy - skomentowała Carly.  
- Czy ogień wygasa?

- Wątpię.

- Ja też, ale radzę, żebyś często go podsycił.
- Twoja prośba jest dla mnie rozkazem - szepnął, pieścąc ją i całując.
- Chodź już. Szybciej.
- Bądźże cierpliwa. Niczego cię nie nauczyłem?
- Nauczyłeś aż za dużo.
- Jesteś pojętną uczennicą.

Jej temperament był dla niego źródłem nieustannego zachwytu. Zawsze był gotów zaspokoić ukochaną, jak sobie tego życzyła. Uwielbiał obserwować rozkosz malującą się na jej twarzy. Była namiętną kochanką oraz czułą matką.

- Kocham cię, Carly Tate.
- Carly Domenico - poprawiła.

Dużo później powiedział:

- Wynająłem dla nas wyspę.
- Opowiadasz bajki.
- To nie bajka, lecz prawda.
- Mówisz poważnie?
- Jak najbardziej. Zabieram żonę, córeczkę i nianię na Karaiby. Będziesz leżeć na plaży i marzyć o mnie.
- Jesteś niemożliwy.
- Na tę wycieczkę moja żona potrzebuje trochę rzeczy. - Wyjął spod łóżka sporą paczkę. - Bikini, nową bieliznę...
- Na bikini jestem za gruba!
- Jesteś najpiękniejszą żoną na świecie.
- A ty najwspanialszym mężem. Ja też muszę coś ci kupić. Co chciałbyś?
- Powinnaś wiedzieć bez pytania.
- Ale nie wiem.
- Skarpetki.

